

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 2 (162)

luty 2024

cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)



CZAS NAWRÓCENIA

Wielki Post - od głodu
do nasycenia Bogiem

s. 8

Karnawał
bez maski

s. 10

Dlaczego
boję się kochać?

s. 12

Droga
Krzyżowa

s. 21

PROGRAMY KATOLICKIE W TVP3 BIAŁYSTOK

KOMENTARZ DO NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

USŁYSZEĆ EWANGELIĘ

premiera sobota – 18.55; powtórka niedziela – 10.30

MAGAZYN KATOLICKI

ŻYJĄCY KOŚCIÓŁ

niedziela – 19.00, powtórka poniedziałek 8.00 i 19.30

Przeżyj Wielki Post z Radiem i

Rekolekcje wielkopostne
prowadzi o. Henryk Ślusarczyk SVD
niedziele godz. 15:15 i 21:15

Nabożeństwo Drogi Krzyżowej
piątki godz. 19:30 i 21:30

Gorzkie Żale
niedziele godz. 21:30

radi znajdziesz nas na:
103,3 FM Białystok i 90,9 FM Mońki

tel. +48 533 981 100
+48 500 088 250
+48 533 981 323
www.nowator.com.pl

PORTUGALIA, HISPANIA – Fatima i Santiago de Compostela
28.06– 4.07.2024 samolot – 4590 zł (hotele, wyżywienie, transfer na lotnisko z Białegostoku)

GRECJA 10-17.07.2024 samolot 3285 zł (wypoczynek + wycieczki fakultatywne)

AUSTRIA, WĘGRY, CHORWACJA, BOŚNIA I HERCEGOWINA, CZECHY 28.06-7.07.2024 autokar (bez nocnych przejazdów) – 3190 zł

Organizacja pielgrzymek i wycieczek min : Meksyk, Kuba, Malta, Cypr, Gruzja, Turcja, Hiszpania, Francja, Włochy, Skandynawia, Niemcy, grupy na zamówienie już od 10 osób.

Białystok, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 13
biuro – tel. 533 981 100, autokary – tel. 500 088 250
email: nowator@nowator.com.pl

BIURO PIELGRZYMKOWE
ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-14.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl

PIELGRZYMKI 2024

KWIECIEŃ 28.04-08.05 WŁOCHY – Objawienia Maryjne w Fontanelle – włoskim Lourdes – Montichiari, Sirmione, Siena, Gaeta, Neapol (ks. Dolindo), Pompeje, Wybrzeże Amalfitańskie (Positano, Salerno, Amalfi), San Giovanni Rotondo, Monte Sant Angelo, Padwa (11 dni) – 3300 zł

MAJ 10-17.05 MALTA – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 4200 zł

CZERWIEC 04-10.06 WŁOCHY – Rzym, Neapol, Pompeje, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Monte Cassino (7 dni, samolot) – 3700 zł (brak miejsc); **19-27.06 LIBAN** – Śladami św. Charbela (9 dni) – 2400 zł +950 USD

LIPIEC 07-16.07 GRECJA – Śladami św. Pawła i plażowanie (10 dni, samolot) – 4400 zł (ostanie wolne miejsca); **01-12.07 MEDJUGORJE**, Chorwacja, Czarnogóra, Albania, Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotor, Kluja, Szkodra – 4 dni nad morzem, wypoczynek (12 dni, autokar) – 3200 zł; **23-27.07 LITWA, Łotwa, Estonia, Finlandia** – Helsinki (5 dni) 1590 zł

SIERPIEŃ 03-12.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Cascia – św. Rita, Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manfredonia – wypoczynek nad morzem (10 dni, autokar) – 3100 zł (brak miejsc); **20-24.08 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Łagiewniki (5 dni) – 1390 zł

WRZESIEŃ 02-07.09 BRATYSŁAWA, WIEDEN, BUDAPESZT (6 dni) – 1870 zł; **18-22.09 BIESZCZADY** (5 dni) – 1550 zł, **21-28.09 MAROKO** Perły tego Kraju (8 dni) – 2100 zł + 1000 euro

Od redakcji

Jaki więc będzie mój Wielki Post...

Dobiega końca czas tzw. karnawału, a nim się obejrzymy staniemy na progu Wielkiego Postu. Należy go przekroczyć, czyli wejść w przestrzeń i czas, które corocznie proponuje nam Kościół przywołując słowa Chrystusa – „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!” (Mk 1,15).

Owa „bliskość” jest zachętą oraz wspaniałym wytłumaczeniem, że Boże królestwo ma być zarówno w przestrzeni, w której żyję, obok mnie, niemal w zasięgu ręki, jak i w czasie, który przeżywam, czyli – tu i teraz. Jezus, jako dobry Mistrz i Nauczyciel, nie tylko głosi naukę o swoim królestwie, ale wskazuje sposoby, jak przeżywać czas i przestrzeń naszej codzienności, aby Bożego królestwa doświadczać. Nawrócenie i wiara w Słowo – to najcenniejsza podpowiedź, aby zrozumieć potrzebę osobistej przemiany.

Często Wielki Post kojarzy nam się wyłącznie z pokutą i jej zewnętrznymi znakami: popiołem, Drogą Krzyżową, Gorzkimi Żalami, rekolekcjami, spowiedzią. Warto jednak sięgnąć o wiele głębiej, aby, jak mówi Pan, nie ludziom pokazać, że poszczę, dają jałmużnę, modlą się, ale samemu Bogu.

W tej perspektywie nawrócenie będzie nie tylko jednorazowym aktem, zmianą postępowania, naprawą naszego życia na krótki czas, ale stanie się naszą codzienną drogą. Mam wciąż się nawracać, gdyż nawrócenie wpisane jest w nieustanne odkrywanie tego, że jestem słaby i potrzebuję obecności Boga, który jako jedyny mnie zbawia.

Tak więc Wielki Post nie powinien być czterdziestodniową akcją udowodnienia, że „damy radę”, „że możemy coś zrobić”, choćby poprzez postanowienia, że nie będzie się paliło papierosów, piło

alkoholu, jadło słodczy, spędzało godzin w internecie czy przed telewizorem, i... „aby do Rezurekcji”, ale ma stać się dogłębną, wewnętrzną przemianą, a właściwie nieustającym procesem naszej przemiany, zgodnie z pięknie opisującym rzeczywistość nawrócenia greckim słowem *metanoia*.

Dlatego Jezus związał nawrócenie nie tyle z uczynkami pokutnymi, co z wiarą. Nie możemy przecież upodobnić się do faryzeuszów, którzy otoczeni byli parawanem pozorów pobożności. Jezus chciał czegoś innego. Pragnął, byśmy uwierzyli w miłość Boga i z pokorą ją przyjęli, gdyż tylko ona jest siłą, która może zmobilizować człowieka do ciągłego wysiłku przemiany życia.

Odkrycie, że nawrócenie to nic innego jak powrót, odnalezienie celu życia, zarówno w kontekście osobistym, jak i rodzinnym, a nawet społecznym. Jest ono początkiem rozumienia sensu czterdziestu dni poprzedzających Wielkanoc. Chodzi też o inne spojrzenie na siebie i otaczający nas współczesny świat, aby – jak poucza św. Paweł – nie brać wzoru z tego świata, lecz przemieniać się przez odnawianie umysłu, aby umieć rozpoznać, „jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (por. Rz 12,2).

Dziś, gdy wielu boi się i nie potrafi mówić o swojej wierze, ani też nie znajduje czasu, by lepiej poznać Boga, nie ma lepszego sposobu niż wejście w przestrzeń i czas Wielkiego Postu bez uprzedzeń, z otwartym umysłem i chęcią podjęcia trudnego wysiłku poznania także siebie.

Jaki więc będzie mój Wielki Post? To zależy ode mnie. Czy przeżyję go z miłości czy z obowiązku? Odpowiedź odnajdziemy za czterdzieści dni!

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ
Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA,
Elżbieta KOZŁOWSKA-SWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta),
Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto),
Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis,
ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25,
e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

W numerze



Wielki Post
– od głodu
do nasycenia
Bogiem

8



Karnawał
bez maski

10



Dlaczego boję
się kochać?

12



Całnocna
modlitwa Jezusa

14



W Imię Boże

17



Droga Krzyżowa

21



Święte
pożądanie

26



O moim
mówieniu...

32



BIAŁOSTOCKI ORSZAK TRZECH KRÓLI

6 stycznia po Mszy św. w białostockiej archikatedrze, której przewodniczył abp Józef Guzek, kilkanaście tysięcy białostoczian uczciło uroczystość Objawienia Pańskiego biorąc udział w Orszaku Trzech Króli, który pod hasłem „W jasełkach leży!” przeszedł przez centrum miasta. Wędrówkę wraz z Królami za Gwiazdą poprzedziło wspólne odmówienie przed archikatedrą modlitwy Anioł Pański. Jak co roku, nieodzownym elementem orszaku było wspólne kolędowanie w podążaniu za Trzema Królami. Dominowały trzy kolory oznaczające trzy kontynenty: zielony – Azję, niebieski – Afrykę i czerwony – Europę. Wszyscy uczestnicy wydarzenia otrzymali symboliczną koronę. W naszej Archidiecezji orszaki przeszły także ulicami Sokółki, Moniek, Knyszyna, Wasilkowa, Suchowoli i Dąbrowy Białostockiej.

ZJAZD KOLĘDOWY DUSZPASTERZY I KATECHETÓW

„Uczestniczę we wspólnocie Kościoła poprzez świadectwo miłości – świadectwo uczniów Chrystusa w świecie bez Boga” – to tytuł wykładu, jaki w ramach dorocznego kolędowego spotkania katechetów wygłosił ks. prof. dr hab. Wiesław Przygoda z KUL. W Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej spotkało się blisko 300 katechetów duchownych i świeckich. Zjazd zorganizowany przez Zespół ds. Formacji Duchowieństwa i Katedrę Teologii Katolickiej UwB, poświęcony był tematyce związanej z aktualnym rokiem duszpasterskim i korespondował z trwającym Synodem o synodalności. Wykład zakończyły pytania do prelegenta dotyczące katechezy dorosłych, tzw. niemieckiej drogi synodalnej oraz problemów rodzących się wewnątrz samego Kościoła, np. wokół deklaracji *Fiducia supplicans*.



SPOTKANIA EKUMENICZNE W RAMACH TYGODNIA MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

„Ekumenizm nie jest rezygnowaniem z prawdy, ale jest tej prawdy poszukiwaniem. Jest zmaganiem się o prawdę, wszak prawda nas wyzwoli z tego, co dzieli. Tylko na fundamencie prawdy objawionej, można budować jedność” – mówił abp Józef Guzek podczas nabożeństwa ekumenicznego w cerkwi Świętego Ducha Białymstoku. 19 stycznia uroczystemu nabożeństwu o pomnożenie miłości wśród chrześcijan przewodniczył ordynariusz prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej abp Jakub. Na zakończenie nabożeństwa podkreślił on, że dzisiejszy świat, coraz bardziej oddalający się od Boga, pogrążający się w obojętności religijnej potrzebuje wspólnego świadectwa jedności i wspólnego działania, które już ma miejsce na polu działalności naukowej, charytatywnej, czy w katechizacji.

22 stycznia w ramach Tygodnia Ekumenicznego w kościele pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku odprawione zostały Nieszpory Ekumeniczne pod przewodnictwem abp. Józefa Guzka, Metropolity Białostockiego. Słowo Boże tradycyjnie wygłosił abp Jakub. W nieszporach uczestniczyli duchownymi i wierni Kościoła katolickiego oraz przybyli wraz z abp. Jakubem duchowni prawosławni, profesorowie i alumni Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego oraz wierni parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego. W modlitwie licznie uczestniczyły Siostry Misjonarki Świętej Rodziny, których Założycielka – bł. Bolesława Lament – została nazwana prekursorką ekumenizmu.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI BŁ. BOLESŁAWY LAMENT

„Chrystusowy Kościół wielokrotnie skazywany na obumarcie już od dwudziestu wieków nieustannie się odradza. Na obumarłych gałęziach zaczynają się pojawiać młode pędy. Rodzą się nowe nurty duchowości. Nadal nie brak naśladowców bł. Bolesławy, którzy płacąc wysoką cenę, nie poddają się, nie tracą nadziei, ale żyją ewangelicznymi wartościami, promują je i niosą na krańce świata” – mówił abp Józef Guzek w białostockim Sanktuarium bł. Bolesławy Lament. 29 stycznia w uroczystościach ku czci Patronki jedności wśród chrześcijan uczestniczyły duchowe córki Matki Lament – Siostry Misjonarki Świętej Rodziny oraz wierni wspierający dzieła prowadzone przez siostry. Zgromadzenie liczy obecnie blisko 300 sióstr. Wspiera je, skupiająca świeckich, Rodzina Misyjna bł. Bolesławy.



Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

UPAMIĘTNIE NIE ROCZNICY ŚMIERCI KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

W 2024 r. przypada 40. rocznica śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. W związku z potrzebą upamiętnienia Kapłana i rocznicy jego śmierci, w warszawskim sanktuarium Błogosławionego zawiązał się społeczny komitet. Organizatorzy proszą o przesyłanie informacji o wydarzeniach związanych z upamiętnieniem życia i męczeńskiej śmierci ks. Popiełuszki. „Naszym zadaniem jest nie tylko upamiętnienie śmierci Kapłana, ale przede wszystkim jego heroicznej postawy wobec zła, a także jego nauczania społecznego opartego na prawdzie i wolności oraz modelu świętości, jaki realizował w życiu. Jego przesłanie jest na wskroś współczesne i potrzebne w dzisiejszych czasach – mówi Paweł Kęska, przewodniczący komitetu, teolog, dziennikarz i pracownik Muzeum ks. Popiełuszki w Warszawie.

DZIEŃ MODLITWY I POMOCY MISJOM

„W Kościele jesteśmy misjonarzami” – to hasło tegorocznego Dnia Modlitwy i Pomocy Misjom, który obchodzony jest 6 stycznia, w Uroczystość Objawienia Pańskiego. Ofiary zbierane w tym dniu na tacę tworzą fundusz wsparcia dla misji i misjonarzy. W tym dniu przypada też święto patronalne Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci oraz uroczyste zakończenie inicjatywy Kołędników Misyjnych. Działalność misyjna należy do istoty Kościoła. Wedle obecnych danych na całym świecie posługuje 1690 osób pochodzących z Polski. W Afryce i na Madagaskarze przebywa obecnie 676 misjonarzy, w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach – 655, w Azji – 281, w Oceanii – 65, a w Ameryce Północnej jest ich 13. Według danych z ubiegłego roku były to 1743 osoby. Obecnie jest ich o 53 mniej.

TYDZIEŃ MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

Pod hasłem „Będziesz miłował Pana, swego Boga..., a swego bliźniego jak siebie samego” (Łk 10,27) przeżywany był w dniach 18-25 stycznia Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan 2024. „Z tej przypowieści o Miłosiernym Samarytaninie płynie wezwanie, abyśmy i my czynili podobnie: nie tyle się pytali, kto jest moim bliźnim, ale sami stawali się bliźnimi dla innych” – wskazuje ks. Sławomir Pawłowski SAC, sekretarz Rady KEP ds. Ekumenizmu. Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan poprzedzony jest Dniem Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce (17 stycznia), a kończy się w przeddzień Dnia Islamu w Kościele katolickim w Polsce (26 stycznia). Centralne nabożeństwo Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan odbyło się w niedzielę 21 stycznia w polskokatolickiej katedrze Ducha Świętego w Warszawie. Ofiary zebrane w trakcie nabożeństw zostaną przekazane na projekt „Pojednanie w Europie – zadanie Kościołów w Ukrainie, Białorusi, Polsce i Niemczech”.

OSTATNIE POŻEGNANIE KS. TADEUSZA ISAKOWICZA-ZALESKIEGO

18 stycznia w kościele parafialnym w Radwanowicach (woj. małopolskie) odbyła się Msza św. za śp. ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Był to drugi dzień uroczystości żałobnych Kapłana, działacza opozycji antykomunistycznej i kapelana „Solidarności”, który zmarł 9 stycznia po długiej walce z chorobą. Mszy pogrzebowej przewodniczył bp Damian Muskus. W uroczystościach wzięli udział m.in. przedstawiciele „Solidarności”, dyrektor krakowskiego IPN Filip Musiał i Anna Dymna. W podkrakowskich Radwanowicach duchowny prowadził ośrodek dla osób z niepełnosprawnością intelektualną. Po liturgii odbyły się egzekwie w rycie ormiańskim, następnie ciało kapłana spoczęło na cmentarzu parafialnym w Rudawie.

PIERWSZA ROCZNICA ŚMIERCI I POGRZEBU PAPIEŻA BENEDYKTA XVI

31 grudnia br. minęła pierwsza rocznica śmierci papieża Benedykta XVI. Msza św. sprawowana w jego intencji w Bazylice Watykańskiej przez byłego sekretarza abp. Georga Gänsweina zgromadziła najbliższych członków Rodziny papieskiej: panie ze stowarzyszenia Memores Domini, które posługiwały Benedyktowi XVI oraz wielu bliźszych i dalszych współpracowników, którzy mu towarzyszyli w ostatnich latach życia, w tym polski pielęgniarz, brat Eligiusz. Bardzo wiele osób włączyło się w modlitwę wdzięczności za życie i pontyfikat Benedykta XVI. Przyszło także wiele sióstr zakonnych z Polski, pracujących w Rzymie. Eucharystię koncelebrowali liczni kapłani, w tym kardynałowie: Gerhard L. Müller i Kurt Koch. Pogrzeb Benedykta XVI odbył się 5 stycznia 2023 r.

W TYM ROKU 13 KARDYNAŁÓW UKOŃCZY 80. ROK ŻYCIA

W bieżącym roku 13 kardynałów ukończy 80 lat i zgodnie z prawem nie będą mogli uczestniczyć w przyszłym konklawe. 2 stycznia Kolegium kardynalskie składało się ze 132 elektorów i 109 nieelektorów. Pod koniec 2024 r. – o ile nie wydarzy się nic nowego – liczba elektorów spadnie do 119, o jednego mniej niż maksymalna liczba przewidziana przez Pawła VI i potwierdzona przez Jana Pawła II, od której jednak papieże często robili wyjątki. Po uwzględnieniu nowych członków Kolegium Kardynalskiego, pod koniec 2024 r. liczba elektorów w Europie spadnie z 55 do 52; w Ameryce Północnej z 17 do 15; w Ameryce Środkowej z 5 do 4; w Ameryce Południowej z 15 do 13; w Azji z 20 do 18; w Afryce z 17 do 14; w Oceanii pozostanie na niezmiennym poziomie 3.

ROK MODLITWY PRZED JUBILEUSZEM 2025

21 stycznia, po odmówieniu modlitwy Anioł Pański i udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa Ojciec Święty ogłosił, że poczynając od tego dnia rozpoczyna się rok modlitwy przed Jubileuszem roku 2025. „Nadchodzące miesiące doprowadzą nas do otwarcia Drzwi Świętych, którymi rozpoczniemy Jubileusz. Proszę was o wzmożoną modlitwę, aby przygotować nas do dobrego przeżycia tego wydarzenia łaski i doświadczenia w nim mocy nadziei w Bogu. Z tego powodu rozpoczynamy dzisiaj Rok Modlitwy, czyli rok poświęcony ponownemu odkryciu wielkiej wartości i absolutnej potrzeby modlitwy: modlitwy w życiu osobistym, w życiu Kościoła, modlitwy w świecie” – zapowiedział Franciszek.

NIEDZIELA SŁOWA BOŻEGO

W niedzielę, 21 stycznia, już po raz piąty w całym Kościele obchodzona była Niedziela Słowa Bożego. Inicjatywa ustanowiona przez Franciszka ma służyć temu, aby – jak wyjaśnił papież – „w Ludzie Bożym wzrosła religijna i bliska znajomość Pisma Świętego”. Franciszek ogłosił ustanowienie Niedzieli Słowa Bożego w Liście Apostolskim z 30 września 2019 r. Dokument został podpisany w 1600. rocznicę śmierci św. Hieronima, który przetłumaczył Pismo Święte z greki na łacinę. Niedziela Słowa Bożego obchodzona jest w III niedzielę okresu zwykłego. Ponadto, w Kościele w Polsce już od 2008 r. obchodzony jest Tydzień Biblijny. Inauguruje go Niedziela Biblijna, podczas której od pięciu lat organizowane jest Narodowe Czytanie Pisma Świętego. Wydarzenie obchodzone jest w II niedzielę po Wielkanocy. W tym roku przypada ono 14 kwietnia.

Święto Ofiarowania Pańskiego

2 lutego 2024 – Ewangelia: Łk 2,22-40

OFIAROWANIE

Ewangelia według św. Łukasza opisuje obrzęd, któremu po czterdziestu dniach według Prawa powinna się poddać kobieta po porodzie. Wypełniając przepisy, Maryja była zobowiązana do złożenia ofiary oczyszczenia. Razem z Józefem ofiarowują więc Bogu Dziecko, które jest ich synem, ale bardziej jeszcze Synem Bożym. Pobyt w Świątyni staje się jednak okazją do spotkania z dwoma ważnymi świadkami, Symeonem i Anną. Symeon w Duchu Świętym przyszedł do świątyni i w Duchu Świętym rozpoznał w Dzieciątku oczekiwanego Mesjasza, Syna Bożego, Zbawiciela. Wziął w objęcia Jezusa i wyśpiewał swój „łabędzi śpiew”: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów”. Symeon może teraz odejść, to znaczy umrzeć, gdyż wypełniła się dana mu przez Boga obietnica. W tym momencie wypełnił się sens życia starca, kiedy w Duchu Świętym poznał Chrystusa i przyjął Go nie tylko zewnątrz, biorąc w objęcia, ale przede wszystkim wewnątrz, łącząc się z Nim wiarą. Jego oczy ujrzały Jezusa. Jest on jedną z pierwszych osób, które zyskują to szczęście. Przez Jezusa Zbawiciela dokona się Boże Zbawienie, które ujrzą „wszyscy ludzie”. Jest to Zbawienie dla wszystkich narodów: dla Ludu Bożego, Izraela, a także dla pogan. Dzisiejsze święto zaprasza nas do spotkania z Jezusem. Maryja dziś nam Go przynosi i nam ofiarowuje. Jak starzec Symeon możemy wziąć Go w objęcia i powiedzieć: „Jezu, jesteś moim światłem i moim Zbawieniem. Jesteś moim szczęściem. Jesteś wypełnieniem wszystkich moich pragnień i oczekiwań. Powierzam Tobie całe moje życie”.

5 niedziela zwykła

4 lutego 2024 – Ewangelia: Mk 1,29-39

NIEMORDOWANY

Czytamy kolejny fragment Ewangelii według św. Marka. Opisane są w niej wydarzenia objawiające tajemnicę Jezusa, Syna Bożego. Jezus w tej Ewangelii ukazuje swoją władzę: władzę mają jego słowa, przez które nie tylko naucza, tak iż rodzi to zdziwienie, ale które też uzdrawiają – zarówno choroby duchowe, jak i fizyczne. Dzisiaj Marek przedstawia jeden dzień z życia Jezusa, na który składały się uzdrowienie teściowej Piotra, uzdrowienia chorych i opętanych, modlitwa Jezusa i dialog z uczniami. Wszystko odbywa się w Kafarnaum, w miasteczku, gdzie Jezus często się zatrzymywał, mieszkając w domu Szymona Piotra i Andrzeja. Tam właśnie został poproszony, aby uzdrowił złożoną gorączką teściową Piotra. Dla opisania uzdrowienia tej chorej kobiety Marek używa słowa, którego później użyje na określenie Zmartwychwstania, podniesienia ze śmierci. Tak więc, tą samą mocą, którą Jezus powstanie z grobu, teraz podnosi chorych. Jest w Nim pełnia życia. Wyciągnięta ręka Jezusa to ręka Boga, który dotyka człowieka i podnosi go. Pierwsze uzdrowienia powodują, że wokół Jezusa zbierają się tłumy. Ludzie proszą Go o pomoc w swych najbardziej podstawowych, konkretnych potrzebach związanych ze swoim zdrowiem i swoich najbliższych, a On ich uzdrawia – wszystkich cierpiących na choroby duchowe i fizyczne. Dzień Jezusa kończy się pracowicie. Siły do takiej

pracy daje Mu modlitwa. Wychodząc, jeszcze przed wschodem słońca na pustynię, wchodzi w ścisłą relację z Bogiem. Jest zeterminowany, by znaleźć czas potrzebny na odnowienie wspólnoty z Bogiem poprzez modlitwę. Podczas modlitwy nabiera siły, by skoro świt, wyruszyć dalej, obchodząc miejscowości Galilei, by nauczać i wyrzucić złe duchy. Dzisiejsza perykopa przypomina nam, że Jezus, nasz Pan i Mistrz, wychodzi, aby spotkać się z nami, uginającymi się pod ciężarem miazdzącego naszego życia cierpienia. On stał się naszą nadzieją.

6 niedziela zwykła

11 lutego 2024 – Ewangelia: J 1,35-42

TRĘDOWATY

Odczytujemy dzisiaj kolejny fragment Ewangelii według św. Marka, który opowiada o uzdrowieniu trędowatego. Trąd w tamtych czasach był jedną z nielicznych dolegliwości, które wzbudzały ogromne przerażenie i odrazę. Choroba objawiała się wrzodami na skórze, ropiejącymi bąblami, zniekształceniem kończyn, ich utratą, a nawet ślepotą. W Izraelu jednak najbardziej bolesną dolegliwością, wynikającą z tej choroby, była izolacja społeczna. Chory na trąd umarł już za życia. Był pozbawiony Bożej opieki i prawa do przebywania wśród ludzi. Był skazany na fizyczną i społeczną śmierć. Dlatego opisane przez Marka wydarzenie to prawdziwa rewolucja w pojmowaniu choroby, cierpienia, stosunku do prawa i do religii. Trędowaty, spotykając Jezusa, upada na kolana i prosi o oczyszczenie. Klękając przed Jezusem uznaje w Chrystusie Pana. Jest to pierwszy konieczny do uzdrowienia krok. Wyznaje w ten sposób, że w rękę Jezusa są jego losy. Prośba o oczyszczenie go z trądu wyraża też absolutną pewność i zaufanie do Jezusa. Trędowaty, powierzając się woli Jezusa, nie prosi jedynie o uzdrowienie fizyczne. Prosząc o oczyszczenie chory wie, że brak mu nie tylko sił i zdrowia, ale również właściwej relacji z Bogiem i drugim człowiekiem. Mieszka przecież poza ludzką społecznością i nie może zbliżyć się do miejsc świętych. Jezus, zdjęty litością, dotyka trędowatego i uwalnia go od niebezpiecznej choroby. Tak jak dotyk trędowatego zanieczyszczał zdrowych, tak teraz dotyk Jezusa oczyszcza chorego. Dotyk Jezusa to lekarstwo. Pan łamie w ten sposób barierę nieczystości. Potęga Jego czystości – świętość – jest niezwykła. Pamiętajmy, że grzech, którego symbolem jest trąd, sprawia naszą izolację w stosunku do Boga, ale i drugiego człowieka. Owocem naszego nawrócenia, chociażby przy konfesjonale, niech będzie nasze pojednanie z Bogiem i bliźnimi.

1 niedziela Wielkiego Postu

18 lutego 2024 – Ewangelia: Mk 1,12-15

KUSZENIE

Rozpoczyna się Wielki Post. W związku z tym, czytając Ewangelię według św. Marka, wracamy do jej początku – opisu kuszenia Pana Jezusa. Krótki opis kuszenia zawiera bardzo istotną wzmiankę o ingerencji Ducha Świętego w tym zdarzeniu. Stwierdzenie Ewangelisty, że „Duch wyprowadził Jezusa na pustynię” jest tłumaczeniem niezbyt dokładnym. Właściwe jest określenie, że „Jezus został rzucony przez Ducha” (w Biblii Jakuba Wujka znajduje się: „Duch wygnał Jezusa na pustynię”). Słowa te pokazują, że Duch Boży prowadzi Jezusa z pośpiechem. Pośpiech towarzyszyć będzie całej misji Jezusa, łącząc się ściśle z bliskością Królestwa Bożego. Podczas

czterdziestodniowego pobytu na pustyni Jezus był kuszony. Czterdzieści dni przebywania Jezusa na pustyni może nawiązywać do czterdziestu lat pobytu Izraela na pustyni, w trakcie których naród także był kuszony i wystawiany na próbę.

Właśnie pustynia, która jest uprzywilejowanym miejscem modlitwy i spotkania z Bogiem stała się dla Jezusa równocześnie miejscem działania szatana. Prawdopodobnie kuszenie, czyli wystawianie na próbę, trwało podczas całego Jego tam pobytu. Marek nie wspomina ani szczegółowego przebiegu kuszenia Jezusa, ani jego pozytywnego zakończenia. Dla Ewangelisty całe życie Jezusa będzie walką z szatanem i duchami nieczystymi, walką, która swe zwieńczenie znajdzie w Śmierci na krzyżu i Zmartwychwstaniu. Również w podkreślonym u Marka obrazie obecnych na pustyni zwierząt i aniołów kryje się ważne przesłanie. Jest to nawiązanie do czasów mesjańskich, gdy w świecie będzie panowała harmonia stworzenia, niezakłócona ani pokusami, ani grzechem nieposłuszeństwa, gdzie nieustannie będzie człowiekowi towarzyszyła obecność aniołów. Na początku Wielkiego Postu dzisiejsze słowo zaprasza nas do podjęcia walki duchowej. Walka ta obejmuje zarówno zmaganie się z naszymi własnymi skłonnościami do grzechu, jak i odrzucenie szatana oraz jego uwodzicielskich podstępów.

2 niedziela Wielkiego Postu

25 lutego 2024 – Ewangelia: Mk 9,2-10

PRZEMIENIENIE

W drugą niedzielę Wielkiego Postu zawsze słyszymy Ewangelię o Przemienieniu Pańskim. Zanim Jezus znajdzie się na

Górze Golgoty wejdzie najpierw na Górę Przemienienia. Chce pokazać, dokąd naprawdę zmierza. Golgota to tylko przystanek na drodze, której ostatecznym celem jest Królestwo Boże. Jego zapowiedzią jest Góra Przemienienia. Jezus zabiera tam ze sobą Piotra, Jakuba i Jana. To jedni z pierwszych powołanych, którzy byli z Nim od początku. Mieli oni odegrać znaczące role w tworzącym się Kościele i najbardziej potrzebowali umocnienia w wierze. Prowadzi ich na Górę Przemienienia tuż po tym, jak ogłosił swoim uczniom, że zmierza do Jerozolimy, gdzie umrze śmiercią męczeńską; tuż po tym, jak wzbudził w ich sercach przerażenie swoją mową o krzyżu. Na górze przemienił się wobec nich. Jego szaty stały się lśniące białe. Był to znak przyszłej chwały Jezusa. Wyjątkowość tego zdarzenia potwierdzają Eliasz z Mojżeszem – wybitne postacie Starego Testamentu, świadczący o tym, że droga Jezusa zmierza nie ku tragicznemu finałowi, lecz ku chwale nieba. Piotr chce pozostać na górze, entuzjastycznie proponując postawienie trzech namiotów: dla Jezusa i Jego rozmówców. Nie zrozumiał chyba jednak tego, co wcześniej powiedział im Jezus, że Jego chwała przyjdzie tylko przez krzyż. Gdy okrył ich obłok, widzialny znak Bożej obecności, usłyszeli ważne Słowo Ojca, które pomoże im przechować w sercach to nagłe objawienie i żyć w jego blasku. Słowo Ojca to świadectwo o Jezusie, umiłowanym Jego Synu, którego mają słuchać. Jeżeli będą uważnie Go słuchać i przestrzegać Jego nakazów aż po krzyż, ich los będzie z Nim związany i również oni któregoś dnia zostaną przemienieni Boską chwałą, której blask zobaczyli na górze. Wielkopostne nawrócenie wymaga od nas przyjęcia i zaakceptowania naszego codziennego krzyża, który przecież prowadzi nas do przyszłej chwały, która ma się w nas objawić.

ks. ZBIGNIEW SNARSKI



REKOLEKCJE DLA (NIE)ŚWIĘTYCH RODZIN
4-11.08.2024 r.

„Razem na szczyt”
„Rodzina to grupa wejścia na szczyt. Jest po to, aby przejść przez półgolon jakim jest świat.”
Ks. Piotr Pawlukiewicz

Gdzie: Ośrodek Caritas, Rybaki 5, k.Olsztyna
Prowadzący: Ks. Ireneusz Korziński, Agata i Mariusz Ciołkiewiczowie
Zapisy: 691 285 288 lub 691 650 695
e-mail: wspolnotapetra@gmail.com
Zapisy do 05.02.2024r. Ilość miejsc ograniczona

REKOLEKCJE DLA RODZIN
połączone z wypoczynkiem

MIEJSCE: Ośrodek Caritas Rybaki 5, 11-034 Rybaki [k. Olsztyna]

POCZĄTEK: 4.08.2024 (niedziela), od godziny 17.00 (kwatowanie od 15.00)
ZAKOŃCZENIE: 11.08.2024 (niedziela), obiad.

PROWADZENIE: Ks. Ireneusz Korziński, Agata i Mariusz Ciołkiewiczowie

WARSZTATY I KONFERENCJE: od rana do obiadu i po kolacji - w tym czasie odbywają się oddzielne spotkania dla dzieci i młodzieży, zapewniamy opiekę nad dziećmi od 3 lat oraz prowadzenie zajęć z młodzieżą. Dla dzieci do lat 3 opiekę zapewniają rodzice, ew. dziadkowie, opiekunowie, którzy mogą przyjechać z rodzicami.

CZAS ODPOCZYNKU: po obiedzie, może być wspólnie zorganizowany lub we własnym zakresie - plażowanie, gra w piłkę nożną, siatkówkę, kajaki, wycieczki do ciekawych pobliskich miejsc (Gietrzwałd, Olsztyn, Olsztynek, Purda), itp.

POKOJE 2-, 3-, 4-OSOBOWE Z ŁAZIENKAMI z możliwością dostawienia łóżeczka dla dzieci do 3 lat (wówczas proszę wziąć własną pościel).

NALEŻY ZABRAĆ ZE SOBĄ: notatnik, kaptcie, ręczniki, mydło, papier toaletowy, zabawki i gry dla dzieci, stroje kąpielowe i sportowe, strój odświętny.

OPLATY ZA CAŁY POBYT (z wyżywieniem):

Osoba dorosła	1100 zł
Osoba powyżej 15 lat	1000 zł
Młodzież 8-14 lat	800 zł
Dzieci 4-7 lat	600 zł
Dzieci do 3 lat (własne łóżeczko lub śpi z rodzicami, bez oddzielnego talerza) - bezpłatnie.	

POBIERAMY ZALICZKĘ ZA KAŻDĄ OSOBĘ POWYŻEJ 3 ROKU ŻYCIA - 200zł, przy zapisach, zaliczka jest bezzwrotna.

ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA, o przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń.
ZAPISY PRZYJMujemy NAJPOŹNIEJ DO 05.02.2024r., do tego czasu musimy zgłosić ostateczną liczbę osób w ośrodku.

Zapisy pod nr tel.: 691 285 288, 691 650 695
e-mail: wspolnotapetra@gmail.com

WIELKI POST

OD GŁODU DO NASYCENIA BOGIEM

Rozmowa z ks. DARIUSZEM SOKOŁOWSKIM

Wraz z połową lutego rozpoczyna się tegoroczny Wielki Post. To tradycyjne czterdzieści dni przygotowania do Wielkanocy, w czasie których Kościół zaprasza do podjęcia osobistego nawrócenia poprzez modlitwę, post i jałmużnę. Jak dobrze i owocnie przeżyć ten czas zapytaliśmy ks. Dariusza Sokołowskiego, proboszcza parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Białymstoku.

– **Rozpoczynamy okres liturgiczny Wielkiego Postu. Nie dość, że post, to jeszcze wielki. Już z samej nazwy czas ten wydaje się być trudny i smutny. Czy tak powinniśmy go odbierać?**

Wielki Post, jak uczy nas Kościół, jest czterdziestodniowym okresem przygotowania do Paschy. To prawda, że określenie „Wielki Post” mówi o pokutnym charakterze tego czasu. Jednak określnie to nie powinno rodzić w nas jedynie smutku czy zniechęcenia. Przecież przez pokutę i umartwienie tak naprawdę powracamy do Boga. Pracowity czas naszego wielkopostnego nawrócenia można porównać do pracy rolnika, który najpierw w pocie czoła uprawia ziemię, lecz w czasie żniw cieszy się obfitymi zbiorami. Symboliczne posypanie naszych głów popiołem na początku Wielkiego Postu przypomina nam, że odeszliśmy od prawdziwego źródła, a chcąc pokutować, podejmujemy trud mozolnego powrotu do naszego ukochanego Ojca, który zaowocuje wielką radością i pokojem serca.

– **Żyjemy w takim dobrobycie, obfitości, a nawet nadmiarze dóbr materialnych, że głód wydaje się być dla nas czymś złym. Ale dobrze jest chyba czasami poczuć głód – bo dopiero wtedy możemy stwierdzić, co tak naprawdę jest ważne i czego potrzebujemy w życiu. Czy współczesny człowiek jest jeszcze „głodny Boga”, czy raczej czuje się zupełnie samowystarczalny?**

Jestem przekonany, że współczesny człowiek jest „głodny Boga”, choć czasem ten głód zostaje pozornie nasycony róż-

nymi współczesnymi „bożkami”. Pokusa łatwego chleba jest ciągle aktualna, pozbawiona duchowej walki, ofiary, trudu i samozaparcia. Oczywiście są i dziś ludzie, którzy przekonują, że wiara w Boga to zabobon, ciemnota. Ale nie należy dać się zmanipulować. Bóg, jak pisał św. Jan, „jest Miłością” (1 J 4,8), a każdy z nas szuka i potrzebuje miłości prawdziwej. Bóg kocha każdego. Jego miłość jest bezinteresowna i uniwersalna. I właśnie takiej doświadczamy od Niego i taką chcemy się dzielić z innymi.

– **Wobec perspektywy postu obserwuje się zazwyczaj dwie skrajne postawy: albo od razu go odrzucamy, bo wiemy, że walka i tak będzie przegrana, albo się „spinamy”, żeby Panu Bogu i sobie udowodnić, że jednak damy radę. Ale czy o to chodzi w Wielkim Poście? Czy tylko o praktyki pokutne?**

Oczywiście, że tu nie chodzi o to, żeby innym czy sobie udowodnić, że dajemy radę pościć. Posty i umartwienia ciała mają pomagać nam osiągnąć postawę wierności Bogu i zdecydowanego odrzucania grzechu, okazji do grzechu czy też przywiązania do jakiegokolwiek zła. W okresie Wielkiego Postu dominują trzy ważne wątki: nawrócenie, chrzest i Męka Pańska. Umartwienie ciała, modlitwa, czyny chrześcijańskiej miłości mają w nas odnowić postawę chrzcielną, czyli odwrócenie się od zła i zwrócenie się całym sercem do Boga.

– **Wielki Post to również czas modlitwy, osobistej medytacji. Jak według Księdza ta modlitwa powinna wyglądać?**

Modlitwa jest zawsze wyrazem naszej miłości do Boga. Modlitwa miła Bogu to taka, która wypływa z naszych czystych intencji. To nie jest modlitwa na pokaz, żeby inni mnie podziwiali. Modlitwa ma być ukierunkowana na Ojca, który – jak mówi Chrystus – „widzi w ukryciu” (Mt 6,6). Zaś Ojcowie Kościoła uczą nas, że trzeba na modlitwie zostawić zewnętrzne sprawy, wyciszyć się i skupić na Bogu. Dobrze wiemy, że nie jest to łatwe. Przecież każdy z nas walczy z rozproszeniami, zniechęceniem, brakiem cierpliwości. Ważne jest również to, co pokazuje nam Maryja, że na modlitwie bardziej mamy słuchać Boga niż siebie, pokornie uczyć się posłuszeństwa Jego woli. Lubię fragment z Listu do Filipian o modlitwie: „O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganii z dziękczynieniem!” (4,6).

– **A czy w czasach galopującego konsumpcjonizmu potrafimy jeszcze podzielić się czymś z drugim człowiekiem? Czy dawanie jałmużny i wspieranie akcji charytatywnych to to samo?**

Ten, kto kocha, umie podzielić się z innymi, nawet gdy sam mało posiada. Jest naprawdę wiele osób, które potrafią i chcą dzielić się z innymi. Jałmużna, jako czyn pokutny, jest rezygnowaniem z posiadania jakiegoś dobra na rzecz drugiego człowieka. Trzeba pamiętać, że jałmużna to nie tylko dar materialny. To także, a może przede wszystkim, zwyczajna dobroć, szacunek do drugiego, poświęcenie mu czasu, wysłuchanie, rozmowa. Jałmużną mogą być słowa podnoszące na duchu czy modlitwa za drugą osobę.

Czy jałmużna i akcje charytatywne to to samo? Jedno i drugie może być podzieleniem się z potrzebującymi. Ważna jest motywacja, czy kocham szczerze człowieka i naprawdę troszczę się o jego dobro, czy szczerze chcę mu pomóc... Zawsze przy dawaniu jałmużny warto siebie o to zapytać.

– **Jak uczestnictwo w życiu parafialnym może pomóc w przeżywaniu Wielkiego Postu?**

Centrum życia parafialnego stanowi liturgia. Dobrze przeżywana Eucharystia, sakrament pokuty, uczestniczenie w wielkopostnych nabożeństwach pasyjnych, rekolekcjach, pomagają dobrze wykorzystać czas Wielkiego Postu. W tym czasie do refleksji, zadumy i przemyśleń skłaniają nas zwłaszcza nabożeństwa Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali. Jeśli dobrze chcemy przeżyć czas nawrócenia, wyprowadzić swoje ścieżki

dla Pana, to gorąco zachęcam do uczestnictwa w nich. Szczególnie Droga Krzyżowa może stać się okazją, by odkryć, jak wielką miłością obdarzył nas Bóg.

– **Mówimy, że okres Adwentu to radosny czas, w którym dzieci chętnie uczestniczą, oczekując na Boże Narodzenie. A jak wprowadzić je w przeżywanie Wielkiego Postu?**

Myszę, że warto uświadamiać dzieci przez katechezę w domu, szkole i w Kościele, mówiącą, czym jest ten okres liturgiczny, wyjaśniać znaczenie postu i podejmowania umartwień, uczyć rezygnacji, np. gdy wchodzi zbyt częste, czy wręcz nałogowe korzystanie z telefonów komórkowych, marnowanie czasu na godziny spędzone na grach komputerowych itd. Warto natomiast zachęcić do spotkań z Bogiem na modlitwie, czytania i rozważania Słowa Bożego, udziału w nabożeństwach wielkopostnych. W naszej parafii zapraszamy dzieci na specjalnie przygotowaną dla nich Drogę Krzyżową oraz rekolekcje. Oczywiście rodzice mają w tej kwestii największą rolę do zrobienia. Wspólna modlitwa rodziców z dzieckiem, czy uczestniczenie w Drodze Krzyżowej daje dzieciom pewność, że są to ważne i potrzebne momenty w ich życiu.

– **Wielki Post przygotowuje nas do spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym? Co z Wielkiego Postu możemy przenieść na nasze życie duchowe na cały okrągły rok?**

Papież Pius XII w encyklice *Mediator Dei* napisał, że rok liturgiczny to nie tylko wspomnienie wydarzeń minionych, lecz, że „jest to sam Chrystus przechodzący drogą swego ogromnego miłosierdzia”. Myszę, że czas Wielkiego Postu tę prawdę szczególnie nam przypomina. Może więc warto nosić

tę prawdę w swoim sercu i żyć nią przez cały rok. Ten sam Chrystus, który wkraczał do Jerozolimy w Niedzielę Palmową, dziś przychodzi do naszych rodzin, wspólnot, chce dotrzeć do każdego serca z darem miłosierdzia. Co zrobimy z tym darem zależy od decyzji każdego z nas.

Zachęcam wszystkich Czytelników „Drog Miłosierdzia” do przeżycia Wielkiego Postu z Chrystusem, który wraz z nami pości, modli się, doświadcza kuszenia, i wreszcie oddaje za nas życie, aby zmartwychwstając przywrócić nam jego pełnię.

– **Dziękuję za rozmowę.**

rozmawiała TERESA MARGAŃSKA



■ Droga Krzyżowa w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Białymstoku



■ Młodzież z parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Białymstoku

Karnawał bez maski

TERESA MARGAŃSKA

W karnawałowych zabawach, ale i w życiu, w naszych relacjach z innymi, często skrywamy naszą prawdziwą twarz pod maskami. Wielki Post jest sprzyjającym czasem, abyśmy zdjęli maski tego, co jest nieprawdziwe w nas, co jest pozą, udawaniem i grą; maski, jakie zakładamy w życiu, w rodzinie, w małżeństwie, we wspólnotach kościelnych, w życiu duszpasterskim, w zakonach. Do niektórych jesteśmy tak przyzwyczajeni, że trudno nam bez nich żyć. A przecież najpiękniejsi jesteśmy wtedy gdy jesteśmy prawdziwi.

Odwiedzając przed laty Wenecję, tym, co zrobiło na mnie największe wrażenie, rzecz jasna oprócz katedry św. Marka, pięknego placu, na którym stoi, słynnych kanałów i setek pływających po nich gondol były... maski. Karnawałowe maski, które można odnaleźć w każdym zaułku miasta. W nielicznych marketach drobne, tanie maski dodawane są często „w gratisie” do wybranych produktów. Na straganach rządzą wyroby z Chin – plastikowe i tandetne podróbki, niewarte uwagi. W sklepach z pamiątkami można znaleźć pięknie zdobione maski z gipsu, masy papierowej lub szkła, ale trzeba już za nie zapłacić od kilkudziesięciu euro w górę. Te najpiękniejsze można kupić w warsztatach o kilkusetletniej tradycji. To tutaj

mistrzowie wytwarzają prawdziwe dzieła sztuki. Wszystko robione jest tu ręcznie, począwszy od nadania kształtu. Maski są pięknie zdobione, mocowane są do niej pióra, a nawet powleka się ją gorącym, płynnym złotem lub srebrem. Niektóre kosztują bardzo dużo – ponad 2 tys. euro. Możliwe jest także zamówienie maski, która powstanie na bazie naszej twarzy, albo twarzy wybranej przez nas osoby. Aż strach pomyśleć, jaka byłaby jej cena...

W czasie słynnego karnawału w Wenecji, który przetrwał do naszych czasów, wybierany jest też najładniejszy kostium. Jego uczestnicy bardzo poważnie traktują całą zabawę. Codziennie po mieście, w okolicach Placu św. Marka, spacerują osoby poprzebierane w te

atralne stroje. Ubrania bynajmniej nie są byle jakie – są to bardzo dokładne repliki dawnych strojów paradnych, a maski noszone przez biorących udział w konkursie należą do najdroższych i najbardziej tradycyjnych.

Zabawy połączone z przebieraniem się za inne osoby są powszechnym zwyczajem karnawałowym nie tylko w Wenecji. Jest w tym coś, co przyciąga nie tylko dzieci, ale i dorosłych: być może iluzja bycia kimś innym, ukrycia siebie i swojej sytuacji życiowej, a może niemożność pokazania się w pełni spójnym z wyznawanymi wartościami i przekonaniami.

Być może też założenie maski, choćby tylko na karnawałową zabawę, nie jest tylko chęcią ukrycia naszego prawdzi-

wego i rozpoznawalnego przez innych oblicza, bądź chwilowym udawaniem kogoś innego, ale ukazuje większy problem współczesnego człowieka, związany z jego tożsamością. Przecież w języku potocznym maska często nabiera negatywnego znaczenia, powiązanego z fikcją, nieautentycznością, dlatego popularne powiedzenie o „zdejmowaniu maski” oznacza pokazanie się takim, jakim się naprawdę jest. Naturalnie, poza okresem karnawału przebywanie w towarzystwie osób zamaskowanych byłoby krępujące i niekomfortowe. Dlatego jeśli chcemy żyć w jakiegokolwiek wspólnocie, ważne jest, aby każdy prezentował się taki, jaki jest, jasno wyrażał swoje potrzeby, oczekiwania i cele, do których dąży.

Sposobów i okoliczności noszenia „masek” jest jednak wiele... Także w naszych środowiskach jest wielu chrześcijan, którzy się maskują, i nie sposób nie pomyśleć o tym, ile groteski niesie ze sobą to określenie. Ponieważ maska ostatecznie jest swoistym „spięciem”, zaburzeniem w komunikacji.

Problem w tym, że owo „spięcie” pojawia się dużo wcześniej w relacji z Bogiem niż w relacji z człowiekiem. Bóg jest Prawdą i tylko w prawdzie można nawiązać z Nim relację, wejść w bliskość. Co więcej, Bóg widzi nas w najgłębszych głębinach, nawet tam, gdzie sami nie widzimy lub nie mamy odwagi spojrzeć. „Nie ma stworzenia, które by było przed Nim niewidzialne, przeciwnie, wszystko odkryte i odsłonięte jest przed oczami Tego, któremu musimy zdać rachunek”

– mówi List do Hebrajczyków (4,13), dlatego próba założenia maski przed Bogiem jest naprawdę absurdalna.

Co więcej, sam Bóg nie może do nas dotrzeć, nie może nawiązać z nami relacji, jeśli najpierw nie przyjmujemy wobec Niego postawy otwarcia i nie staniemy w prawdzie. Bóg zawsze szanuje naszą godność jako stworzeń, a zatem naszą wolność, i właśnie dlatego czeka, aż uczciwie się przed Nim „zdemaskujemy”.

Może dlatego czas kończącego się karnawału, w którym z większym lub mniejszym zaangażowaniem uczestniczymy, powinien stać się dla każdego z nas okazją, by zamiast zasłaniać prawdę o sobie – na pokaz – maską, wejść w wielkopostne oczyszczenie naszego ducha. Być może ktoś powie, że w czasie karnawału powinniśmy się przecież dobrze bawić, a spokojna, dobra rozrywka też nam się przyda, bo wkrótce będziemy mierzyć się z wielkopostną ascezą, która sama w sobie jest już przygotowaniem do Wielkanocy...

Z życiowego doświadczenia jednak wiemy, że często wiele zamierzeń i celów, które sobie stawiamy, wymaga „przygotowania do przygotowania”... Na przykład ci, którzy chcą dostać się na wymarzony kierunek studiów, muszą najpierw zdać egzamin wstępny, dlatego nie szczędzą czasu i nauki, aby wystartować w swoich „przedbiegach”, aby być w grupie przyjętych na pierwszy rok. Podobnie, jeśli będziemy mieli odwagę zdjąć z siebie fałszywe maski jeszcze zanim rozpoczniemy czas Wielkiego

Postu, uświadomimy sobie nad czym musimy popracować, a przede wszystkim dotrzemy do Środy Popielcowej z właściwym duchowym nastawieniem, otwarci na łaskę i miłosierdzie Boga.

Oby to porównanie do zdejmowania karnawałowych masek i odkrywania naszego prawdziwego oblicza pomogło nam zrozumieć sens i radość życia w prawdzie oraz bycia prawdziwymi w relacji z Bogiem i w relacjach z innymi. „Czasem to nie ludzie się zmieniają, tylko odpadają maski” – mówi jedna ze znanych sentencji. To może zająć trochę czasu, może wiązać się z przeżyciem swego rodzaju wstrząsu, trudnymi doświadczeniami, które praktycznie zawsze zmieniają nasze życie. Ale to od nas zależy, jaką lekcję z nich wyniesiemy i jak bardzo pod ich wpływem będziemy chcieli zdjąć nasze maski i zacząć żyć w prawdzie.

W XVI-wiecznych Włoszech z czasem okres oficjalnego karnawału tak spodobał się mieszkańcom Wenecji, że zaczęto go wydłużać. W końcu przez większość roku ludzie chadzali po mieście z zamaskowanymi twarzami i w wyszukanych strojach. Każdy mógł być kimś i być nikim jednocześnie. Zacierały się granice bogactwa, pochodzenia i wychowania. Puszczały wszelkie hamulce, a hulankom i rozpuście nie było końca. Czy czasy aż tak bardzo się zmieniły? Może lepiej zrezygnować z zakładania masek, pod którymi tak często się kryjemy, chcąc nierozpoznawalni zgubić się w tłumie.

DLACZEGO?



ks. PAWEŁ POPIELNICKI

Każdy, kto jest zakochany, zwykle nosi w portfelu obok dokumentów i pieniędzy zdjęcie ukochanej osoby, fotografię kogoś, kto nadaje naszemu życiu sens. Święty Paweł w 13 rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian pisze jedno z najwspanialszych dzieł o miłości. Według Apostoła Narodów, z trzech cnót teologalnych, to właśnie miłość jest największa „Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: z nich zaś największa jest miłość” (1 Kor 13,13).

Papież Benedykt XVI w encyklice traktującej o miłości *Deus Caritas Est* wprowadza czytelnika w istotę tej cnoty następującymi słowami: „Uwierzyliśmy miłości Boga – tak chrześcijanin może wyrazić podstawową opcję swego życia. U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”.

Człowiek osiąga swoją pełnię, kiedy staje się osobą miłującą. Warto zawsze pamiętać o tym, że Bóg jest miłością, a człowiek może dążyć do uczestnictwa w Jego wewnętrznym życiu. Wszyscy jesteśmy zaproszeni do tego, by być tak miłującymi jak On. W naszym życiu możemy mieć różne cele i plany, ale mają one sens tylko wtedy, kiedy u ich podstawy stoi miłość. Miłość, choć jest oczywiście jedna i zawsze ta sama, ma kilka wymiarów. Każdy z nich jest skierowany ku jakiejś osobie. Wyróżniamy na przykład miłość do Boga, miłość do drugiego człowieka oraz miłość do samego siebie. Obserwując te wymiary w naszym życiu, możemy sprawdzić, czy naprawdę kochamy. Ale czy kochać i być miłującym jest łatwo?

Napisano już setki czy nawet tysiące książek, poezji czy piosenek na temat miłości. Tomasz Nikodem Busławski, tworzący muzykę pod pseudonimem Buslav, w piosence *Boję się* użył bardzo ciekawego tekstu:

*W samotności bezpiecznie umieram
Trudno zabić coś czego nie ma
Na odległość ust nie dalej
Łatwiej zetrzeć krew i kurz niż pamięć*

*Bliskość leczy potem rani
Więc patrzę z oddali*

*Boję się
Kochać Cię
Że zobaczę w Twojej twarzy kiedyś lęk*

*Boję się kochać Cię
Boję się kochać Cię.*

Samotność wydaje się niekiedy bezpieczniejszą opcją, strategią pozwalającą uniknąć zranienia. Lęk przed bliskością to uczucie, które pojawia się w życiu wielu osób. Czasami jest widoczny od razu, łatwo go zobaczyć i nazwać: „tak, to lęk przed bliskością!”. Niekiedy działa w relacjach międzyludzkich dobrze się kamuflując. Pragnienie bliskości to jedna z podstawowych potrzeb ludzkich – potrzebujemy być blisko z ludźmi, żeby móc przetrwać. W bliskość z drugim człowiekiem wpisane jest jednak ryzyko straty, odrzucenia lub trudności relacyjnych, dlatego usiłowanie zaspokojenia potrzeby bliskości generuje lęk.

Lęk przed bliskością ściśle wiąże się z uprzednimi przykrymi doświadczeniami w relacjach uczuciowych. Na przykład z rozwodem – własnym lub rodziców. Uczymy się na błędach, ale skutki niektórych z nich mogą być tak bolesne, że tracimy ochotę do dalszych eksperymentów i związanego z nimi ryzyka. Lęku przed miłością można się nabawić dokładnie w taki sam sposób, jak osoby, które przeżyły dramatyczny wypadek lub były jego świadkami zachynają odczuwać nieprzewidywalny strach przed lataniem, jazdą samochodem, uprawianiem określonego sportu,

czy jakkolwiek inną formą działania, której ryzyko zmaterializowało się na ich oczach.

Często dotyka to osób, które mają za sobą trudne miłosne doświadczenia. To mogą być rozwodnicy, którzy zostali zranieni, oszukani, porzuceni. Ale również osoby, które przeżyły śmierć ukochanej osoby. Z powodu silnych, bolesnych emocji zamknęły one furtkę do swojego serca.

Lękowe schematy myślenia pojawiają się, kiedy osoba z lękiem przed bliskością nie zaznała bezwarunkowej miłości. Musiała na nią zasłużyć. Przez co teraz tak ciężko jej uwierzyć, że obca osoba może ją kochać bezwarunkowo, skoro opiekunowie tego nie robili. Ważnym elementem jest również to, jak wyglądała jej więź z opiekunem. Czy był on kochający, czuły, reagujący na potrzeby, czy raczej nieobecny, chwiejny emocjonalnie, nie dostrzegający potrzeb dziecka i ich nie zaspokajał. Potrzeby to nie tylko pokarm, higiena czy ubranie, ale przede wszystkim adekwatna reakcja na stany emocjonalne dziecka. Nadopiekuńczy i przesadnie kontrolujący opiekunowie również mogą być przyczyną obecnych trudności, ponieważ taka osoba może bać się zaangażować ze strachu, że partner przejmie kontrolę nad nią i jej życiem. Wszystkie te zachowania kształtują niewłaściwy obraz siebie.

Miłość zawsze jest obciążona pewnym ryzykiem. Obdarzenie kogoś głębokim uczuciem wymaga odpuszczenia kontroli, porzucenia strefy bezpieczeństwa indywidualnego, by skupić się na budowaniu bezpieczeństwa wspólnego. Często na kazaniach czy w różnych poradnikach słyszymy: „Otwórz się. Bądź

prawdziwy, autentyczny”, ale mimo to rzadko kto umie zastosować te porady w życiu. Miłość miesza się z lękiem – na różnych poziomach, warstwach i etapach. Wciąż próbujemy ten ogień z wodą „pogodzić”, oswoić. Być blisko, a jednocześnie jakiejś części siebie nie oddać, zostawić wyjście awaryjne.

Pozwolenie sobie na doznawanie głębszych uczuć konfrontuje nas z lękami, które mogą płynąć z najróżniejszych poziomów. Pierwszy, podstawowy, wiąże się z poczuciem bezpieczeństwa. Lęk to zamknięcie, w skrajnych przypadkach wprost zabunkrowanie się. Gdy stawiamy te mury, czujemy się bezpiecznie, ale nie jesteśmy zdolni do przeżywania uczuć.

Kiedy angażujemy się w związek, otwierając się na bliską relację z drugą osobą wchodzimy na grunt indywidualnych doświadczeń, które do nas wracają. Pochodzą one, jak już zostało wspomniane, z naszej historii rodzinnej, a także z poprzednich relacji. Trudne przeżycia dotyczące emocji i bliskości to deficyty. W tym wymiarze funkcjonują one trochę jak magnes, który przyciąga wciąż podobne doświadczenia. Niestety często negatywne.

Lęk przed bliskością jest nieświadomy. Zazwyczaj pojawia się w relacjach romantycznych, czasem także przyjacielskich. Doświadczając lęku przed bliskością w momencie wejścia w ważną relację, zaczynamy równocześnie doświadczać przykrych odczuć, na przykład, że nie jest się godnym tej miłości; myśli, że ta osoba i tak nas zostawi, że jak się bardziej zbliżymy do niej, to odejdzie. Im więcej osoba z lękiem przed bliskością dostaje miłości i ciepła, tym więcej w niej lęku i braku wiary, że jest to prawdziwe. Emocje te zachynają tak bardzo przytłaczać, że w konsekwencji taka osoba unika kontaktu fizycznego, nie chce mówić o swoich uczuciach, unika trudnych tematów, a przede wszystkim nie potrafi utrzymać tych relacji. Nawiązuje je powierzchownie, bez większego zaangażowania. Buduje wokół siebie mury, które mają ją bronić przed skrzywdzeniem. Podświadomie zaczyna prowokować kłótnie i sytuacje, które mają potwierdzać jej przekonania. Tak mocno zalękniona osoba sabotuje siebie i związek, który w konsekwencji zakończy się i potwierdzi jej tezę założoną już na początku znajomości.

Na podstawie własnych, negatywnych doświadczeń z przeszłości mogą rodzić się w nas negatywne przekona-

nia, które blokują pragnienie bliskości. Mogą to być na przykład myśli takie jak:

– Pragnienie bliskości naraża mnie na ponowne przeżywanie odrzucenia. Stwarza ryzyko bolesnego cierpienia. Jeśli nie chcę cierpieć, to nie wolno mi się zbyt zbliżyć do innych. Nie ufam swojemu pragnieniu bliskości, bo nic dobrego mi nie przyniesie. Zwodzi mnie ono, oszukuje, mami, a potem przynosi cierpienie.

– Pragnienie bliskości to złudzenie, przejaw naiwności, śmieszności, dziecinności, niedojrzałości. Gdy potraktuję je na serio, stanę się człowiekiem godnym pożałowania. Jeśli je odczuwam, to znaczy, że jestem gorszy od innych, dlatego muszę się z niego wyzwolić, aby stać się dojrzałym człowiekiem.

– W pragnieniu bliskości jest coś niestosownego, co irytuje inne osoby,



obciąża je i staje się dla nich przykrym zobowiązaniem. Dlatego lepiej temu pragnieniu nie ulegać. W przeciwnym razie sprawię innym kłopot, obciążę ich, odbiorę im spokój, wolność, radość.

– Na moją inicjatywę bliskości nikt nie odpowie pozytywnie. Nie jestem godny, aby otrzymać czyjąś bliskość. Moje uczucia i potrzeby są bez znaczenia dla innych. Nikogo nie interesuję. Dla nikogo nie jestem ważny. Nikt mnie nie zauważa, bo nie jestem atrakcyjny, ciekawy, godny uwagi.

– Pragnienie bliskości prowadzi do fikcyjnej krótkotrwałej więzi. Przecież druga osoba jest dla mnie miła, mówi mi dobre rzeczy, bo tak wypada. Nie traktuję naszego związku poważnie, to dla niej wyłącznie rozrywka, przelotna zabawa. Bliskość jest chwilą ulotną, kaprysem, który zgodnie z przewidywaniem szybko przemija. Dlatego nie przywiązuję do niej większej wagi.

– Pragnienie bliskości to słabość. Należy je pożegnać, wybierając chłodny

dystans, niezależność, samowystarczalność. Gdy natomiast pojawi się słabość, trzeba ją ukrywać i w ogóle się do niej nie przyznawać.

Lęk przed bliskością może być trudny do pokonania, ale warto wdrażać w życie starania, które mogą pomóc radzić sobie z tym problemem, na przykład:

– Poznanie siebie – poznaj swoje potrzeby, lęki i pragnienia. Świadomość siebie i swoich emocji może pomóc w budowaniu zdrowych relacji i radzeniu sobie z lękiem przed bliskością.

– Praca nad samoakceptacją – praca nad akceptacją swojego ciała, emocji i myśli może pomóc w zwiększeniu poczucia własnej wartości i zaufania do siebie, co może sprzyjać radzeniu sobie z lękiem przed bliskością.

– Rozwijanie umiejętności komunikacyjnych – poprawienie umiejętności komunikacyjnych może pomóc w budowaniu i utrzymywaniu bliskich relacji z innymi ludźmi. Można na przykład uczestniczyć w kursach z komunikacji, aby nauczyć się efektywnie wyrażać swoje myśli i potrzeby.

– Dobre i dojrzałe przeżywanie relacji z Bogiem – w pierwszym rzędzie to Duch Święty jest tym, który otwiera człowieka na miłość. Doświadczenie, że jest się przez Boga akceptowanym i kochanym, uzdalnia człowieka do wychodzenia poza siebie i stawiania się darem dla innych. Miłość bliźniego nie jest więc jedynie owocem naszej samodyscypliny i naszego wysiłku; jest owocem Ducha Świętego, który poszerza nasze serca.

Działania pozwalające utrzymać miłość na dłużej wymagają nie tylko poświęcenia i wysiłku, ale przede wszystkim myślenia i mądrości obojga partnerów. Wysiłek, myślenie i mądrość słabo kojarzą się nam z miłością, o której skłonni jesteśmy raczej sądzić, że powinna działać sama, jeżeli tylko jest prawdziwa. Jest to konsekwencja charakterystycznego dla naszej kultury traktowania miłości romantycznej jako jedynej postaci miłości wartej zainteresowania i przeżycia. Jest to także skutek złudzenia, że myślenie zabija uczucia, choć w istocie je wzbogaca, pokazując ogromne możliwości, jakie w uczuciach się kryją. Zdanie się na samo odczuwanie, nieskażone myślą, doprowadza miłość prostą drogą do fazy zerwania bliskości i relacji. Natomiast sterowany myśleniem wysiłek stwarza szansę uniknięcia rozpadu i utrzymania związku w fazie dojrzałej.



Całonocna modlitwa Jezusa

Łk 6,12

ks. TOMASZ MAZUREK

„CZEGO SZUKACIE?” J 1,38

Pierwsze zdanie wypowiedziane przez Jezusa w Ewangelii według św. Jana jest pytaniem skierowanym do podążających za Nim dwóch uczniów: „Czego szukacie?” (J 1,38). Pytanie to zdaje się mieć również fundamentalne znaczenie w praktyce modlitwy. Wiele osób w modlitwie upatruje sposobu na zaspokojenie własnych pragnień. Modląc się, wypowiadają przed Panem listę życzeń, licząc na ich rychłe spełnienie. A gdy się to nie dzieje, łatwo się zniechęcają, a nawet mają pretensje do Boga, że nie wysłuchał ich prośb. Święty Jakub opisał w swym liście taki rodzaj modlitwy słowami: „Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz” (Jk 4,3). O co zatem powinniśmy się starać podczas modlitwy?

Jezus wielokrotnie w swym życiu musiał mierzyć się z cierpieniem. Często w tych trudnych chwilach zwracał się w modlitwie do Boga. Czego w niej szukał? I w jaki sposób w Jego życiu modli-

twą stawała się skuteczną odpowiedzią na trudne doświadczenie? Przyjrzyjmy się jednej z Jezusowych modlitw. Modlitwie, która skutecznie dodała Mu siły do walki o wypełnienie do końca woli Tego, który Go posłał.

„MÓDLICIE SIĘ W KAŻDYM CZASIE” Łk 21,36

Od samego początku swej publicznej działalności Jezus pozostawał w nieustannej łączności ze swoim Ojcem. Poczynając od chrztu w Jordanie, podczas którego usłyszał, że jest Jego umiłowanym synem, poprzez czterdziestodniowy post na pustyni, aż do Śmierci na krzyżu, Jezus nieustannie rozmawiał ze swoim Ojcem. Zdaje się zatem, że nie traktował modlitwy jako sposobu na cudowne rozwiązywanie swoich ludzkich problemów. Jego dialog z Ojcem był raczej ciągłym podtrzymywaniem życiodajnej relacji z Nim oraz sposobem na poznawanie Jego woli w kontekście konkretnych wydarzeń.

Z pewnością nie wszystkie modlitwy Jezusa zostały opisane w Ewangelii. O wielu z nich nigdy się nawet nie dowiemy. Są jednak fragmenty, w których Ewangelista enigmatycznie zaznacza sam fakt Jezusowej modlitwy: „On jednak usuwał się na pustkowie i tam się modlił” (Łk 5,16); „w tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc trwał na modlitwie do Boga” (Łk 6,12); „Jezus, przebywając w jakimś miejscu, modlił się” (Łk 11,1). Pomimo iż nie wiemy, jak wyglądały te modlitwy, o czym Jezus rozmawiał w nich ze swoim Ojcem, z jakiegoś powodu Ewangelista pragnęli, byśmy wiedzieli o ich istnieniu.

W szóstym rozdziale Łukaszejskiej Ewangelii czytamy, że „w tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc trwał na modlitwie do Boga” (Łk 6,12). Słowa wprowadzające tę modlitwę: „w tym czasie”, wskazują na fakt, że była ona związana z tym, co wydarzyło się wcześniej. Jezus zatem odpowiadał modlitwą na konkretne wydarzenia, których doświadczał. Co zatem tym razem skłoniło Jezusa do spotkania z Ojcem?

„ONI ZAŚ WPADLI W SZAŁ I NARADZALI SIĘ MIĘDZY SOBĄ, JAK MAJĄ POSTĄPIĆ WOBEC JEZUSA” Łk 6,11

Modlitwa, której się przyglądamy, pojawia się na początku publicznej działalności Jezusa; początku, który według Łukaszejskiej Ewangelii nie był ani łatwy, ani przyjemny. Bezpośrednio po czterdziestodniowym poście, Jezus napełniony Duchem Świętym powrócił do rodzinnego Nazaretu. Zapewne właśnie wśród swoich chciał rozpocząć głoszenie Dobrej Nowiny o Zbawieniu. Jakże wielkiego musiał doznać zawodu, gdy ci, których znał od tylu lat, po wygłoszonej przez Niego nauce, z gniewem wyprowadzili Go z synagogi poza miasto, by strącić Go z góry (por. Łk 4,28-30)? Jezus nie uległ zniechęceniu. Od razu udał się do innej miejscowości, Kafarnaum, i tam zaczął głosić Słowo Boże oraz uzdrawiać chorych (por. Łk 4,31-41). Tym razem, po początkowym zachwycie, który wzbudził wśród ludzi, zaraz znów musiał zmierzyć się z wszechogarniającą Go wrogością. Liderzy religijni zaczęli zarzucać Mu oraz Jego uczniom brak postu i nieprzestrzeganie szabatu (por. Łk 5,33-6,11). Kontrowersje wokół Jezusa narosły tak bardzo, iż Ewangelista Łukasz zapisał, że po jednym z takich sporów nauczyciele Pisma i faryzeusze „wpadli w szal i naradzali się między sobą, jak mają postąpić wobec Jezusa” (Łk 6,11). Będąc posłusznym woli Ojca, nasz Pan po raz kolejny stanął w obliczu realnego zagrożenia. Jaka była Jego reakcja? Nie obraził się na swego Ojca, nie uciekł od grożących Mu problemów, lecz właśnie „w tym czasie wyszedł na górę, aby się modlić” (Łk 6,12).

Co robisz Ty, gdy doznajesz w życiu dotkliwej porażki? Czy nie złorzeczysz Bogu, zarzucając Mu, że Cię opuścił, lub o Tobie zapomni? Tak wielu wierzących w Boga, właśnie w obliczu jakiegoś tragicznego, trudnego do zrozumienia wydarzenia, całkowicie zaniechało modlitwy. Cierpiąc, z przekonaniem stwierdzili, że skoro „to” ich spotkało, Bóg na pewno się o nich nie troszczył, więc nie ma sensu więcej się do Niego zwracać. Jezus uczy nas, że właśnie w momentach pełnych bólu i niezrozumienia należy się modlić. Nasz Pan wyszedł „na górę” i przez to pokazał

nam, że w godzinie cierpienia potrzebujemy innej, wyższej perspektywy, którą może nam dać jedynie Bóg, który widzi więcej. Całonocna modlitwa Zbawiciela uczy nas, że gdy przeżywamy ciemności, potrzebujemy modlitwy, która nie jest jedynie pospiesznym odmówieniem pacierza, lecz przedłużonym, czasami nawet całonocnym, trwaniem w obecności kochającego nas Ojca. Ewangelista nie dopuszcza nas do treści tamtej Jezusowej modlitwy. Zapewne więc nie treść była najważniejsza. Ważna była sama obecność i długie trwanie w obliczu Tego, który Jezusa posłał i krok po kroku objawiał Mu swoją świętą wolę. Nie najważniejsze w naszej modlitwie są zatem słowa, które wypowiadamy. Ważne jest „trwanie w Nim”, do którego Jezus stale zapraszał i wciąż zaprasza swoich uczniów (por. J 15,4,9; Mt 26,38).

„POZNACIE ICH PO ICH OWOCACH” Mt 7,16

Jak wspomnieliśmy wcześniej, nie mamy bezpośredniego dostępu do tego, co owego dnia, na tamtej górze, wydarzyło się pomiędzy Jezusem a Jego Ojcem. Wiemy za to, jaki był efekt tego spotkania. Jezus nie uległ zniechęceniu, nie zrezygnował z misji, nie wycofał się w samotność, która pozwoliłaby Mu uniknąć spotkań z wrogimi ludźmi. Pierwsze, co zrobił Jezus, to zaprosił swoich uczniów i wybrał z nich najbliższe grono Dwunastu (por. Łk 6,13). Intymne spotkanie z Ojcem nie wyalienowało Jezusa ze społeczeństwa, przeciwnie, zmobilizowało Go do tego, by jeszcze ściślej przeżywać wspólnotę z braćmi. Odpowiedzią Jezusa na trudne doświadczenia Jego misji była zatem modlitwa, intymne spotkanie z Ojcem, oraz jeszcze głębsze wejście w relację z najbliższymi braćmi.

Prawdziwa modlitwa nigdy nie oddala nas od ludzi. Nawet jeśli przeżywamy ją w jakiejś samotni, na osobności, z dala od innych, jej konsekwencją powinno być jeszcze głębsze pragnienie relacji z braćmi i siostrami. Jezus, który jest nie tylko prawdziwym Bogiem, ale i prawdziwym człowiekiem, potrzebował przeżywać swoje cierpienia zarówno w łączności z Ojcem, jak i w otoczeniu najbliższych przyjaciół. W sposób dramatyczny potwierdziło się to również

w Ogrójcu, gdzie udęczony Jezus nie tylko zwracał się w modlitwie do Ojca, ale także pragnął mieć przy sobie swoich najbliższych przyjaciół, nawet jeśli wiedział, że zaraz Go zdradzą („zostańcie tu i czuwajcie ze Mną” – Mt 26,38). Modlitwa zatem przywraca nas do wspólnoty, nawet tej, która niejednokrotnie nas zawiodła. Sprawia, że doświadczając głębiej faktu bycia dziećmi dobrego Ojca, stajemy się także bardziej braćmi i siostrami dla tych, którzy nas otaczają.

„ZSZEDŁ Z NIMI NA DÓŁ” Łk 6,17

Konsekwencją spotkania z Ojcem oraz przeżycia na nowo wspólnoty z braćmi było to, że Jezus zszedł na dół, do swojej rzeczywistości, która pozostała taką samą, jaką ją zostawił poprzedniego dnia. Modlitwa zatem nie sprawiła, że od teraz życie Jezusa stało się łatwiejsze; nadal musiał mierzyć się z wrogością i niezrozumieniem. Modlitwa jednak dała Mu nową siłę i szerszą perspektywę, dzięki którym mógł ponownie, we wspólnocie przyjaciół, stawiać czoła temu, co Go „na dole” czekało.

Modlitwa nie jest zatem cudownym sposobem na rozwiązywanie zewnętrznych problemów, nie jest także środkiem, który w nadzwyczajny sposób przemieni wrogich nam ludzi. Jezus uczy nas, że prawdziwa modlitwa w pierwszym rzędzie przemienia nas samych, dając nam siłę i nową perspektywę w walce z codziennymi przeciwnościami.

„WY ZATEM TAK SIĘ MÓDLICIE” Mt 6,8

Rozważając nocną modlitwę Jezusa zapytajmy dziś siebie, czego tak naprawdę szukamy, kiedy się modlimy? Czy jak poganie, szukamy cudownego rozwiązania spotykających nas problemów, czy może jak Jezus – umacniającej bliskości Ojca?

Modlitwa, której uczy nas Jezus, jest zawsze owocna, nawet jeśli czasem zewnętrzne okoliczności pozostaną niezmiennie trudne. Modlitwa w cierpieniu przywraca nam utraconą Bożą perspektywę patrzenia, daje nam nową siłę i przypomina, że jako dzieci dobrego Boga jesteśmy zawsze otoczeni Jego obecnością, oraz obecnością tych, którzy w Bogu są naszymi braćmi i siostrami. ▮

ŁAMANIE SŁOWA

foto: Stock-Adobe.com

ks. KAROL GODLEWSKI

nia 21 stycznia przeżywaliśmy 3 niedzielę zwykłą, która – z woli i rozporządzenia Ojca Świętego Franciszka – od kilku lat jest obchodzona jako Niedziela Słowa Bożego. Spróbujmy przyjrzeć się przy tej okazji niezwykle ważnemu momentowi na drodze relacji człowieka wierzącego ze Słowem Boga, jakim jest głoszenie tego Słowa: homilia.

W 8. rozdziale starotestamentalnej Księgi Nehemiasza (warto do tego tekstu sięgnąć!) znajdziemy opis – jak wskazuje jego nagłówek w Biblii Jerozolimskiej – „narodzin judaizmu”. Znakiem tych narodzin jest czytanie i głoszenie Słowa Bożego ludowi, którego dokonuje kapłan-pisarz Ezdrasz wraz z towarzyszącymi mu lewitami.

Ten opis jasno pokazuje, że nie wystarczy samo odczytanie tekstów biblijnych. Widzimy, że nierozumiejący tekstu lud zaczął płakać i smucić się bezpodstawnie, wysłuchawszy fragmentu Prawa.

Podobnie bywa i w naszych czasach – odprawianie Eucharystii bez choćby krótkiej homilii lub głoszenie kazań niewyjaśniających czytań, ale wprowadzających w liturgię jakieś kompletnie Nieliturgiczne wątki, skutkuje niekiedy tym, że dobrzy, szczerzy i wierzący jej uczestnicy nie rozumieją wiary, mają fałszywy obraz Boga, a ich religijność, choć piękna i konsekwentna, nie osiąga tych wyzyna, do jakich są oni przeznaczeni, a na jakie wprowadziłby ich sakrament Komunii św., jeśli byłby przyjęty z wiarą zrodzoną z uważnie słuchanego i „połamanego” im specjalnie Słowa. Twierdzenie zaś, że ludzie tego nie oczekują, bo np. po porannej Mszy spieszą się do pracy, a na wieczornej są zmęczeni po pracy, jest tak niedorzeczne, jak postawa

rodzica wobec niejadka, który zamiast podać mu pozornie niechciane jedzenie w sposób estetyczny, strawny i smaczny, kompletnie zaniechuje karmienia go.

Przywołany fragment Księgi Nehemiasza pokazuje także, na czym ma polegać głoszenie Słowa Bożego.

Po pierwsze, ma być ono „błogosławieniem Boga”, a więc – dosłownie – „mówieniem o Bogu dobrze” (łac. *beneficere*). To właśnie robi Ezdrasz – „błogosławi Boga”.

Problemem wielu wierzących jest smutek ich wiary. Rolą zaś głosiciela jest – jak czynią to dziś w czytaniu Ezdrasz i lewici – „dobre mówienie o Bogu”, czyli pokazanie, że obecność Boga i tego, co „święte” w życiu człowieka nie jest ani straszakiem, ani okradającym ze wszelkich życiowych radości ogranicznikiem, ale zawsze jest ona Dobrą Nowiną i odsuwającym wszelkie przygnębienie powodem do niepodrabialnej i głębokiej radości.

Dobrą Nowiną jest KAŻDE Słowo, które pochodzi z ust Bożych. Mówi nam o tym użyte w końcówce czytania słowo „porcja”. „Porcja” to coś więcej, niż „partykuła”. „Partykuła” byłaby jakąś częścią całości, przy czym różne partykuły zawierałyby różne, niejednakowe elementy tej całości. „Porcja” zaś to bardziej „miniatura”, niż „część” – w każdej „porcji” znajduje się wszystko to, co znajduje się w całości.

Czytania mszalne są zawsze „porcją” – choć odmienne w formie, stylu, w opisywanych wydarzeniach, to jednak w każdym natchnionym tekście, jeśli się go odpowiednio „przełamię” rozmyślaniem i homilią, znajdzie się to, co znajduje się w całości Słowa: kerygmat, a więc przestanie o wielkiej miłości Boga do

człowieka, której przeszkadza ludzki grzech, ale od tej przeszkody silniejsze jest usuwające ją Zbawienie przyniesione przez Chrystusa i powierzone wspólnocie Kościoła.

Na tak „przełamane” Słowo, „błogosławiające Boga”, lud zawsze – jak widzimy to w czytaniu – odpowie „amen!”, a więc „niech się tak stanie”.

W tym kontekście św. Augustyn napomina pasterzy, by głosili, „łamali” Słowo tak długo i tak gorliwie, aż lud powie „amen”. Dopiero owo „amen”, będące wyrazem wiary w to, że Dobra Nowina z czytań może się wydarzyć w ich życiu mocą Sakramentu, który jest sprawowany, stanowi zielone światło, pozwalające przejść od ołtarza Słowa do ołtarza Eucharystii.

Widzimy u Nehemiasza, że owo „amen” to nie tylko deklaracja słowna, ale że idzie za nią konkretna postawa. Lud, który w końcu, dzięki głoszeniu, zrozumiał Słowo, przystępuje do celebracji w sposób ochoczy, radosny i wdzięczny, a następnie wypełnia ducha tej celebracji poprzez konkretne, z niej wypływające, postawy miłości bliźniego i troski o ubogich.

Okazuje się, w świetle przywołanego Słowa, że recepta na ochocze praktykowanie wiary (celebracja) i dobre postępowanie (miłość bliźniego) Ludu Bożego, a więc na postawy bardzo pożądane przez pasterzy Kościoła, znajduje się bliżej, niż nam się wydaje, a jej realizacja jest prostsza, niż można by się było tego spodziewać. Tą receptą jest głoszenie dobrych homilii, „łamanie Słowa” tak, by było zrozumiałe i strawne dla tych, których nim chcemy nakarmić. ■

W IMIĘ BOŻE

ks. JERZY ŚĘCZEK

Imię Boże, zaczynamy!” Myślę, że jest to piękne zawołanie i wcale nie musi być archaiczne. Nie musi kojarzyć się jedynie z jakąś walką. Przede wszystkim człowiek wierzący może mieć je na ustach, gdy rozpoczyna swoją pracę lub jakieś godziwe dzieło. Jest to jak zaproszenie Boga do codzienności, jest to jak ofiarowanie Mu tej chwili, tego dzieła i nas samych.

Jakie jest więc Imię Boga, co Ono oznacza? Warto sięgnąć do komentarzy biblistów. Wiemy, że pierwszy raz to Imię zostało objawione Mojżeszowi przy krzewie gorejącym. Jednak Pan Bóg wyjaśnia tylko tyle: „Jestem Który Jestem” (Wj 3,14-15). Zapisane przy pomocy czterech spółgłosek (tetragram): יהוה (JHWH) zawiera w sobie temat „być”. Wskazuje jednocześnie na: był, jest i będzie. Jest to słowo wyjątkowe, trudne do przetłumaczenia. Pozostaje tajemnicze. Mojżesz, gdy je usłyszał, nie wiedział o nim więcej niż Jakub, który słyszy: „Czemu pytasz mnie o imię?” (Rdz 32,30), albo Manoach: „Dlaczego pytasz się o moje imię: ono jest tajemnicze?” (Sdz 13,18). Określenie to mówi o Bogu, który według ostatniej księgi Pisma Świętego jest Tym, „Który jest, i Który był i Który przychodzi” (Ap 1,4).

Wydaje się więc, jakby Pan Bóg nie chciał, abyśmy pytali Go o Imię, bo po prostu On jest i to ma być dla nas najważniejsze. Nie można Boga postawić na równi z ludźmi lub bożkami, które mają określone imiona. Obecność Boga lub bóstw była w starożytności czymś naturalnym, niepodlegającym dyskusji. Ciekawe jest to, że ateizm w starożytności nie był problemem. Każdy wierzył w jakiegoś boga. Natomiast ludzie, którzy nie interesowali się życiem ducho-

wym lub nie uznawali jakiegóż wyższej siły uważani byli za głupich (Ps 53,2; Mdr 13,1). Problemem osoby wierzącej raczej było to, czy Bóg jest blisko, czy daleko. Najważniejszym więc przekazem Pana Boga jest zapewnienie: „Ja jestem z tobą” (Wj 3,12), „jestem niezmienny od wieków, taki sam dla Mojżesza i dla ciebie”. Inni tłumaczą: „Jestem, który działał”, „Ja będę, jaki byłem”, „Należy do mojej istoty to, że jestem obecny przy tobie człowieku”, „jestem Kimś bliskim dla ciebie”.

Bóg pozostaje tajemniczy, a jednocześnie bliski, bliższy niż człowiek dla siebie: „W nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,28). Święta Katarzyna ze Sieny pytała kiedyś na modlitwie o siebie: „Kim jestem, Panie?”. Usłyszała: „Jesteś tą, która nie jest. A Ja jestem tym, który jest”. A zatem, nie możemy istnieć bez Boga. Gdyby Jego nie było, nas też nie.

W Starym Testamencie ujmuje mnie szacunek, jaki Izraelici mieli do Bożego Imienia. Nie wypowiadali go, aby nie skalać go swoimi grzesznymi ustami. Jakby to od nich zależała świętość tego słowa! Zamiennie używali: Adonaj (Pan), Elohim (Bóg), Szamajim (Niebo), Elijon (Najwyższy), Szaddaj (Wszemmocny), HaSzem (To Imię). Oprócz tego, w Biblii znajdziemy około tysiąca imion określających Boga, w Koranie sto, z czego jedno pozostaje tajemnicze. Znajdujemy tam m.in. takie określenia jak: Łaskawy, Miłosierny, Wierny, Szczodry, Hojny, Kochający, Prawdziwy, Jedyny, Mądry, Niezmienny, Czuwający, Sprawiedliwy, Wielkoduszny, Poblążliwy, Absolutny, Wiecznie Żyjący, Wszystko Wybaczający, Współczujący, Cierpliwy. Chrześcijańskim uzupełnieniem tej listy na

pewno może być Janowe: „Bóg jest Miłością”. Również słowo „Ojciec”, którego znaczenie zostało bardzo pogłębione dzięki przyjsciu na świat Syna Bożego. Samemu Imieniu Jezus (יהושוע – wym. Jehoszua) – „JHWH zbawia” lub „JHWH jest zbawieniem” warto poświęcić odrębne rozważanie.

Wspomniany zakaz wypowiadania Imienia doprowadził do tego, że teraz nie wiadomo do końca jak to imię wymawiać. Dodatkową trudnością był sam alfabet, w którym zapisywano same spółgłoski, a więc zapis wyglądał tak: יהוה (JHWH). Według biblistów, wymowa prawdopodobnie powinna brzmieć tak: „yahweh”.

Kiedyś jeden z nauczycieli akademickich zwrócił uwagę swoim studentom, że wymawianie świętego imienia miało naśladować oddech: wdech i wydech (yah – weh). Czyli: nie zrozumieć istoty Boga, ale mogę oddychać Jego Imieniem, to znaczy Nim Samym. Prelegent zaczął kilkakrotnie, na głos, wymawiać w ten sposób to Imię (na wdechu i wydechu). Dołączyli do niego słuchacze. Po kilku minutach wielu z nich zaczęło płakać z zachwytem. Doświadczyli Bożej obecności, zaczęli uwielbiać Boga w Jego cudach. Było to jak nowe tchnienie życia, zaowocowało przemianą. Jak ważne więc, abyśmy z szacunkiem i miłością wypowiadali Imię Boże, a przede wszystkim ze świadomością Jego obecności w nas.

Zakonnik ten później dał do zrozumienia, że kiedy przychodzimy na świat, pierwszym naszym słowem – oddechem, jest właśnie Imię Boga. Jednocześnie, gdy odchodzimy z tego świata Jego Imię będzie naszym ostatnim słowem. ■



Minimalizm (cz. 2)

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Polacy zwykli mówić: „Jestem zbyt biedny, żeby kupować tanie rzeczy”. Powiedzenie wyraża przekonanie, że ważniejsza jest jakość niż ilość. Zasadą ta jest naczelną wartością dla minimalistów. Nie odnosi się ona wyłącznie do rzeczy, ale także do podejmowanych aktywności, czy relacji, którym poświęca się czas i zaangażowanie.

Błogosławiona EUZEBIA PALOMINA YENES (9 lutego) była Hiszpanką żyjącą w pierwszej połowie XX w. Urodziła się w skrajnie ubogiej, aczkolwiek bardzo religijnej rodzinie. Sytuacja materialna nieraz zmuszała ją do żebrania oraz do podjęcia pracy w bardzo młodym wieku. Mając dwadzieścia cztery lata wstąpiła do zgromadzenia salezjanek. Powierzano jej najprostsze obowiązki domowe oraz opiekę nad małymi dziećmi. Mimo braku systemowego wykształcenia charakteryzowała się przenikliwym umysłem. Była zaskoczona, że ludzie do rozmyślenia na temat Boga potrzebują inspiracji z ksiązek religijnych, bo nie wystarcza im sama obserwacja świata stworzonego.

Euzebia cieszyła się opinią znakomitej kierowniczkich duchowej. Zawsze była gotowa udzielić celnej rady. Co ciekawe, o złożonych i dość abstrakcyjnych tematach życia wewnętrznego potrafiła rozmawiać nie przerywając wykonywanej pracy.

Zaskakujący jest fakt, że niewykształcona, niedoświadczona, nieposiadająca wsparcia młoda kobieta zyskała wielki autorytet wśród lokalnej społeczności. Cenionymi przewodnikami duchowymi w zdecydowanej większości bywają bie-

gli w teologii starsi księża ugruntowani w modlitwie i znający życie.

Sukcesu Euzebie należy upatrywać w tym, że los przyniósł jej wartości niewidoczne dla oczu. Jako inteligentna osoba wiedzę czerpała z obserwacji otoczenia, a nie szkoły. Doświadczenia nabrała mierząc się z ubogim dzieciństwem, nie potrzebowała już wielu lat dorosłości, aby je zyskać. Poczucie własnej wartości i miłość do Boga zapewniła jej kochającą rodzinę, tylko na pozór nic nieposiadającą. Jakość, nie ilość branego od życia dobra, pozwoliła później tym dobrem dzielić się ze światem.

Z podobnie ubożego środowiska pochodziła **bł. KLARA LUDWIKA SZCZĘSNA** (7 lutego). Była polską zakonnicą żyjącą na przełomie XIX i XX w. W dzieciństwie straciła matkę, a ojciec żyjący w drugim małżeństwie z biegiem lat nalegał, aby Ludwika jak najszybciej znalazła sobie męża. Nie chcąc ulec presji, w wieku siedemnastu lat uciekła z domu. Przez pięć lat pracowała jako krawcowa.

Następnie wstąpiła do działającego w konspiracji Zgromadzenia Sług Jezusa. Tam nadal wykorzystywała zdobyte doświadczenie zawodowe, a także wykazała się zdolnościami organizacyjnymi. Pracowała na rzecz zakonu oraz lokalnej społeczności na terenie Lublina i Krakowa.

Ludwika znała już swoje powołanie, wiedziała jaki cel jej przyświeca i jak go realizować. Mimo pasma sukcesów, po dziewięciu latach zdecydowała się opuścić swoje siostry. Wraz z błogosławionym Józefem Sebastianem Pelczarem założyła nowe Zgromadzenie Służebnic

Najświętszego Serca Jezusowego, w którym została przełożoną generalną.

Jej sukces był ugruntowany na tym, aby nie zgadzać się na wszystko. Odmówiła naciskom zewnętrznym ze strony ojca, a także wewnętrznemu poczuciu zobowiązania wobec pierwszego zgromadzenia. Podobnie jak dzisiejsi minimaliści nie rezygnowała ze wszystkiego, ale tylko z tego, co nie służyło większemu dobru.

Święty GILBERT z SEMPRINGHAM (4 lutego) był żyjącym w XII w. angielskim kapłanem. Był zwykłym proboszczem, jednak odpowiadając na potrzeby kobiet pomagał im organizować życie zakonne. Mimo iż pochodził z zamożnej rodziny, prowadził proste życie i podobnej surowości oczekiwał od tych, którzy powierzyli się wyłącznej służbie Bogu.

Mężczyzn pragnących prowadzić życie wspólne próbował wcielić do Zakonu Cystersów, jednakże ci odmówili. Wobec tego założył własne zgromadzenie, zwane od jego imienia gilbertynami i stanął na jego czele. W ciągu swojego długiego życia (przeżył około stu sześciu lat) stworzył nową regułę, organizował oraz kierował życiem zakonnym i działalnością charytatywną. W wieku dziewięćdziesięciu lat nie pozwolił odebrać sobie władzy, gdyż czuł się na siłach i przed papieżem Aleksandrem III zwyciężył w konflikcie ze swoimi podwładnymi.

Gilbert skuteczność swojego działania oparł m.in. na optymalizacji swojego życia. Szukał zawsze rozwiązań, które po prostu działały. Dzięki temu sens miało jego proste życie, założenie zgromadzenia, czy kierowanie nim dopóki wiedział, że w tym się sprawdza. **!**

EPIKLEZA KOMUNIJNA

ks. ŁUKASZ ŻUK

Zajmując się zagadnieniem Modlitwy Eucharystycznej już wcześniej opisywaliśmy, czym jest „epikleza konsekracyjna”. Ta modlitwa jest przywoływaniem Ducha Świętego, by uświęcił dary chleba i wina, aby się stały Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa. Każda modlitwa eucharystyczna w odnowionym Mszałe Rzymskim posiada dwie epiklezy – celem drugiej jest konsekracja Mistycznego Ciała Chrystusa, czyli Kościoła, a właściwie zgromadzenia liturgicznego, które uczestniczy w celebracji eucharystycznej.

Epikleza komunijna otwiera serię prośb wstawieniowych za żyjących i zmarłych członków Kościoła i całego świata, co będzie przedmiotem naszych rozważań w kolejnym miesiącu.

W I Modlitwie Eucharystycznej epikleza komunijna ma następujące brzmienie: „Pokornie Cię błagam, wszechmogący Boże, niech Twój święty Anioł zamiesze tę Ofiarę na ołtarz w niebie * przed oblicze boskiego majestatu Twego, abyśmy przyjmując z tego ołtarza * Najświętsze Ciało i Krew Twojego Syna, otrzymali obfite błogosławieństwo i łaskę”.

W tych słowach kapłan prosi, abyśmy przyjmując z ołtarza Ciało i Krew Pańską, otrzymali obfite błogosławieństwo i łaskę. Prośba ta jest charakterystyczna dla epiklezy, bo jest w niej wołanie o owoce Komunii dla uczestników ofiary. Jest to zatem rodzaj epiklezy tak charakterystycznej dla liturgii rzymskiej. Warto zauważyć, że nie ma w niej wyraźnego wezwania Ducha Świętego, jest zaś istotna prośba o uświęcenie przyjmują-

cych święte dary z ołtarza – co stanowi sens tej modlitwy.

W II Modlitwie Eucharystycznej epikleza wyrażona jest w słowach: „Pokornie błagam, * aby Duch Święty zjednoczył nas wszystkich, * przyjmujących Ciało i Krew Chrystusa”. W tych słowach zawarta jest pokorna prośba, aby Duch Święty zjednoczył nas wszystkich przyjmujących Ciało i Krew Chrystusa. Jest zarazem przypomnieniem, że jedność Kościoła jest darem, dziełem Ducha Świętego.

III Modlitwa Eucharystyczna ujmuje to w słowach: „Spraw, abyśmy posileni Ciałem i Krwią Twojego Syna * i napełnieni Duchem Świętym, * stali się jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie”. Aby lepiej zrozumieć sens tych słów warto odwołać się do słów „ofiarowania”, które omawialiśmy w zeszłym miesiącu. Idąc na niedzielną Mszę św., mamy nieść takie duchowe ofiary, które powinniśmy dołączyć do ofiary Chrystusa, * i daj nam moc Ducha Świętego, * abyśmy zwyciężywszy wszelkie

przywołujemy mocy Ducha Świętego. On uświęca wszystko, On też może nas uczynić wiecznym darem, świętą ofiarą dla Boga.

W IV Modlitwie Eucharystycznej epikleza brzmi: „Wejrzyj, Boże, na Ofiarę, * którą sam dałeś swojemu Kościołowi * i spraw, aby wszyscy, którzy będą spożywali ten sam Chleb, * i pili z jednego Kielicha, * zostali przez Ducha Świętego złączeni w jedno ciało * i stali się w Chrystusie żywą ofiarą ku Twojej chwale”. Tekst tej epiklezy przywołuje Ducha Świętego do tych, którzy będą spożywali Najświętsze Ciało i Krew Chrystusa, aby byli zjednoczeni w Chrystusie jako jedna mistyczna wspólnota i przez to stali się żywą ofiarą ku chwale Boga Ojca.

Na koniec warto jeszcze zatrzymać się nad tekstem epiklezy z I Modlitwy Eucharystycznej o tajemnicy pojednania: „Wejrzyj, Ojczy, na swoją rodzinę, która łączy się z Tobą * w jedynej Ofierze Jezusa Chrystusa, * i daj nam moc Ducha Świętego, * abyśmy zwyciężywszy wszelkie

podziały i niezgodę * zostali złączeni w jedno ciało”.

W tej epiklezie prosimy o moc Ducha Świętego, abyśmy zwyciężyli wszelkie podziały i niezgodę, i zostali złączeni w jedno ciało. W tych słowach do głosu dochodzi przekonanie, że prawdziwa jedność jest dziełem Ducha Świętego, a działanie Ducha Świętego jest źródłem pojednania ludzi pomiędzy sobą. W świecie naznaczonymi podziałami i niezgodą rodzi się nowy świat, pochodzący od Boga, budowany przez ludzi współdziałających z Bogiem. To działanie sprawia, że pomimo ludzkich słabości buduje się jedność Kościoła, a przez Kościół jedność świata.

Uczestnicząc w Mszy św. spróbujmy wsłuchać się w te teksty modlitw i wychwycić moment, w którym kapłan prosi o to, aby ci, którzy przyjmują Eucharystię, przyjmowali ją owocnie, a więc abyśmy naprawdę przemieniali się w Chrystusa i budowali razem, jako Ciało Chrystusa, Królestwo Boże na ziemi. **!**



Gdy czujemy się kuszeni, przywołajmy Jezusa

Dzisiejsza Ewangelia ukazuje nam Jezusa, uwalniającego osobę opętaną przez „ducha nieczystego” (por. Mk 1,21-28), który dręczył ją i sprawiał, że krzyczała (por. w. 23.26). To właśnie czyni diabeł: chce opętać, aby „skrępować nasze dusze”. Skrępować dusze: tego chce diabeł. A my musimy uważać na „łańcuchy”, które tłumią naszą wolność. Bowiem diabeł zawsze odbiera nam wolność. Spróbujmy zatem nadać imiona niektórym z tych łańcuchów, które mogą krępować nasze serca.

Myślę o uzależnieniach, które czynią nas niewolnikami, zawsze niezadowolonymi, uzależnieniach pożerających energię, dobra i uczucia. Myślę o panujących modach, które pobudzają do niemożliwego perfekcjonizmu, konsumpcjonizmu i hedonizmu, które urzeczowiają osoby i niszczą relacje. I inne łańcuchy: są też pokusy i uwarunkowania, które podważają poczucie własnej wartości, pogodę ducha i zdolność do wybierania i miłowania życia. Istnieje inny łańcuch: lęk, który sprawia, że patrzymy na przyszłość z pesymizmem, i wzburzenie, które zawsze zrzuca winę na innych. Jest też bardzo okrutny łańcuch: bałwochwalstwo władzy, które rodzi konflikty i ucieka się do broni, która zabija lub posługuje się niesprawiedliwością ekonomiczną i manipulacją myślami. W naszym życiu jest wiele łańcuchów.

A Jezus przyszedł, aby wyzwolić nas z tych wszystkich łańcuchów. A dzisiaj, na wyzwanie diabła, który woła do Niego: „Czego chcesz (...). Przyszedłeś nas zgubić?” (w. 24),

odpowiada: „Milcz i wyjdź z niego!” (w. 25). Jezus ma moc wypędzania diabła. Jezus wyzwala z mocy zła, i zwróćmy uwagę: wypędza diabła, ale z nim nie rozmawia. Jezus nigdy nie rozmawiał z diabłem. A kiedy był kuszony na pustyni, jego odpowiedziami były słowa z Biblii, nigdy dialog. Bracia i siostry, z diabłem się nie rozmawia! Bądźcie ostrożni: z diabłem się nie rozmawia, ponieważ jeśli podejmiecie z nim dialog, on zawsze wygrywa. Uważajcie.

Bądźcie ostrożni: z diabłem się nie rozmawia, ponieważ jeśli podejmiecie z nim dialog, on zawsze wygrywa.

Co zatem robić, gdy czujemy się kuszeni i uciskani? Negocjować z diabłem? Nie, z nim się nie prowadzi negocjacji.

Powinniśmy przywołać Jezusa: wezwać Go tam, gdzie czujemy, że łańcuchy zła i lęku zaciskają się najmocniej. Pan, z mocą swego Ducha, pragnie powrócić z złemu także dzisiaj: „Odejdź, zostaw to serce w spokoju, nie dziel świata, rodzin, wspólnot; pozwól im żyć w pokoju, aby zakwitły tam owoce mojego Ducha, a nie twojego – tak mówi Jezus – aby panowały wśród nich miłość, radość, łagodność, a zamiast przemocy i krzyków nienawiści była wolność i pokój”.

Zadajmy więc sobie pytanie: czy naprawdę chcę wolności od tych łańcuchów, które wiążą moje serce? A także, czy wiem, jak powiedzieć „nie” pokusom zła, zanim wkradną się do mojej duszy? Wreszcie, czy przyzywam Jezusa, czy pozwalam Mu działać we mnie, abym uzdrawiał mnie wewnątrz?

Niech Najświętsza Dziewica strzeże nas od zła.

Anioł Pański
28 stycznia 2024



Ekumenizm jest wspólnym poszukiwaniem prawdy

U początku zbawczej działalności Jezus został poddany kuszeniu przez złego ducha. Szatan wykazał się niezwykłym sprytem i przebiegłością. Nie zaprzeczył Boskiej mocy naszego Zbawiciela, ale dwa razy powtórzył: „Jeśli jesteś Synem Bożym...”. W ten sposób zasiał zwątpienie i wystawił Jezusa na próbę.

(...) Postawmy sobie kilka pytań: czy w XXI w. szatan zaprzestał kuszenia człowieka? Czy zrezygnował z podejmowania kolejnych prób, aby odłączyć ludzi od Boga?

(...) Jakże aktualna jest pokusa wyłączonej troski o chleb, nawet za cenę wyparcia się Boga, odrzucenia Dekalogu i przykazania miłości.

(...) W naszych czasach szatan proponuje także działania, które mają wzbudzić poklask i uznanie wielu. „Rzuć się w dół”, zrób coś niezwykłego a staniesz się słynny, zaistniejesz w mediach. Pokusa popularności, przypodobania się współczesnym trendom kulturowym, chęć zaistnienia w przestrzeni wirtualnej jest tak silna, że wielu jej ulega.

(...) Nadal groźna i wciąż aktualna jest pokusa, aby człowiek wybrał dobra doczesne, a nie liczył na Boga i nagrodę wieczną! Obietnice beztróskiego i dostatniego życia sprawiają, że także wielu chrześcijan oddaje pokłon wartościom przemijającym, a zapomina o Bogu i ostatecznym celu, jakim jest życie wieczne (...).

Z okazji Tygodnia Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan gromadzimy się we wspólnocie uczniów Chrystusa, złączeni mocą chrztu św., aby razem ogłaszać światu, że Jezus jest naszym Panem i Zbawicielem.

Jest nam do siebie najbliższe i dlatego powinniśmy wspólnie dawać świadectwo o Chrystusie współczesnemu światu. Razem musimy podjąć walkę, aby oprzeć się pokusom, które szatan wciąż nam podsuwa. Jesteśmy zobowiązani podjąć wspólny wysiłek, abyśmy zostali wierni naszemu Bogu i Jego przykazaniom pamiętając o przestrodze Jezusa: „Dopóki niebo i ziemia nie przemina, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się

Ekumenizm nie jest rezygnowaniem z prawdy, ale jest tej prawdy poszukiwaniem. Jest zmaganiem się o prawdę, wszak prawda nas wyzwoli z tego, co dzieli.

w Prawie, aż się wszystko spełni” (Mt 5,18-19). Chrześcijaństwo, które układałoby się ze wszystkimi i które można pogodzić ze wszystkim, jest zbędne. Iść za Chrystusem, to iść pod prąd. (...)

Kościół nie może być klubem dyskusyjnym, ale wspólnotą, która zanurzona w Biblii i Tradycji podejmuje wysiłki, by nie ulec pokusom współczesnego świata. Należy pamiętać, że odejście od wymagań prawdy, byłoby odejściem od samej istoty wiary chrześcijańskiej.

Módlmy się wspólnie: „Pomóż nam, Panie, całym sercem kochać Ciebie, bliźniego i samych siebie”. Ale w prawdzie! Ekumenizm nie jest rezygnowaniem z prawdy, ale jest tej prawdy poszukiwaniem. Jest zmaganiem się o prawdę, wszak prawda nas wyzwoli z tego, co dzieli. Tylko na fundamencie prawdy objawionej, można budować jedność.

Bliskość, wzajemny szacunek i solidarność między naszymi Kościołami niech stanowią nieodzowny wkład w braterstwo i sprawiedliwość, pokój i pojednanie w naszej ojczyźnie i między narodami.

Z homilii wygłoszonej w cerkwi Świętego Ducha 19 stycznia 2024

Droga Krzyżowa

WPROWADZENIE

Codziennosc życia wiedzie różnymi drogami. Każdego dnia przemierzamy drogi wiodące do jakiegoś celu. Niektóre z tych dróg przemierzamy chętnie, inne z oporem. Są takie, które mimo trudności kończą się udanym finałem, inne okazują się być bezdrożami bez celu. Niejednokrotnie na tych drogach codzienności spotykamy wielu ludzi. Jedni pojawiają się niespodziewanie, inni jakby przypadkiem, każde jednak spotkanie pozostawia w nas jakiś ślad. Wielki Post szczególnie zaprasza nas do wyruszenia w Drogę Krzyżową, stacjami Męki Jezusa. Udajmy się w tę wędrówkę towarzysząc Jezusowi cierpiącemu i zapraszając Go na stacje naszej codziennej drogi.

STACJA I – PAN JEZUS NA ŚMIERĆ SKAZANY

Nie trzeba było wiele. Zdeprawowane władze, wyzuci z prawego sumienia przywódcy religijni, tchórzliwy Piłat, fałszywi świadkowie, podburzony i rozemocjonowany tłum. I raptem się okazało, że Jezus, który dotąd był uosobieniem dobra, bo karmił głodnych, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, przywracał godność pogubionym, stał się zagrożeniem dla narodu. Zagrożeniem na tyle poważnym, że jedynym rozwiązaniem był wyrok śmierci. Często, gdy patrzymy z naszej perspektywy na tę scenę, budzi się w nas złość. Jak można było dać się tak oszukać? A przecież w tym tłumie byłem ja i ty, każdy z nas. I ja i ty dajemy się oszukać zwodniczym podpowiedziom diabła, który Boga i Jego prawo przedstawia nam jako zamach na naszą wolność. Tak, Jezu ja też byłem w tym tłumie z tymi wszystkimi chwilami mego życia, gdy upierałem się przy swoich racjach, zamiast zaufać Twemu słowu. Ja byłem w osobie tchórzliwego Piłata, kiedy wygodniej jest mi czegoś nie zobaczyć i dla świętego spokoju pozwolić na zło. Ja byłem w arcykapłanach i uczonych w Piśmie, kiedy moja wiedza religijna nie przekładała się na świadectwo mego życia. I ja tam byłem, Jezu...

STACJA II – PAN JEZUS BIERZE KRZYŻ NA SWOJE RAMIONA

Każdego dnia czynimy na sobie znak krzyża, wieszamy krzyże na ścianach domów i w miejscach publicznych, ustawiamy je przy drogach i w miejscach wypadków, gorszymy się, gdy co jakiś czas docierają informacje o dewastacji krzyża w jakimś miejscu. I to jest w porządku. Ale... jednocześnie tak trudno nam usłyszeć na poważnie Jezusowe wezwanie do wzięcia swego krzyża. A przecież nie da się inaczej być chrześcijaninem – naśladowcą Chrystusa. Nie ma chrześcijaństwa bez krzyża. Co więcej, nie ma miłości bez krzyża. Jezus powiedział do ludzkości: „Kocham cię” i wziął krzyż. A ja? Częściej oczekuję słodkich scenariuszy na swoje życie rodem z telenoweli, a tymczasem, jeśli chcę naprawdę kochać, to muszę się jednocześnie zdecydować na krzyż. Jeśli chcę dojrzałej miłości, to muszę w którymś momencie złożyć z siebie ofiarę, coś w sobie stracić. Jezu, pozwól mi za każdym razem, gdy czynię na sobie znak krzyża, świadomie przyjmować mój krzyż, świadomym aktem woli składać coś na ofiarę, rezygnując z siebie.

STACJA III – PIERWSZY UPADEK JEZUSA POD KRZYŻEM

Nie wiadomo, co było przyczyną pierwszego upadku: ciężar krzyża, spiekota dnia, potknięcie, a może podstawiona noga. Niektórzy mieli pewnie nadzieję, że ten upadek przyspieszy finał, że Jezus się może już z niego nie podniesie. Tymczasem, miłość nie pozostaje w upadku, miłość zawsze się dźwiga. I to jest chyba ważniejsze przy tej stacji, nie to, że Jezus upadł, ale że się podniósł. Ja i ty też upadamy, popełniamy grzechy, tęsknimy za złem, mamy upodobanie w słabościach. Ale dużo ważniejsze od samego upadku jest to, czy się podnosimy. Stacja o upadku jest dla nas wskazówką, że zawsze, z każdego potknięcia trzeba się podnieść. Miłość nie pozostaje na dnie. Miłość zawsze się dźwiga ku górze. Nieważne, który raz. Ważne, by wstać i zacząć od nowa. Jezu powstający z pierwszego upadku, daj mi siły do powstania z moich upadków.

STACJA IV – JEZUS SPOTYKA SWOJĄ MATKĘ

To musiało być trudne spotkanie. Choć po upadku przyniosło ulgę, to pewnie trudno było wytrzymać na sobie to spojrzenie. Spojrzenie cierpiącego Syna i cierpienie bezsilnej Matki. Gdyby tylko mogła, zamieniłaby się z Nim miejscami, jak każda matka, byle tylko ulżyć cierpieniom dziecka. Nie potrafiła nic zrobić, ale była. To najważniejsze. Naszą Matką jest Kościół, cierpliwie towarzyszący nam na drodze naszego życia. Bez względu na nasze zaangażowanie, Kościół-Matka cierpliwie i konsekwentnie towarzyszy nam na drogach i bezdrożach codzienności. Kościół-Matka ociera nam twarz i umacnia sakramentami, każdego dnia karmi Bożym Słowem, i to co najważniejsze – jest i wychodzi mi naprzeciw. Jezu spotykający Matkę na drodze krzyżowej, nie pozwól mi rozmijać się z moją Matką-Kościółem.

STACJA V – SZYMON Z CYRENY POMAGA NIEŚĆ KRZYŻ JEZUSOWI

Szymon wracał po dniu pracy do domu. Marzył o posiłku, spotkaniu z bliskimi i wypoczynku. Tymczasem Ktoś stanął mu na drodze, zupełnie nieplanowanie. Skazaniec z Nazaretu potrzebował Jego pomocy, na którą Szymon nie miał najmniejszej ochoty. Ale został przymuszony, nie miał wyjścia. Ta scena powtarza się w naszej codzienności. Gdy się gdzieś spieszymy i ktoś nas zatrzyma prosząc o pomoc. Najczęściej próbujemy się uwolnić z tej sytuacji. A przecież „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych Mnie uczyniliście”. Jezu, zatrzymujący mnie w mojej zabieganej codzienności, nie pozwól mi się z Tobą rozminąć, lecz w każdym potrzebującym ucz mnie dostrzegać Ciebie. Obym kiedyś w godzinie sądu usłyszał zaproszenie na Uczcie Zbawionych właśnie dlatego, że potrafiłem rozpoznać Ciebie na drogach mojej codzienności.

STACJA VI – WERONIKA OCIERA TWARZ JEZUSOWI

Co więcej mogła uczynić? Zrobiła i tak wiele: przedarła się przez tłum, zignorowała żołnierzy, zatrzymała się nad cierpiącym Jezusem i chustą otarła Mu twarz. Nie odmieniła Jego losu, nie zmieniła wyroku, a jednak to właśnie jej Jezus pozostawił odbicie swej twarzy. Nam się nieraz wydaje, że angażując się w jakąś drobną pomoc nie zmieniamy przecież świata, ani nawet losu konkretnego człowieka. To prawda, ale scena szóstej stacji uczy nas, że ważne jest, by wykorzystać konkretny moment, który daje nam Pan Bóg. Z tą chwilą jest związana konkretna łaska, która nie powtórzy się już nigdy. Z każdym konkretnym, choćby najdrobniejszym aktem dobroci, wiąże się jakiś prezent od Pana Boga. Każdy, choćby najprostszy gest życzliwości pozostawia na naszej twarzy odbicie twarzy Jezusa. Jezu, przyjmujący prosty gest Weroniki, ucz mnie dostrzegania Ciebie w potrzebujących.

STACJA VII – DRUGI UPADEK JEZUSA POD KRZYŻEM

I znowu stacja o upadku i zarazem stacja o powstaniu. Z każdego upadku wstaje się coraz trudniej. Mniej sił, większe upokorzenie, pojawiające się pytanie: Czy warto? A może lepiej już sobie odpuścić? Jezus upada, ale kolejny raz powstaje. Miłość do świata nie pozwala Mu pozostać na ziemi. Idzie dalej, wie, że to jeszcze nie koniec. Ileż razy mamy chęć zawrócić w „połowie drogi”, nie dokończyć swego powołania czy zadania, którego się podjęliśmy. Wydaje się nam, że tak będzie lepiej, a na pewno łatwiej. Ale czy w życiu chodzi o łatwiznę? Nie! Trzeba, jak Jezus, dokończyć zadania, którego się podjęliśmy. Pomimo niepowodzeń, potknięć, upadków, nie wolno się zatrzymać w połowie drogi. Jezu, powstający z kolejnego upadku, daj mi siłę do konsekwentnej realizacji moich zadań, nie pozwól, by zniechęcenie i niepowodzenia przysłoniły sens wierności i miłości.

STACJA VIII – JEZUS SPOTYKA PŁACZĄCE NIEWIASTY

Jest takie powiedzenie, że „nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem”. Sugeruje ono, że wobec zaistniałej sytuacji, której nie można zmienić, łzy są zbędne. A może nie do końca? Jest stara tradycja dominikańska modlitwy o dar łez. Właśnie nad tym, czego już nie da się cofnąć, bo nad popełnionym grzechem swoim i bliźnich. Są w naszym życiu sytuacje, których zmienić się nie da i trzeba dźwigać ich konsekwencje. Pozostaje wtedy właśnie to: modlitwa o dar szczerych łez. Zawsze, ilekroć doświadczasz bezradności wobec zła w życiu swoim czy twoich bliskich, módl się o dar łez, z wiarą, że Pan Bóg je zbierze jak drogocenną perłę i przechowa w skarbcu swego Serca. Jezu spotykający płaczące niewiasty, udziel nam daru łez, byśmy mogli szczerze opłakać nasze grzechy.

STACJA IX – TRZECI UPADEK JEZUSA POD KRZYŻEM

I znowu upadek. Ale i kolejne powstanie z upadku. Trzy upadki. Cyfra trzy jest w Biblii cyfrą symbolizującą pełnię, doskonałość. Ten trzeci upadek i trzecie powstanie Jezusa jest dla nas odpowiedzią na nasze niekończące się potknięcia i upadki. Choć każdy kolejny sprawia, że trudniej jest się podnieść, to zawsze trzeba wstać. Miłość nie pozostaje w upadku. Piotr trzykrotnie zaparł się Jezusa i trzy razy był zapytany o miłość: „Czy kochasz Mnie?”. Każda twoja spowiedź to chwila, gdy Jezus cię pyta: „Czy kochasz Mnie?”. I każda kolejna spowiedź to nasza odpowiedź: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz ile razy zawiodłem, i wiesz ile jeszcze razy upadnę, ale taki chcę Cię kochać”. Bo miłość nie pozostaje na dnie, miłość wszystko przetrzyma, miłość zawsze powstaje. Jezu, podnoszący się z trzeciego upadku, nie pozwól bym stracił wiarę w Twoje miłosierdzie.

STACJA X – JEZUS Z SZAT OBNAŻONY

Jakby było jeszcze za mało upokorzenia. Tuż przed ukrzyżowaniem zabrano Mu ostatnią własność – szatę. Poranione ciało Jezusa okazało się skandalicznym widokiem. Spełniło się proroctwo Izajasza o cierpiącym Słudze Jahwe: „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic” (Iz 53,3). Trudno było wtedy patrzeć na ciało Jezusa. Ta historia dziesiątej stacji powtarza się przez wieki. Co jakiś czas ktoś obdziera Mistyczne Ciało Jezusa – Kościół z szaty godności dzieci Bożych. Jak pod lupą pokazuje się grzech i słabość, jakby były jedyną prawdą o Kościele. Trudno jest wtedy patrzeć z miłością na Kościół. Ale, jak mówił papież Franciszek, Kościół jest szpitalem polowym, a nie muzeum z figurami świętych. Jezu, odarty z szat, proszę Cię, bym nigdy nie stracił wiary w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół, także wtedy, gdy trudno na Niego patrzeć z miłością.

STACJA XI – JEZUS PRZYBITY DO KRZYŻA

Ktoś powiedział, że moment, w którym Jezus był najbardziej wolny, to właśnie chwila jedenastej stacji, gdy jego ręce i nogi były przybijane do krzyża. Dlaczego? Ponieważ jest takie miejsce w Ewangelii, w którym Jezus mówi: „Nikt Mi mojego życia nie odbiera, Ja sam je oddaję” (J 10,18). Oto tajemnica miłości, kochać aż do dobrowolnej ofiary z siebie. Jakże inaczej wyglądałby świat, gdyby każdy z nas wszedł w tę logikę Jezusa. Gdyby każdy z nas potrafił na takim poziomie przeżywać i realizować swoje powołanie, z przekonaniem, że sam chce oddać swój czas, swoje siły, swoje umiejętności i talenty dla dobra tych, z którymi żyje na co dzień. Jezu, przybijany do krzyża ucz mnie oddawania mego życia w codziennych decyzjach dla dobra braci i sióstr.



STACJA XII – JEZUS UMIERA NA KRZYŻU

Ksiądz Krzysztof Grzywocz mówił kiedyś, że „w oczach wielu Chrystus umarł na krzyżu na darmo, niepotrzebnie. Ale to właśnie ta miłość, która była miłością na darmo, zbawiła świat”. Codziennosc naszego życia dostarcza nam wiele okazji do miłości „na darmo”, zarówno w relacji z Bogiem jak i z ludźmi. Ile razy jest tak, że stajesz w kolejce do konfesjonału i masz przekonanie, że to jest „na darmo”, że zaraz znów trzeba będzie tu wracać, albo klękasz do modlitwy i rodzi się przekonanie, że to „na darmo”, bo od tak dawna się modlisz i nic. Ile razy w relacji w domu z najbliższymi masz poczucie, że to, co robisz, twoja praca, zaangażowanie, wysiłek, cierpienie itd. jest „na darmo”, że to nie przynosi żadnego efektu. A chyba największą wartość ma w naszym życiu właśnie to zaangażowanie, po którym nie spodziewamy się wymiernego efektu. To właśnie ono zbawia, ratuje nas i naszych bliskich. Jezu, składający Ojcu życie w ofierze, ucz mnie kochać także wtedy, gdy wydaje się to być „na darmo”.

STACJA XIII – JEZUS ZDJĘTY Z KRZYŻA I ODDANY W RAMIONA MATKI

Ta stacja Drogi Krzyżowej kojarzy mi się ze spowiedzią świętą. Grzesznik przystępujący do krtek konfesjonału składa swoje umęczone grzechem chrześcijaństwo w ramiona Matki-Kościola. I jak we chrzcie Kościół zrodził chrześcijanina do życia, tak w sakramencie pokuty przywraca mu to życie. Są sytuacje, w których mówimy, że czujemy się „jak z krzyża zdjęci”, to znaczy bez sił do życia. Tacy jesteśmy po grzechu, pozbawieni Bożej siły w sobie. Dlatego Bogu dzięki, że mamy konfesjonał, miejsce Bożej intensywnej terapii, która wskrzesza grzesznika do życia w Bożej mocy. Jezu, złożony w ramiona Matki, pozwól by moje obumarłe przez grzech chrześcijaństwo zawsze trafiało w ramiona Matki-Kościola.

STACJA XIV – CIAŁO JEZUSA ZŁOŻONE DO GROBU

To miał być koniec. Historia Jezusa z Nazaretu miała być zakończona definitywnie. Raz na zawsze sprawa miała być zakończona. A tymczasem miejsce totalnej porażki stało się świadkiem zwycięstwa. Józef z Arymatei podarował Jezusowi grób. Ale to właśnie w tym grobie dokonano się zwycięstwo, o którym od dwóch tysięcy lat wciąż się mówi. Każdy z nas ma swój grób, jakąś cząstkę swego serca, kawałek swojej historii, co do której nie ma już nadziei. Zaproś tam Jezusa, daj Mu się rozgościć w swoim życiowym grobie. Udziel, jak Józef z Arymatei, swego grobu Jezusowi, z wiarą, że skoro tamten grób stał się świadkiem największego z cudów, to także twój życiowy grób może stać się miejscem zwycięstwa Boga. Bo to do Niego należy ostatnie słowo! Mówi się, że nadzieja umiera ostatnia. Naszą nadzieją jest Chrystus, nasza nadzieja nigdy nie umiera. Ona wciąż zmartwychwstaje w życiu konkretnych ludzi.

ZAKOŃCZENIE

Droga Krzyżowa, choć zaczyna się tragicznie i z każdą stacją wydaje się być tylko gorzej, to niespodziewanie kończy się zwycięstwem życia nad śmiercią, miłości nad nienawiścią, prawdy nad fałszem. Współcześnie można odnieść wrażenie, że zło, nienawiść i kłamstwo odnoszą sukces za sukcesem w życiu osobistym i społecznym, to właśnie ta modlitwa jest nośnikiem nadziei. Jezus mówił, że „ziarno musi obumrzeć, aby przynieść plon”. Musi coś umrzeć w każdym z nas, zostać definitywnie stracone i pogrzebane. Jednak mimo to bądźmy ludźmi nadziei, wierząc, że w życiu osobistym każdego z nas i w losach świata ostatnie słowo zawsze należy do Boga i zawsze jest to słowo zwycięstwa.

ks. ŁUKASZ KISIELEWSKI

Podążać za światłem



Przenieśmy się w wyobraźni do Jerozolimy. Maryja z Józefem wnoszą do świątyni maleńkiego Jezusa, aby Go ofiarować Bogu. „Ten Jezus – jak pisze bł. ks. Michał Sopoćko – ma być punktem środkowym w historii całego świata. Na Nim pokaże się, jakim kto jest ożywiony duchem i zależnie od tego albo się zbawi, albo się o Niego rozbije i zginie. On nie będzie obojętny dla nikogo: jedni będą Go czcili, a inni nienawidzili. Jakie to wspaniałe i zaszczytne proroctwo, w którym się streszcza cała nauka o Chrystusie. Ujawnia się w nim wielkie miłosierdzie Boże względem całego rodzaju ludzkiego”.

„(...) Takiej ofiary jeszcze nigdy w tej świątyni nie złożono – pisze ks. Michał. – Blask jej napętnia niebo i ziemię. Na jej widok wszystko zadrżało przeczcuciem czegoś bardzo wielkiego. Wraz z Synem ofiarowuje się Bogu i Matka. Usłyszała zapowiedź o mieczu, który przeszyje Jej Serce, a przez zasłonę trzydziestu lat w Nazarecie jasno ujrziała krzyż, przygotowany dla Jezusa. Mimo to nie traci spokoju i pogody ducha, zgadza się ze wszystkim, co ją czeka, widząc w tym wolę Bożą i powtarzając słowa wypowiedziane przy Zwiastowaniu: «Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!» (Łk 1,38)”.

Maryja, jak pisze ks. Sopoćko, swoje drugie zwiastowanie przeżyła pod krzyżem. Tam zgodziła się być Matką dla każdego z nas. Dlatego w święto Ofiarowania Pańskiego wpisuje się także nasze życie, powołanie pochodzące od Boga. Maryja każdego z nas ofiaruje Bogu. Nie jesteśmy „masą istnień”. Przed Bogiem każdy z nas jest jedyny, traktowany indywidualnie. Bóg czyni w naszym życiu cuda. Czasem tak codzienne, że ich nie zauważamy. Dotyczy to zarówno wierzących i niewierzących. Wierzący określają to jako dar Boga, niewierzący „zrządzenie losu”. Jednak w obu przypadkach, człowiek musi przyznać, że nie wszystko może. Nie na wszystko ma wpływ. Nie wszystko od niego zależy. Wreszcie, że nie jest panem życia i śmierci. Jest Ktoś nad nim.

W przestrzeni publicznej, co jakiś czas ożywa dyskusja dotycząca prawa do życia nienarodzonych dzieci. W jednych z programów publicystycznych dziennikarz prowadzący zwrócił się do zaproszonej posłanki opowiadającej się za legalizacją aborcji. Nie zapytał o argumenty przemawiające za prawem do aborcji, ale poprosił o wyjaśnienie, dlaczego w postulatach określa się czas graniczny możliwości przeprowadzenia aborcji do 12. tygodnia ciąży, a nie do 11., lub do 13., lub każdego innego? Tak postawione pytanie wprowadziło ową panią w pewne zakłopotanie i po krótkiej płataninie myśli mogliśmy usłyszeć z jej ust, że „takie są ustalenia w Unii Europejskiej”.

A jakie są ustalenia Pana Boga? Co było pierwsze: Dekalog czy ustawy stworzone przez ludzi? „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Jeśli tę podstawową zasadę zastosujemy w każdym wyborze, nie pozwolimy się „wyprowadzić na manowce” żadnemu ludzkemu ustawodawcy. Dekalog jest dla nas darem od Boga, byśmy nie pobłądzili w życiu. Pan Bóg powiedział jasno: „Nie zabijaj”. Nie podzielił życia ludzkiego na tygodnie. Człowiek ma prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

Do takiej postawy trzeba nam „wychowywać sumienie” każdego dnia. Taki powinien być kierunek wychowawczy rodziców względem dzieci i tak powinniśmy określać nasze priorytety w okresie samowychowania, czyli aż do końca ziemskiego życia. Owszem, są sytuacje, gdy podejmowanie decyzji o życiu lub śmierci wymaga heroizmu. Takie decyzje, w świetle Bożych przykazań, zdolni są podjąć tylko ludzie modlitwy. Doskonałym przykładem tego jest Maryja – uczestnicząca w cierpieniu i śmierci swojego Dziecka. Dla niej jedyną ważną decyzją było wypełnienie woli Bożej. Czy było Jej łatwo, gdy trzymając przytulone Niemowlę usłyszała zapowiedź Symeona, że „Jej duszę przeniknie miecz”? Która matka bez oporu zgodzi się na połączenie macierzyństwa z cierpieniem,

z krzyżem? A jednak są takie święte matki, które są gotowe złożyć nawet ofiarę ze swego życia, oddając dziecku pierwszeństwo do życia. To właśnie oznacza wypowiedziana często modlitwa: „Jezu, ufam Tobie!”. Łatwo jest dziękować za zdrowie, powodzenie, ale trudno jest dziękować za krzyż, który w nieznaną przyszłość potencjalnie może być naszym udziałem. Warto postawić sobie pytanie: jak często modłę się o łaskę wypełniania prawa Bożego na chwilę próby? Dobrze wybory życiowe układa się na modlitwie. Są one jak puzzle. Jeden pociąga za sobą kolejne. Widoczne jest to w życiu Maryi. Ksiądz Sopoćko nauczał, że „jeżeli najczystsza i najwznioślejsza Maryja poddaje się prawu oczyszczenia, by uniknąć zgorszenia, chociaż do tego prawa nie była obowiązana, jakże mamy czuć, by przepisy prawa kościelnego ściśle zachowywać, szczególnie zaś te, które obowiązują nas pod grzechem. Na czole Maryi jaśnieje blask niepokalaności, z oczu promienieje dziewictwo, na rękę piastuje ona Boskie Dzieciątko, a mimo wszystko przychodzi pokorna, by się oczyścić i złożyć parę synogarlic w ofierze. Jakżeż powinniśmy my grzeszni dbać o czystość duszy i idąc za wzorem Jej pokory uciekać się do oczyszczenia się w sakramencie pokuty”.

Niech światło gromnicy, które z kościoła przyniesiemy do naszych domów, przypomina nam o obowiązku stawiania się człowiekiem o mentalności Dekalogu. Dawniej stawiało się gromnicę w oknie, zwłaszcza podczas burzy, jako symbol obecności Matki Bożej, chroniącej dom przed żywiołem. Dziś chroni nasze domy piorunochron. Jednak on zabezpiecza tylko budynek. Maryja natomiast chroni nas – świętynię Ducha Świętego i nasz domowy Kościół. Pozwólmy Jej nieść nas w ramionach. Ona zawsze poniesie nas do Domu Ojca. Tak czynił bł. ks. Michał Sopoćko, którego 59. rocznicę śmierci będziemy obchodzić 15 lutego 2024 r. Maryja Matka Miłosierdzia była dla niego ostoją w każdej chwili życia.

s. DOMINIKA STEC ZSJM

Święte pożądanie

o. HENRYK ŚLUSARCZYK SVD

Pamiętam czasy, kiedy na koleżanki mogłem spoglądać z góry tylko wtedy gdy stanąłem na krześle lub na schodach o dwa stopnie wyżej od nich. Przeglądając zdjęcia ze szkoły podstawowej trudno nie zauważyć tego napoleońskiego wyglądu. I na tym podobieństwo do Napoleona się kończy, na niskim wzroście. Bardzo pożądałem, czyli pragnąłem z desperacją, być wysoki. Dzisiaj, mając 182 cm wzrostu, jest już inaczej: nie muszę wchodzić na krzesło. Cel osiągnięty, pożądanie nieaktualne.

Wracając na kilka chwil do okresu sprzed ponad 50 lat, kiedy byłem młodym człowiekiem i małym dzieciakiem, przypominam sobie wspaniałe chwile przeżywane w gronie kolegów i koleżanek. Na podwórku wymyślaliśmy przeróżne zabawy. Jedne kończyły się zadrapaniami na kolanach, inne potarganymi spodniami, a jeszcze inne karą zakazu wychodzenia na podwórko przez dwa lub trzy dni, co wydawało się dla nas wiecznością. I chociaż rodzice przejmowali się naszymi „ranami”, dla nas każdy siniec, zadrapanie czy guz na głowie był oznaką gorącego pragnienia toczenia bohaterskich walk rycerskich i przeżywania wojen u boku pozytywnych bohaterów: Klossa, Gustlika, Indianina Winnetou lub niezwykłego Zorro.

Ciekawym epizodem w moim życiu, z okresu dzieciństwa, było pragnienie bycia kimś bardzo nietypowym jak dla kilkulatka. Kiedy moi koledzy chcieli zostać lekarzami, strażakami, milicjantami lub żołnierzami, ja chciałem zostać biskupem. Raczej nie jest to normalny wybór dla małego człowieka, który nie ma pojęcia, jakie zadania i obowiązki wiąże się z tą funkcją. Używając biblijnego języka – pożądając biskupstwa, pożądałem (zupełnie nieświadomie) dobrego

zadania, jak pisze św. Paweł w Pierwszym Liście do Tymoteusza w trzecim rozdziale: „Nauka ta zasługuje na wiarę. Jeśli ktoś dąży do biskupstwa, pożąda dobrego zadania. Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnnie, sposobny do nauczania, nieprzebiegający miary



Kolumbia, fot. Michał Radomski SVD

w picu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótniwy, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeć będzie się troszczył o Kościół Boży? Nie może być świeżo ochrzczony, ażeby wbiwszy się w pychę nie wpadł w diabelskie potępienie. Powinien też mieć dobre świadectwo ze strony tych, którzy są z zewnątrz, żeby się nie naraził na wzgardę i siłta diabelskie”. Z czasem, już po ukończeniu studiów teologicznych i po otrzymaniu święceń kapłańskich, zrozumiałem, że dobre pożądanie biskupstwa oznacza

pragnienie bezwarunkowego służenia czystym sercem powierzonym sobie ludowi, będąc gotowym do oddania życia za tych, których Bóg powierzył opiece następcom Apostołów. Takie pożądanie zobowiązuje!

Zabawny epizod z dzieciństwa o pożądaniu biskupstwa i refleksja młodego kapłana sprowokowały mnie do przeprowadzenia głębszej analizy nad chrześcijańskim pożądaniem, czyli bardzo gorliwym i pełnym zaangażowania pragnieniem osiągnięcia w życiu konkretnego, a przede wszystkim dobrego celu. Każdy z nas czegoś w życiu pragnie i pożąda. Począwszy od pożądania tych najbardziej przyziemnych rzeczy, takich jak nowoczesny smartfon czy wypasiony laptop, a skończywszy na pożądaniu najwyższych duchowych mistycznych uniesień w modlitwie kontemplacyjnej. Aby pożądanie miało charakter chrześcijański, musi być ukierunkowane na dobro, a podążający za nim człowiek musi spełniać podobne warunki do tych opisanych w Pierwszym Liście św. Pawła do Tymoteusza. Człowiek taki musi być nienaganny, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnnie, sposobny do nauczania, nieprzebiegający miary w picu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótniwy, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem. Chrześcijanin o sercu ukształtowanym przez Ewangelię wie, czego pożądać i w jaki sposób doprowadzić do realizacji tych dobrych pożądań pod natchnieniem Ducha Świętego.

Wyzwaniem, które nieustannie towarzyszy każdemu człowiekowi jest rozróżnienie pomiędzy pożądaniem dobra a pożądliwością. Dobre pożądania skupione są na uwielbieniu Boga i służeniu drugiemu człowiekowi. Nato-

miast pożądliwość, podobnie brzmiący wyraz, koncentruje się na zaspakajaniu własnych egoistycznych i nieuporządkowanych złych pragnień.

Kilka przykładów pożądania i pożądliwości z mojej działki, czyli z życia kapłańsko-misyjnego. W pierwszych latach XXI w. do Angoli i do wielu innych placówek misyjnych na całym świecie przyjeżdżali misjonarze. Starsi i młodszy, z doświadczeniem i zupełnie „zieloni” w sprawach misyjnych. Większość z nich w pierwszych tygodniach i miesiącach swego pobytu na nowej placówce misyjnej pragnęło poznać jak najlepiej ludzi tam mieszkających, ich zwyczaje, ich radości i troski, aby jak najlepiej im służyć. Skoncentrowani na głoszeniu Ewangelii, którą sami żyli na co dzień, pożąдали dobra dla ludzi, do których zostali posłani przez Jezusa, uwielbiając Go w całym stworzeniu. Były niestety przypadki takich misjonarzy, którzy już w pierwszym dniu pobytu w nowym miejscu pytali przełożonych, kiedy otrzymają nowy komputer, samochód i dostęp do internetu, uważając, że bez tego nie da się żyć. Taka postawa to nic innego jak realizacja nie tych dobrych pożądań, lecz uleganie pożądliwości, która ze swej natury jest egoistyczna, czyli nastawiona na samą siebie. Pod płaszczykiem udawanej troski o innych otaczali się gadżetami dla własnej przyjemności, tłumacząc, że bez nich praca duszpasterska będzie bardzo trudna lub wręcz niemożliwa.

Pożądlliwość dotyczy również sfery intelektualnej. Kilkanaście lat temu, miałem okazję poznać współbrata, który robił drugi doktorat z nauk teologicznych. Wcześniej posiadał już dwa tytuły magisterskie. Człowiek ten spędził połowę swego życia błąkając się jak „koziołek Matołek po całym świecie”, aby znaleźć miejsce dla siebie. A przecież wiedza miała mu pomóc lepiej uwielbiać Boga i gorliwie służyć bliźnim, a nie szukać bezustannie samego siebie.

Te same problemy z pożądaniem dobra i pożądliwością przeżywają małżeństwa i rodziny. Czy zakup, pomimo braku pieniędzy na spłatę kredytu, telewizora o przekątnej 75 cali jest wyrazem troski męża i ojca o rodzinę, czy jest sposobem na zaspokojenie pożądliwości, by na dużym ekranie, z piwkim w ręku, oglą-

dać ligę mistrzów? Czy przesiadywanie w kościele połowy każdego dnia, wyjeżdżanie dwadzieścia razy do roku na pielgrzymki do wszystkich możliwych sanktuariów, czy należenie jednocześnie do pięciu grup parafialnych, zaniedbując większość obowiązków małżeńskich i rodzinnych, jest wyrazem pożądania



Na wyspiście śmieci, Wyspa Cebu, Filipiny, fot. Karl Fluch



Środa Popielcowa w parafii St. Amand w Kinszasie, Demokratyczna Republika Kongo, fot. Mirosław Wołodko SVD

uwielbienia Boga i lepszego służenia bliźnim, czy jest zwykłym uleganiem chorej pożądliwości pogubionej w życiu żony i matki?

To samo możemy zauważyć u prawnika, sędziego i prokuratora, którzy nie pożądadają dobra broniąc prawdy, lecz ulegają pożądliwości, by zdobyć sławę lub zareklamować wyznawaną przez siebie ideologię. Dziennikarz, dla którego pieniądze i sława ważniejsze są od rzetelnego przekazywania informacji, urzędniczka skorumpowana chciwością, sprzedawca wzbogacający się na krzywdzie oszukiwanych klientów, i wielu innych zapartych w samych siebie egoistów, kroczy drogą donikąd, czyli drogą pożądliwości. A my, każdy

z nas, na jakiej jesteśmy drodze: dobrego pożądania czy egoistycznej pożądliwości? Dokąd prowadzi ta droga? Do czego prowadzi? Kogo na niej możemy spotkać, i czy w ogóle można kogokolwiek na niej spotkać?

Jak widać wybór pomiędzy dobrym pożądaniem a złą pożądliwością nie zależy od wieku, wykształcenia, zamożności czy pozycji społecznej, którą zajmuje człowiek. Wybór drogi, którą kroczy zależy od tego, co kształtuje nasze serca, nasze człowieczeństwo. Czy są to prawa Boże zawarte w przykazaniach, czy prawa tego świata będące pod wpływem szatana.

Stojąc u progu Wielkiego Postu zastanawiamy się, w jaki sposób najlepiej przeżyć ten czas. Do codziennych modlitw dodajemy kolejne. Podejmujemy bardziej radykalne posty i umartwienia. Składamy wiele obietnic i robimy niejednokrotnie bardzo ekstremalne postanowienia wielkopostne. Wśród nich najczęstsze to: odrzucenie spożywania słodyczy, abstynencja od alkoholu, rezygnacja z palenia papierosów, odmawianie czterech części różańca każdego dnia, rezygnacja z oglądania seriali w telewizji, zaprzestanie wielogodzinnych sesji w internecie lub zawieszenie na czterdzieści dni gier komputerowych. Wiele z tych praktyk uderza bezpośrednio w nasze codzienne pożądliwości, z którymi mamy kłopot w ciągu

roku. I dobrze, że tak postępujemy. Nie rezygnujemy z modlitwy, postu i umartwienia! Ale nie poprzestawajmy też na nich! Nie walczmy tylko z niektórymi pożądliwościami. Miejmy odwagę zawalczyć z pożądliwością mordowania nienarodzonych dzieci – Bóg mówi: „nie zabijaj”. Przeciwstawmy się pożądliwości bogacenia się kosztem słabych i bezbronnych – Bóg mówi: „nie kradnij”. Walczmy z pożądliwością seksualną, która buduje domy publiczne, promuje pornografię, a ludzi traktuje jak towar i śmieci – Bóg mówi: „nie cudzołóż”.

Bożych przykazań jest więcej, a każde z nich jest krzykiem Boga, abyśmy szli drogą miłosiernej miłości pożądając dobra i tylko dobra, które jest w Bogu. █

OBOWIĄZKI SPOŁECZNE Odpoczynek po pracy

ks. TOMASZ SULIK

Człowiek pracując aktywnie uczestniczy w dziele stworzenia. Bóg powołując go do życia, wyznacza mu cel, aby „czynił sobie ziemię poddaną” (Rdz 1,28). Pracując zatem, naśladuje on samego Stwórcę.

Podkreślił to papież Jan Paweł II, wskazując na elementy duchowości pracy: „Bardzo głęboko wpisana jest w Słowo Bożego Objawienia ta podstawowa prawda, że człowiek, stworzony na obraz Boga, przez swoją pracę uczestniczy w dziele swego Stwórcy – i na miarę swoich ludzkich możliwości poniekąd dalej je rozwija i dopełnia, postępując wciąż naprzód w odślanianiu ukrytych w całym stworzeniu zasobów i wartości” (*Laborem exercens*, 25). Powołanie człowieka do uczestnictwa w dziele Boga generuje obowiązek pracy. Jan Paweł II nazywa biblijny opis stworzenia „ewangelią pracy” (LE 25). Praca ludzka jest też potwierdzeniem, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Naśladowanie Stwórcy w pracy wskazuje też na naśladowanie Go w odpoczynku. Bóg objawia swoje działanie w akcie stwórczym powołując świat do istnienia z nicości, podtrzymuje go w istnieniu, co wyznacza płaszczyznę relacji między Stwórcą a stworzeniem. Człowiek, uświadamiając sobie podobieństwo do Boga, naśladuje Go również poprzez swoją pracę.

Przynależność człowieka do Boga jest ukazana w akcie stworzenia. Bóg uczynił człowieka na swój obraz i podobieństwo. W to powołanie do istnienia wpisuje się również powołanie do naśladowania Tego, w którym człowiek powinien dostrzegać swoje najwyższe dobro. Dotyczy to zarówno pracy, jak i odpoczynku. Jan Paweł II pisze: „Powiniem [człowiek] naśladować Boga zarówno pracując, jak i odpoczywając – skoro Bóg sam zechciał przedstawić mu swoje stwórcze działanie pod postacią pracy i odpoczynku. Owo zaś działania Boga w świecie trwa stale, jak o tym świadczą słowa Chrystusa: «Ojciec mój działa aż do tej chwili (...)» (J 5,17); działa stwórczą mocą, podtrzymując w istnieniu świat, który powołał do bytu z nicości – i działa mocą zbawczą w sercach ludzi, których od początku przeznaczył do

«odpoczynku» (por. Hbr 4,1,9 n.) w zjednoczeniu z Sobą, w «Domu Ojca» (por. J 14,2)” (LE 25). Dlatego też praca sama w sobie domaga się odpoczynku. Wpisując się w Boży plan nie może polegać na wykorzystywaniu siły w zewnętrznym działaniu, lecz powinna pozostawiać człowiekowi możliwość wewnętrznego dojrzewania do jego „odpoczynku” w wieczności (por. tamże).

Na to ważne miejsce, jakie zajmuje odpoczynek po pracy zwrócił uwagę ks. Michał Sopoćko podejmując omawianie zagadnień społecznych. Człowiek nie może być w ciągłym napięciu, ponieważ z czasem stanie się niezdolny do pracy. Odpoczynek może polegać na zaprzestaniu wykonywanych czynności, jak również na podjęciu aktywności innego rodzaju. Zarówno pracujący fizycznie, jak i umysłowo z czasem doświadczają zmęczenia. Aktywny odpoczynek polegający na podjęciu działania innego rodzaju z jednej strony, może chronić przed marnowaniem czasu, a z drugiej, może służyć rozwijaniu innych umiejętności (Por. *O obowiązkach społecznych*, s. 37-38). Ksiądz Sopoćko jako zachętę do takiej postawy podaje dwa przykłady z życia: 1) parobka, który w chwilach wolnych od pracy fizycznej nauczył się czytać i poszerzał swoją wiedzę, wskutek czego stał się autorytetem dla osób ze swojego otoczenia, którym służył radą; 2) pracowników naukowych, którzy w chwilach relaksu zajmowali się pracami rzemieślniczymi (por. tamże, s. 38). Ksiądz Sopoćko przywołuje również przykłady Świętych: „Święty Paweł w chwilach wolnych od pracy apostołskiej zajmował się sukiennictwem (Dz 18,3), a św. Hilary Biskup – pracował około roli” (*O obowiązkach...*, s. 39). Podane przykłady stanowią zachętę również do tego, aby uświadomić sobie nie tylko wartość wykonywanej pracy, ale również postrzegać sam czas jako dar do najlepszego wykorzystania własnych umiejętności.

Szczególnością formy odpoczynku stanowią różnego rodzaju rozrywki. „Odrywają nas od jednostajnego wysiłku, łączą ludzi między sobą. Przyczyniają się do zwiększenia w nas miłości bliźniego, a czasem nawet usuwają właśnie i niezgody” (*O obowiązkach...*, s. 39). Aby

rozrywki spełniły swoją rolę muszą być godziwe, nigdy nie mogą być celem samym w sobie, lecz środkiem, aby się zregenerować i nabrać nowych sił. Duże niebezpieczeństwo kryje się w traktowaniu ich jako celu życia. Jeżeli dojdzie do tego niekontrolowane wydawanie zarobionych pieniędzy, to z pozoru niewinne zajęcia mogą doprowadzić człowieka do ruiny. „Czasy nie mogą być lepsze, jeśli my nie staniemy się lepszymi, gdyż nie czas nas, lecz my czas stanowimy, nie czasy nami, lecz my czasem rządźmy, bo czas – to my. Co za nadto, to nie zdrowo! Sól jest znakomitą przyprawą, ale psuje smak potraw, dana w zbyt wielkiej ilości. Tak nadmierne rozrywki psują smak życia naszego: z czasem stają się nieznośnymi, nudnymi, sprawiają jakąś apatię i zniechęcenie, a wreszcie prowadzą do zupełnego lenistwa – matki wszystkich występów” (*O obowiązkach...*, s. 40).

Ksiądz Sopoćko, podejmując temat niebezpieczeństw stojących za niekontrolowanym oddawaniem się rozrywkom, poświęca szczególne miejsce hazardowej grze w karty. Niebezpieczeństwo, jakie się za tym kryje polega na oddawaniu się niekontrolowanej żądzy posiadania, co prowadzi do chciwości. Człowiek zaczyna oddawać się nieuporządkowanemu pragnieniu wzbogacenia się bez pracy. Ta pokusa łatwego zarobku może doprowadzić go do marnotrawstwa i nędzy (tamże, s. 41).

Zubożenie duchowe i intelektualne człowieka, do którego doprowadza się on poprzez oddawanie się hazardowi, ks. Sopoćko uważa również za wykroczenie przeciwko Ojczyźnie. Zmarnowanego czasu nie da się odzyskać, a wygenerowane przez marnotrawstwo szkody uderzą w społeczeństwo, które powinno stanowić o sile narodu: „W naszych czasach karcciarstwo jest szczególniejszą zbrodnią wobec Ojczyzny. Tyle w niej jest pracy w rozmaitych dziedzinach, tyle biedy w warstwach społecznych, tyle ciemnoty i głupoty wśród warstw pracujących! Dzisiaj nie wolno jednej chwili marnować, a nawet odpoczynek trzeba należycie wykorzystać, łącząc się w kółka – oświatowe, społeczne zamiast karcarskich” (*O obowiązkach...*, s. 44).



for. AdobeStock.com

Wpierw nim zaistniała parafia, czyli dlaczego Jubileusz 600-lecia

ks. TADEUSZ KASABUŁA

Kościół fundacji księcia Witolda nie był pierwszą świątynią katolicką w Goniądzu. Czy zatem jest racja, by świętować Jubileusz 600-lecia parafii, skoro chrześcijaństwo w zorganizowanej formie dotarło tu 700, a może i więcej lat temu?

Terytorium parafii Goniądz, zanim w początkach XV w. weszło w granice Wielkiego Księstwa Litewskiego i diecezji wileńskiej, pozostawało częścią Mazowsza i znajdowało się w jurysdykcji biskupów płockich. Zachowany materiał archiwalny daje dość dowodów na potwierdzenie tezy, że już wówczas istniał tu ośrodek duszpasterski bez określonego zasięgu oddziaływania na Wschodzie. Kiedy powstał? – nie wiadomo. Z pewnością istniał już w XIV, a może nawet w wieku XIII. Skąd to przypuszczenie? Goniądz leży na przewężeniu bagien biebzańskich, w jednym z nielicznych miejsc, gdzie możliwa była przeprawa przez owe bezkresne moczary. By to strategicznie ważne miejsce nie pozostawało bez kontroli, władcy mazowieccy wzniesli tu warowny gród, mający ubezpieczać jeden z dwu ważnych szlaków komunikacyjnych, łączących mazowiecką Wiznę z Litwą i Państwem Krzyżackim. Mazowiecka obsada grodu była chrześcijańska, tak jak chrześcijańska była ludność osadzająca się w jego, w miarę bezpiecznym sąsiedztwie.

Zatem najstarsza część późniejszego miasta usytuowana była wokół grodu. Jego lokalizacją mogła być logicznie rzecz biorąc tylko nadbiebzańska skarpa w miejscu, gdzie aktualnie umiejscowiono taras z widokiem na dolinę Biebrzy. Założeniem miasta była zatem ta jego część, która dziś nosi miano Starego Rynku. Tam też wzniesiono pierwszą w Goniądzu świątynię, która co najmniej od XVI nosiła wezwanie św. Jana Chrzyciela. Rezydował przy niej na stałe duchowny, jurysdykcyjnie podlegający plebanowi z Wizny, a więc zależny od biskupa płockiego. Nie była to parafia, raczej filia parafii w Wiznie, nie przypadkiem nosząca to samo wezwanie, co macierzysty kościół.



Widok na dolinę Biebrzy z miejsca prawdopodobnej lokalizacji grodu mazowieckiego (fot. T. Kasabuła, 2024)

Pełnił on też zapewne funkcję placówki misyjnej, jakich w średniowiecznej Europie na obrzeżach chrześcijaństwa było co niemiara. Jedne przekształciły się w parafie, inne zanikły. Nasuwa się pytanie o przesłanki powyższej narracji. Jest ich kilka, a najważniejszą znajdujemy w pierwszym tomie akt czynności biskupów płockich, przechowywanym w Archiwum Diecezjalnym w Płocku. Tam pod datą 10 lutego 1464 r. wzmiankowany jest proboszcz goniądzki, ks. Maciej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w trzy dni później, pod datą 13 lutego, pojawia się znów pleban goniądzki, tym razem ksiądz o imieniu Mikołaj. Badacze dziejów, nie mogąc sobie z tym poradzić, wybrali interpretację najprostszą z możliwych, tę mianowicie, że sekretarz dworu biskupiego... pomylił się. Tymczasem całkiem prawdopodobna jest opcja, że ks. Maciej i ks. Mikołaj to dwie różne osoby, jeden z fary Witoldowej w nowej części osady (Nowy Rynek), drugi z mazowieckiego kościoła św. Jana ze Starego Rynku. Dlaczego by nie?! Oznaczałoby to, że w starodawnym Goniądzu już w połowie XV stulecia istniały dwa kościoły: starszy, pozostający w jurysdykcji biskupów płockich i nowy pod zarządem biskupa wileńskiego. Kościół św. Jana usytuowany był przy południowej pierzei Starego Rynku, o czym stanowi poświadczona w XVI w. struktura własności położonych tam placów. W inwentarzach z 1571 i z 1573 r. odnotowano przy Starym Rynku niewielką

działkę (ok. 60 m²) należąca do ks. Michała. Własność kościelna przy Starym Rynku okazała się być bardzo trwała, należała do uposażenia parafii nieprzerwanie do lat 30. XX stulecia. We wspomnianych inwentarzach nie ma mowy o kościele, placu przykościelnym, ani o cmentarzu grzebalnym, gdyż jako dobra nieprzynoszące dochodu do kasy królewskiej, nie interesowały poborców podatkowych, co nie znaczy, że świątyni tam nie było. Była i przetrwała aż do końca XVII lub początku XVIII w. Poświadczają to akta proweniencji kościelnej, mianowicie dokumentacja wizytacji kanonicznych z II połowy XVII stulecia. W roku 1675 dziekan knyszyński zanotował, że w Goniądzu „kościół są dwa: większy pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny (fara Witoldowa – T.K.) i mniejszy św. Jana, oba głęboko starożytne”, po czym dodał, że kościół św. Jana znajduje się w bardzo dobrym stanie, co potwierdził bp Mikołaj Słupski, wizytujący w latach 1674-1679 parafie po najeździe moskiewskim, stwierdzając, że w Goniądzu obok drewnianej świątyni parafialnej „ks. Załęski zrestaurował kościół od dawna opuszczony”, co tłumaczy dobry stan świątyni opisany podczas wizytacji dziekańskiej. W roku 1716 kościół św. Jana już nie istniał. Pozostał po nim tylko będący na uposażeniu parafii plac, powoli zanikający cmentarz grzebalny, karczma plebańska i organistówka.

Trwałość mazowieckiego kościoła św. Jana Chrzyciela, zaistniałego w Goniądzu o kilkadziesiąt, a nie wykluczone, że o ponad sto lat wcześniej niż kościół parafialny fundacji księcia Witolda, jest ewenementem i nie przestaje zadziwiać. Niemniej faktem jest, że to nie korzenie mazowieckie dały trwałe podstawy pod strukturę organizacyjną Kościoła w Goniądzu. Ta słaaba i zanikła ostatecznie wraz z kościołkiem świętojanowym. Skuteczny początek dał jej natomiast wielki książę litewski Witold Kiejstutowicz mocą fundacji dokonanej przed sześcioma wiekami. Jak do tego doszło i co z tego wynikało opowiemy w kolejnym numerze „Drogi Miłosierdzia”.



NADZIEJA NA PRZYSZŁOŚĆ W NIEMIECKICH BAŚNIACH OKRESU ROMANTYZMU

MAŁGORZATA TECHMAŃSKA-BIERGIEL

Nie tylko dorośli, ale i dzieci przeżywają trudności. Nieraz są podtrzymywani przez nadzieję, którą daje Jezus Chrystus. Przynosi ona radość z najdrobniejszych rzeczy.

Czytelnicy baśni podświadomie mogą uczyć się z nich nadziei na lepsze życie oraz wartości modlitwy w życiu. Motywy religijne są w baśniach Grimmów zapożyczone z Biblii, choć nieraz zmienione - mieszane z ludowymi historiami, to na pewno mogą przyczynić się do wzrostu pobożności wśród dzieci. Gdy dostrzegą one efekty modlitw swoich bohaterów, mogą zapragnąć czynić podobnie. A wtedy to już rola rodzica lub opiekuna, by odpowiednio ukształtować je religijnie.

Przyjrzyjmy się dwu opowieściom.

W miejscowości Brakel w Niemczech od 1719 r. znajduje się kaplica ku czci św. Anny (Matki Maryi). W baśni pt. *Dziewczyna z Brakel* uwagę przykuwa modlitwa do tej Patronki panien.

*Pomóż mi, święta Anno,
nie chcę być dłużej panną,
ukochanego mego znasz,
mieszka u majora,
wyjść za niego mi pora,
ty mi szczęście z nim dasz.*

Na te słowa dziewczyny odezwał się schowany zakrystianin i wyszeptał: „Nie dostaniesz go”.

INTERPRETACJA

Powyzszy psikus spowodował, że dziewczyna myślała, iż odezwał się do niej Dzieciątko Boże. Nie rozpoznała żartu kościelnego, i trudno by było jej w to uwierzyć. Zdawało jej się, że to Pan Jezus nie chce spełnić jej prośby, i bardzo się rozżłościła. Strofowała Go (mocno) i prosiła, by odezwała się do niej sama św. Anna, wierzyła w Jej wstawianictwo.

Ta jednostronnicowa baśń uczy, że na pewno nie powinno się pozwalać na takie psoty, bo nie znamy Bożych planów

i zdarza się, że nierealna sprawa może stać się rzeczywistością dzięki modlitwom i nadziei (por. „Dla Boga nie ma nic niemożliwego”, Łk 1,37).

DRUGA BAŚŃ

W jednej z najbardziej rozpoznawalnych baśni braci Grimm pt. *Kopciuszek* tytułowa bohaterka prosiła Boga o pomoc. Chora matka - na łożu śmierci - zawołała córeczkę do siebie i przykazała następująco: „Drogi dziecko, bądź pobożna i dobra, a dobry Bóg będzie z tobą. Będę patrzyła na ciebie z nieba i będę przy tobie”. Po jej śmierci ojciec powtórnie się ożenił, a macocha wraz z córkami źle traktowały jego dziecko. Kolejna religijna wypowiedź narratora ma miejsce wówczas, gdy dziewczynka sadziła na grobie ukochanej matki gałązkę leszczyny, podarowaną jej przez ojca. Podlewała ją swoimi łzami. Dźwigała ciężki los. „Kopciuszek chodził tam co trzy dni, płakał i modlił się, a za każdym razem na drzewie siadał biały ptaszek, i kiedy Kopciuszek wymawiał swoje życzenie, zrzucał mu, czego chciał”.

INTERPRETACJA

Dziewczyna pragnęła życzliwości otoczenia, a wymodliła miłość: kochającego narzeczonego - męża i zmianę warunków życia. Przeżywając liczne udręki, nie zapomniła o Bogu. Powierzała Mu swoją trudną sytuację. Walczyła o siebie poprzez modlitwę i nie traciła nadziei. Baśń pokazuje, że choć nie od razu wymodliła sobie łaski, to przez dłuższy czas (kilka lat) cierpliwie trwała na modlitwie.

Baśń wzrusza, a dziecku daje mądry i ponadczasowy morał, że, aby „zdobyć królestwo” musi być gotowe wejść na pewien czas w położenie „kopciuszka”, znosząc przy tym cierpienia, ale również podejmując inicjatywę i stawiając czoła trudnościom. Ważne, by modlić się o Boże prowadzenie w oczekiwaniu, że On doprowadzi tam, gdzie nasze miejsce na ziemi.



DO ROZWAŻENIA

Gdy nie otrzymujemy wymarzonej odpowiedzi na modlitwę, ogarnia nas nieraz bunt, zgorzknienie, gniew na Pana Jezusa (zob. *Dziewczyna z Brakel*). Jeżeli wiara jest rozpatrywana na poważnie, to można dyskutować, nie zgadzać się z Bogiem, ale nie powinno się zasnąć niepokodzonymu z Nim. Znak krzyża wieczorem wystarczy, jeśli brakuje sił. Wyraża on naszą zgodę na wolę Bożą w życiu. Jak pisze św. Jan, Bóg „wysłuchuje wszystkich naszych prośb zgodnych z Jego wolą” (por. 1 J 5,14). Bołaczki życiowe można starać się połączyć z krzyżem Chrystusa przez krótką modlitwę ofiarowania ich (por. Kol 1,24).

Gorzej, jeśli przestajemy się całkiem modlić. Do kogo się wtedy zwrócimy? Apostołowie wiedzieli: „Ty [Panie] masz słowa życia wiecznego” (por. J 6,68). Przeszkody duchowe to poczucie samowystarczalności, zniechęcenie i brak cierpliwości.

Święta Teresa Benedykta od Krzyża z Niemiec, współpatronka Europy, zachęca: „Złóż wszystkie troski o przyszłość z pełnym zaufaniem w ręce Boga i pozwól się prowadzić jak dziecko” (zob. modlitwa Kopciuszka). Według Świętej „można wreszcie łaskę wyżebrać na klęczkach. To, że Boska Wolność nie może się oprzeć naszym modlitwom, jest najcudowniejszą rzeczywistością życia wewnętrznego”.

Bóg nas czasem doświadcza i oczyszcza, abyśmy mogli dostać więcej niż myślimy (por. „W każdym położeniu dziękujcie”, 1Tes 5, 18). Jest On podobny do dobrych rodziców, którzy wiedzą, że jakaś rzecz, której dziecko w jednej chwili pragnie, nie zawsze jest dla niego dobra w dłuższej przestrzeni czasowej.

Oby mieć taką wiarę, która góry przenosi!

Następny artykuł przedstawi baśń Grimmów o spełnieniu obietnicy i pokaże, jak kaduka wywieść w pole. ■

KAPLICA SYKSTYŃSKA - od zdziwienia idąc ku zdziwieniu o Tryptyku rzymskim po dwudziestu latach (cz. IV)

WALDEMAR SMASZCZ

W poprzedniej części tego szkicu zaznaczyłem - za Thomasem S. Eliotem (1888 - 1965) - że autor, który jest poetą, pisząc o kimkolwiek, zawsze pisze także o sobie. Przywołajmy więc raz jeszcze to ważne zdanie ze wspomnienia późniejszego Ojca Świętego o Janie Tyranowskim: „Głównym [...] żywiołem jego życia wewnętrznego było r o z m y ś l a n i e. [...] rozmiłowanie się w r o z m y ś l a n y m przedmiocie...” (Karol Wojtyła, *Apostoł*, „Tygodnik Powszechny” 1949 nr 5; podkr. - W.S.).

I oto po ponad półwieczu Dostojny Autor najobszerniejszą część swojej ostatniej, testamentalnej książki poetyckiej poświęcił *Medytacjom nad „Księgą Rodzaju” na progu Kaplicy Sykstyńskiej*. Trudno mi w tym miejscu oprzeć się sięgnięciu po słowa Anny Kamieńskiej z wiersza *nomen omen* zatytułowanego *Słowa ostatnie*:

*Trzeba się dobrze wsłuchać
w słowa konających
a wszystko nagle stanie w błyskawicy...*

Wprawdzie Tryptyk rzymski powstał na kilka lat przed odejściem Jana Pawła II, niemniej były to „słowa ostatnie” poety, który w Tryptyku nawiązał już do swojej śmierci - przypomnijmy: „...tak będzie [...] gdy zajdzie potrzeba / po mojej śmierci”. O wadze zaś owych Medytacji... świadczy pojawiające się od razu na początku, w drugim wersecie, pytanie: „Kim jest On?”:

*Jest jak gdyby niewystowiona przestrzeń,
która wszystko ogarnia -
On jest Stwórcą;*

*Ogarnia wszystko powołując do
istnienia z nicości nie tylko na
początku, ale wciąż.
Wszystko trwa stając się
nieustannie -*

*„Na początku było Słowo i wszystko przez
Nie się stało.”*

*Tajemnica początku rodzi się wraz ze
Słowem, wyłania się ze Słowa.
Słowo - odwieczne widzenie i odwieczne
wypowiedzenie.*

*Ten, który stwarzał widział - widział,
„że było dobre”,
widział widzeniem innym od naszego,
On - pierwszy Widzący -
Widział, odnajdywał we wszystkim
jakiś ślad swej istoty, swej pełni -
Widział; „Omnia nuda et aperta sunt
ante oculos Eius” -
Nagie i przejrzyste -
Prawdziwe, dobre i piękne -*

I jakby pragnąc podkreślić tę prawdę o Słowie, z którego „wyłoniła się tajemnica początku” i za którego „progiem zaczynają się dzieje”, Dostojny Autor powtórzył:

*„Na początku było Słowo
i wszystko przez Nie się stało”,
wszystko, w czym żyjemy,
poruszamy się i jesteśmy -
Słowo, przedziwne Słowo -
Słowo przedwieczne,
jak gdyby próg niewidzialny
wszystkiego co zaistniało,
istnieje i istnieć będzie
Jakby Słowo było progiem.*

*Próg Słowa, w którym wszystko
było na sposób niewidzialny,
odwieczny i boski - za tym progiem
zaczynają się dzieje!*

Jako że łacina, aczkolwiek niezmiennie piękna, coraz bardziej oddala się nawet od wykształconych Polaków, (czy raczej my się od niej oddalamy), wyjaśnijmy najpierw to łacińskie zdanie: *Omnia nuda et aperta...* - „Wszystko odkryte i odsłonięte przed Jego oczami”.

Nieśmiertelne dzieło Michała Anioła pobudziło niejako Gospodarza Watykanu, papieża - „Stoję przy wejściu do Sykstyń...”, do rozmyślań nad *Księgą*

Genesis, wyrażonych w tym prostym zdaniu: „Odkąd Słowo stało się ciałem, widzenie wciąż czeka”; potem doda jeszcze: *Księga „Czekała na swego Michała Anioła”*. W dalszym fragmencie daje się słyszeć wyraźne echo *Listu do artystów*, zwłaszcza w tych początkowych zdaniach:

„Nikt nie potrafi zrozumieć lepiej niż wy, artyści, genialni twórcy piękna, czym był ów *pathos*, z jakim Bóg u świtu stworzenia przyglądał się dziełu swoich rąk. Nieskończenie wiele razy odbłask tamtego doznania pojawiał się w waszych oczach, artyści wszystkich czasów, gdy zdumieni tajemną mocą dźwięków i słów, kolorów i form, podziwialiście dzieła swego talentu, dostrzegając w nich jakby cień owego misterium stworzenia, w którym Bóg, jedyny Stwórca wszystkich rzeczy, zechciał niejako dać wam udział.”

W Tryptyku rzymskim zaś tak czytamy o arcydziele Michała Anioła:

*Z tą prawdą kiedyś zamknął się
w Watykanie,
aby wyjść stamtąd pozostawiając
Kaplicę Sykstyńską*

[...]

*Kiedyś Michał Anioł wychodząc
z Watykanu
pozostawił polichromię,
której kluczem jest
„obraz i podobieństwo”..
wedle tego klucza niewidzialne wyraża
się w widzialnym.
Prasakrament.*

Ostatni dwuwiersz to swoisty aforyzm, „który - by sięgnąć do znacznie wcześniejszego, bo sprzed pół wieku, znakomitego utworu Karola Wojtyły *Myśl jest przestrzenią dziwną* - trzeba dźwigać w swoich myślach”, jest jedną z tych „głębokich prawd, nad którymi myśleć nam wypada”. ■

O moim mówieniu...

JOLANTA WYSZTYGIEL

Tak samo język, mimo że jest małym organem, ma powód do wielkich przechrwałek. Oto mały ogień, a jak wielki las podpała. (...) Za jego pomocą wielbimy Boga i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak być nie może, bracia moi!" (Jk 3, 5. 9-10)

Myśli ubiera się w słowa. Słowa zamienia się w czyn.

Przynajmniej na razie tak jest. Czy to się zmieni? Mam nadzieję, że nie. Chociaż w obliczu nadzwyczajnego przyspieszenia rozwoju technicznego i myśli naukowej, możemy się nad tym zastanawiać i prowadzić długie dysputy (nadal z użyciem słów). W każdym bądź razie póki co, wciąż głównie porozumiewamy się za pomocą słów. Co prawda

bardzo wzrosło znaczenie obrazów, szczególnie tych ruchomych. Jednak obraz nabiera głębszego sensu w połączeniu ze słowem.

Dziś, kiedy mamy do dyspozycji tak wiele komunikatorów, słowo ma jeszcze większą siłę oddziaływania. Może się przyczynić do wzrostu dobra w dużej skali. Może niszczyć i zabijać z wielką mocą. Wszyscy powinniśmy „mówić” odpowiedzialnie. Jako osoby wierzące róbmy często rachunek sumienia z „mojego mówienia”.

Czy w życiu codziennym mam świadomość, co się dzieje z wypowiadanim przeze mnie słowem?

Czy zastanawiam się, kiedy wolno mi je wypowiedzieć?

Czy zauważam, kto słucha moich słów?

Czy na pewno moje słowa są zgodne z moimi myślami?

Pytań można byłoby postawić zdecydowanie więcej. Zastanówmy się teraz nad tymi czterema.

Czy w życiu codziennym mam świadomość, co dzieje się z wypowiadanim przeze mnie słowem?

Kiedyś w dawnych czasach, kiedy współczesni dziadkowie chodzili do szkoły, a słów „komputer” i „internet” nie było w ich słownikach, wtedy właśnie z ambony można było usłyszeć poruczającą historię związaną z grzechami języka. A brzmiało to mniej więcej tak. Pewna kobieta bardzo lubiła wiedzieć, co się dzieje u sąsiadów. Lubiła też opowiadać o tym wszystkim, którzy tylko chcieli słuchać. Nierzadko ubarwiała swoje historie, aby było ciekawiej. Mówiąc kró-

się nawzajem i „zaklepywali” kolejkę do grania.

„Proszę Pani, a ona... ona nic nie przyniosła!” – krzyknął nagle Arek i wskazał palcem dużą Anię (tak ją nazywaliśmy dla odróżnienia od małej Ani, bo u nas w klasie są dwie Anie). „I w ogóle nas nie słuchała, gdy opowiadaliśmy o naszych grach!” – dodał ktoś inny. „Pewnie się wywyższa i myśli, że jest mądrzejsza, bo większa!” – pisał jakiś głosik z trzeciej ławki. „Nie będziemy z nią grać skoro jest taka!” – krzyknęli inni. Część dzieci już odwróciła się plecami do Ani.

A ja? Ja też poczułem się urażony, że Anka nie chce się z nami bawić i tak się wywyższa. Nic nie pomogły jej zdecydowane słowa, że przecież tak nie jest. Że ona nie chce robić nikomu przykrości. Że to nie tak. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Już byłem gotowy do zrobienia pogardliwej miny i odwrócenia się na pięcie. Jednak dla większego efektu postanowiłem spojrzeć Ani w twarz

i odważnie jej powiedzieć, że tak się nie robi i...

... jedno spojrzenie wystarczyło... zrobiło mi się wstyd. Duża Ania, zawsze taka silna i beztraska, teraz ledwo powstrzymywała łzy. Widziałem jak na zwolnionym filmie jak wstaje, wyjmuje mały woreczek z plecaka, idzie do Pani i mówi: „To dla moich przyjaciół.” Zadzwoił dzwonek i Ania wyszła.

Zebrałiśmy się wokół woreczka. Widniał na nim duży, koślawo wyszyty napis „Gra planszowa Moi przyjaciele”. Ze środka wypadło parę szydełkowych kuleczek z imionami dzieci z klasy. Pani ostrożnie spakowała wszystko do woreczka i powiedziała: „Myślę, że na następnych lekcjach dowiecie się, jakie są zasady tej gry. A teraz idę do Ani”. Powoli i w milczeniu wyszliśmy na przerwę.

Myślałem, że Pani katechotka przy nudzała, gdy mówiła o rachunku sumienia. A jednak nie...

Wasz Józio

ko: plotkowała, obmawiała i oczerniała. Kiedy po raz kolejny w czasie spowiedzi wyznała te grzechy kapłanowi, ten zadał niezwykłą pokutę. Kazał jej oskubać gęś (pamiętajmy, że były to dawne czasy), a pierze wynieść przed dom, aby wiatr je rozwiął po okolicy. Potem zaś wszystkie piórka pozbiierać i przynieść spakowane w woreczek. Kobieta długo nie pojawiała się w kościele. Aż w końcu któregoś dnia kapłan zapytał ją, czy udało się wypełnić pokutę. Kobieta stwierdziła, że ciągle na swoim podwórzu znajduje jakieś pierze i już nie wie, czy zebrała wszystko, czy nie, czy te piórka pochodzą od jej gęsi, a może od innych. „Tak też jest ze słowem. Raz wypowiedziane, rozpoczyna swoje życie. Jeśli to jest dobre słowo – świat staje się lepszy. Jeśli złe – skutków czasami nie da się przewidzieć ani naprawić” – w ten sposób zakończył naukę kapłan. Dzisiaj miejsce wypowiedzianej plotki może zająć internet, komunikatory internetowe, media społecznościowe. Wiele krzywdy można wyrządzić, jeśli

nieodpowiedzialnie używa się słów. Pamiętajmy: raz wypowiedziane, napisane słowo, żyje własnym życiem. Niech to będzie dobre słowo!

Czy zastanawiam się, kiedy wolno mi je wypowiedzieć?

Krótko: zawsze, kiedy mam intencję czynienia dobra.

Czy zauważam, kto słucha moich słów?

Chodzi mi w tym momencie o najmłodszych słuchaczy. Dziecko to nie jest mały dorosły. Widzi i rozumie świat inaczej. Oby jak najdłużej jego serce było czyste i niewinne. Oby jak najdłużej jego idolami byli rodzice i nauczyciele. Mówienie źle o mamie, tacie, nauczycielu w obecności dziecka jest nie tylko nietaktem, ale ciosem prosto w serce. Autorytety to bardzo ważna sprawa. Życie bez nich jest życiem w chaosie. Nie fundujmy własnym dzieciom braku poczucia bezpieczeństwa. Pamiętajmy: raz wypowiedziane, napisane słowo,

żyje własnym życiem. Niech to będzie dobre słowo!

Czy na pewno moje słowa są zgodne z moimi myślami?

Pytanie banalne. Jednak warto je zadać. Czy ja tak myślę? Może podążam za większością? Może nie chcę się narażać? Może po prostu jestem na coś/ na kogoś zły? Może chcę komuś zrobić przykrość? Może węższą jakąś sensację? Dlaczego to mówię? W jakim celu? Poprzez słowa wyrażam siebie. Niech to nie będzie fałszywy obraz. Pamiętajmy: raz wypowiedziane, napisane słowo, żyje własnym życiem. Niech to będzie dobre słowo!

Nie ma słów nieważnych. Czasem można zdziwić się, które z nich zostaną zapamiętane i na których ktoś zbuduje życie. Zawsze zastanawiamy się nad tym, co mówimy. Gdy słyszą nas dzieci, niech nasza uwaga wzrośnie przynajmniej dwukrotnie. Wszak przykład idzie z góry. Ten nauczy życia Słowem, kto sam Nim żyje. Ten nauczy kochać, kto sam kocha.

/// Rozrywka

KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki słowa odgadnięte na podstawie określeń. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych cyframi od 1 do 8.

REBUS

Rozwiązanie rebusu składa się z dwóch wyrazów o początkowych literach S oraz B.



MAŁA KRZYŻÓWKA

Odgadnij wyrazy na podstawie niżej umieszczonych opisów i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj z liter z pól oznaczonych od 1 do 9.

- A) Drzazga, uraza, żal,
- B) Dowód niewinności podejrzanego o przestępstwo,
- C) Warzywno danie dla niemowlaka,
- D) Porażka, klęska lub drzewiczki bagażnika,
- E) Pocztowy przyklejany na kopertę,
- F) Mieszkanie wiewiórki lub dzięcioła,
- G) W bajce z czterdziestoma rozbójnikami.



RYMOWANKA

Gdy trzeba zmierzyć temperaturę ciała, To urządzenie szybko zadziała. Jest w każdym szpitalu, przychodni, domu. Tradycyjny lub elektroniczny jak wygodnie komu.



Rozwiązania zadań znajdują się poniżej. KINGA ZELENT

Krzyżówka: pozłomno od lewej – kod, kosa, mazak, katar, kosa, osa, daktyl; **Rebus:** Święty Brazeł; **Mała krzyżówka:** A) zadra, B) alibi, C) zupka, D) klapa, E) znaczek, F) dziupla, G) All Baba. Hasło końcowe: kapliczka. **Rymowanka:** termometr.

Wandea

ALICJA i ADAM RADZISZEWSKY

Kadr z filmu Wandea. Zwycięstwo albo śmierć

W ostatnich dniach ubiegłego roku w polskich kinach pojawił się fabularny film *Wandea. Zwycięstwo albo śmierć* – epicka opowieść o wielkim powstaniu ludowym przeciwko terrorowi rewolucji francuskiej, prześladowaniu duchowieństwa i Kościoła, w obronie tradycji i wiary katolickiej.

Fabula rozpoczyna się z początkiem 1793 r. i rozgrywa w zachodniej Francji. Brutalna rewolucyjna tyrania krwią spod gilotyny znaczy i buduje „nową Francję”. Zabito króla, zwolenników monarchii, tysiące księży i wiernych, ale czterech na pięciu straconych pochodziło ze stanu trzeciego, czyli „ludu francuskiego”, w imię którego podobno wybuchła i toczyła się rewolucja. Trzy wielkie hasła rewolucji: wolność, równość, braterstwo, brzmią w tym kontekście jak ponury żart. Wiosną 1793 r. lud francuski z Wandei mówi dość. Wybuch powstania, stworzona zostaje Armia Katolicka i Królewska, na której sztandarach widnieje Najświętsze Serce Jezusa... Wizerunek ten do dziś stanowi symbol i słuszenie otaczany jest szacunkiem przez francuskie środowiska katolickie i tradycyjne. Głównym bohaterem filmu jest legendarny François de Charette, młody, choć już od czterech lat emerytowany oficer dawnej Królewskiej Marynarki Wojennej. Wandejscy chłopcy niemal siłą wzywają go do objęcia dowództwa

powstania. Niechętny początkowo oficer w najbliższych miesiącach okaże się nie tylko sprytnym strategiem wojskowym, lecz także stanie się charyzmatycznym przywódcą i budowniczym bohaterkiej, wolnościowej, oddanej idei i gotowej na wszystko armii powstańczej.

Barbarzyństwo rewolucjonistów naznaczyły okrutne represje wobec ludności Wandei. Do przeprowadzenia eksterminacji wysłano otoczone złą sławą Kolumny Piekłelne gen. Louisa Marie Turreau. Te w wymyślny sposób mordowały mieszkańców zbuntowanych prowincji, nie szczędząc kobiet, dzieci i starców. Jednym ze sposobów szybkich i masowych morderstw było upychanie kilkuset osób na barkach i zatapianie ich na środku rzeki. Przy tym, by upokorzyć ofiary, rozbierano je do naga i wiązano ze sobą osoby przeciwnej płci. Nazywano to „małżeństwami republikańskimi”, a topienie barek „deportacją pionową”. Do dziś nie wiadomo, ilu Wandejczyków zostało zgładzonych w wyniku tych barbarzyńskich praktyk. Za najbardziej prawdopodobną uznaje się liczbę 300 tys. ofiar. W 1984 r. Jan Paweł II beatyfikował 99 męczenników wandejkich z Angers zamordowanych z nienawiści do wiary...

Dla zdecydowanej większości badaczy dziejów Francji powstanie wandejkie było co najwyżej wstydlwym epizodem, plamą na „białej legendzie”

rewolucji francuskiej. Nieco częściej pamiętali o niej wybitni powieściopisarze. „Wandea jest raną, która niesie chwałę” – napisał Victor Hugo, który wielokrotnie potrafił zdobyć się na krytykę wobec swojej ojczyzny. Jego słowa są mottem filmu *Wandea. Zwycięstwo lub śmierć*. Dużo miejsca powstaniu w Wandei poświęcił Paweł Jasienica w swojej ostatniej ukończonej książce pt. *Rozważania o wojnie domowej*. W działaniach jakobińskich trybunałów historyk widział archetyp dwudziestowiecznych zbrodni dokonywanych przez reżimy pozbawione hamulców w postaci tradycyjnych wartości lub kontroli społecznej. Ostrzegał również przed katastrofalnymi skutkami przekonania o możliwości stworzenia idealnego świata, opartego na utopijnych zasadach i budowanego przy pomocy „historycznej konieczności”. „Porządku idealnego nigdy nie było, nie ma i nie będzie. Jedyne dorobkiem narodów jest to tylko, co wytworzyła ich własna, indywidualna i zbiorowa przeszłość” – podkreślał.

Wandea. Zwycięstwo albo śmierć nie jest wybitnym dziełem filmowym, ale opowiedziana historia porusza odbiorcę do głębi i każe mu zastanowić się nad kondycją natury ludzkiej. W rezultacie, wychodząc z kina, pozostajemy pod brzmieniem przykrej refleksji, że doświadczenia przeszłości nie mają wpływu na postępowanie większości z nas.

Dlaczego ryby nie uznajemy za mięso?

BOGUMIŁ DZIEDZIUL

Opatrzność Boża w tym roku mówi specyficzne „Kocham Cię”, bowiem Wielki Post rozpocznie się 14 lutego, a więc w Walentynki – wspomnienie św. Walentego biskupa i męczennika. Istotnie ten okres liturgiczny można nazwać „drogą miłości”, której kumulację widzimy na Golgocie w drzewie krzyża Chrystusowego. Męka i Śmierć na krzyżu Pana Jezusa dokona się w Wielki Piątek. „Znak, któremu sprzeciwiać się będą”. Cóż za paradoks, to przecież znak najpiękniejszej miłości. Jak można sprzeciwiać się miłości? A jednak. Tuż przed Wielkim Postem pada z ust Łukasza, ucznia klasy trzeciej technikum, następujące pytanie: „Dlaczego ryby nie uznajemy za mięso?”

Chodzi oczywiście o wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych w piątki. Dlaczego akurat od mięsa? Dlaczego ryba jest dozwolona? Wyjaśnienie leży w rozumieniu mięsa jako luksusowego i odświętnego w okresie starożytności. Po zabiciu zwierzęcia część mięsa zasuszano lub przechowywano w soli, a do spożycia pozostałej spraszano sąsiadów i rodzinę. Mięso więc kojarzono z czymś wystawnym i świętowaniem. Tak było na wsiach, gdzie zwierzęta hodowano, natomiast w miastach mięso było drogim. W krajach śródziemnomorskich ryba stanowiła pokarm warstw ubogich, bowiem dostęp do morza i rzeki był nieograniczony. Ewangelia podaje, że na zwykły posiłek składał się chleb i pieczona ryba. Niejedzenie mięsa oznacza więc posiłek skromny. Sens wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych w każdy piątek roku kalendarzowego jest wspomnieniem Męki Pańskiej i chrześcijanin tego dnia nie będzie ucztował, świętował. Powinien tego dnia jeść skromnie. Sens, jaki ukazuje tradycja wyklucza więc piątkowy wystawny posiłek tj. złożony z wykwintnych, wyszukanych i drogich potraw, nawet jeśli jest złożony z ryb i serów. Proszę sobie wyobrazić jak chcąc wypełnić obowiązek katolika siadam do piątkowego posiłku złożonego z turbotą w sosie truflowym i łososia zagryzanego serem błękitnym Gorau Glas. Jeszcze tylko Château Lafite z 1787 r. na stole, by zabrakło. Byłoby to zaburzenie istoty dnia pokutnego. W tym momencie warto przytoczyć pouczenie samego Pana Jezusa w sprawie postów. Podkreślał to, aby wystrzegać się obłudy. „Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,17-18).

Przypomnijmy brzmienie czwartego przykazania kościelnego: „Zachowywać nakazane posty i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, a w czasie Wielkiego Postu powstrzymywać się od udziału

w zabawach”. Pytanie ucznia dotyczy pierwszej części przykazania – „zachowywać nakazane posty”. Czwarte przykazanie kościelne zobowiązuje do wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych wszystkich katolików, którzy ukończyli 14 lat. Dodatkowo, w Środę Popielcową i w Wielki Piątek obowiązuje ograniczenie do jednego posiłku do syta w ciągu dnia, jest to post obowiązkowy dla osób od 18 do 60 lat. Katechizm jednocześnie wyjaśnia: ich istotą jest „zagwarantowanie wiernym niezbędnego minimum ducha modlitwy i wysiłku moralnego we wzrastaniu miłości Boga i bliźniego”. Choroba czy dłuższa podróż uzasadnia rezygnację z postu.

W Starym Testamencie czytamy, że okazją do postu była pokuta i żałoba. Posty były radykalne, zwykle nie jedzono wcale. Stan ciała miał więc mówić o stanie serca. W ciężkich chwilach nie tylko nie wypada, ale i nie chce się po prostu zastać stołu. Wielu z nas wie, o czym mówię i doświadczyli już w życiu takiej chwili kryzysowej, w której nic przez gardło nie przechodziło. Gdy przeciwnicy zarzucali uczniom Jezusa, że nie przestrzegają postów, odpowiedź sama się nasuwała: nie mają oni żadnych powodów do żałoby i pokuty, żyjąc radością nadchodzącego królestwa Bożego. W święto wręcz nie powinno się pościć – i rzeczywiście, Żydzi zalecali w szabat dobrze zjeść, a dziś święta kościelne znoszą post. Nie pości się w niedziele. Piątek w oktawie uroczystości również nie jest dniem pokutnym. „Czy goście weselni mogą pościć, dopóki pan młody jest z nimi? Nie mogą pościć, jak długo mają pośród siebie pana młodego. Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy, w ów dzień, będą pościć” (Mk 2,19-20). Ten dzień to Wielki Piątek, a na jego pamiątkę każdy piątek roku. Tak, wtedy zabrano Oblubienicy Pana Młodego.

Jezus umarł w piątek. Chrześcijanie pamiętając powyższe słowa Jezusa zaczęli pościć we wszystkie piątki.

Warto docenić post przyglądając się tekstom biblijnym. Pamiętamy, kiedy uczniowie wrócili z głoszenia i ze smutkiem stwierdzili, że nie dali rady wyrzucić złego ducha. Co wówczas stwierdził Pan Jezus? „Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się modlitwą i postem” (Mt 17,21). Warto więc skorzysta z tego pięknego oręża, jaki nam daje sam Bóg. Post uczy nas zależności, niewystarczalności. Jesteśmy zależni od Pana Boga. Nie jesteśmy, jak chce nas dziś przekonać świat, autonomiczni, samowystarczalni. Dziś świat stawia człowieka w centrum. A w centrum świata stoi krzyż Chrystusowy. W poście uświadamiamy sobie, że nie damy rady sami, że potrzebujemy Boga dla naszego zwycięstwa. Nie ma samozbawienia. Jest jeden Zbawiciel świata nasz Pan Jezus Chrystus. Potrzebujemy Go, a ten postny głód przypomina nam pustkę, którą tylko On może wypełnić.

Jak mówił kard. G. Ryś podczas jednej z pielgrzymek. „Jak Ci w piątek zostały tylko kanapki z kotлетem podczas pielgrzymki, i miałbyś je wyrzucić, to lepiej zjedz. Są różne formy ascezy, a wstrzemięźliwość jest jedną z nich. Lekceważenie piątku z definicji byłoby na pewno poważnym grzechem”. Ciekawostką jest to, że ta decyzja odnośnie wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych dotyczy terytorium Polski. Nawet sam papież na Watykanie spożywający mięso w piątek nie powinien dziwić. Trzeba na tę ascezę piątkową spojrzeć szerzej. Ma ona służyć również innym ludziom. Moje ograniczenie, mój brak może zrodzić środki na pomoc potrzebującym, na jałmużnę. Piątkowa wstrzemięźliwość jest też piękną okazją do okazania posłuszeństwa Kościołowi. Szatan okazał nieposłuszeństwo Panu Bogu, a więc każda okazja do posłuszeństwa jest formą egzorcyzmu przeciw złemu duchowi. Pozostaje mi życzyć udanego piątku i smacznego śledzika. Szczęść Boże.

Fleur de Sel

- zrodzona z morza

ANNA KIETLIŃSKA

Delikatne płatki soli – niepowtarzalne niczym fraktale – to jeden z symboli południa Francji i sięgających Morza Śródziemnego rozlewisk Rodanu. Ich struktura i delikatny posmak morza pozostają na długo w pamięci. Zwłaszcza jeśli wśród pamiątek z francuskiej podróży znajduje się pudełko z poetycką nazwą Fleur de Sel – Kwiat soli. Ja przywiozłam kilka takich pakunczków – w bagażu znalazła się sól pachnąca rozmarynem, trufkami, lawendą i nasyciona czerwonym winem. Kupiłam je w jednym z licznych solnych sklepików, które znalazłam w niewielkim miasteczku Aigues-Mortes.

Aigues-Mortes, czyli Martwe Wody, to średniowieczne miasteczko sąsiadujące z Prowansją i Camarque, należące jednak do regionu Oksytania. Swoją świetność przeżywało w czasach króla Ludwika IX, nazywanego Świętym. To on zbudował tutaj pierwszy we Francji port śródziemnomorski. W 1245 r. na soborze lyońskim papież Innocenty IV wezwał katolicką Europę do podjęcia działań wojennych, aby wyzwolić z rąk muzułmanów Jerozolimę. Na jego zew odpowiedział król Francji Ludwik IX, jeden z bardziej pobożnych władców Europy. Zarządził VII krucjatę i postanowił stanąć na jej czele. Francja nie miała jednak wtedy dostępu do Morza Śródziemnego, a taką drogę trzeba obrać, żeby dotrzeć do Ziemi Świętej. Tereny, o których mówimy, należały wtedy do Cesarstwa Niemieckiego. Ludwik wykupił ziemię wokół osady i postanowił miasto połączyć z morzem siecią kanałów, korzystając z położenia w delcie Rodanu, pełnej naturalnych rozlewisk i kanałów. W ten sposób powstało miasto portowe. Wyobraźmy sobie flotyllę 100 statków stojących u bram Aigues-Mortes, które wyruszają w kierunku morza pod wodzą władcy. Pierwsza krucjata Ludwika IX (1248-1250) skończyła się całkowitym niepowodzeniem – król został wzięty do niewoli, a za jego wolność Francja musiała wypłacić ogromny okup. Bliższe dwadzieścia lat później Ludwik IX postanawia wyruszyć na krucjatę po raz drugi. Tym razem jednak umiera podczas wyprawy. W obozie krzyżowców w Tunisie wybucha dziesiątkująca wojsko zaraza. Zachorował również Ludwik IX.



Dziś w Aigues-Mortes nie znajdziemy żadnego portu. Miasto straciło swój status, kiedy Marsylia weszła w skład Francji i stała się najbardziej znanym francuskim portem śródziemnomorskim. Dziś jednak wokół Martwych Wód znajdziemy wiele łódek i małych statków zacumowanych w kilku kanałach. Aigues-Mortes to miasto przedziwne i zaskakujące przybysza. Średniowieczne mury wyłaniają się nagle pośród wypalonych słońcem łąk. Właściwie całe współczesne miasto mieści się dziś w swoich historycznych granicach. Do miasteczka wchodzimy oryginalnymi średniowiecznymi bramami, samochody zostawiając na parkingu zewnętrznym. Budowę murów rozpoczęto w 1268 r. Imponujący czworobok fortyfikacji ma 10 bram i 20 wież obronnych, a długość murów przekracza 1600 m. Ze szczytu bram rozciąga się widok na różowe połacie salin. To tutaj, ręcznie i niezmiennie od wieków, zbierana jest sól, która tworzy się na powierzchni zbiorników solankowych poprzez wyparowywanie wody. To dlatego kryształki soli mają taki niezwykle kształt – filigranowych płatków o niepowtarzalnej konstrukcji. Sól zrodzona z morza, słońca

i ogromnych solnych przestrzeni to prawdziwa sól tej ziemi. To ona wraz z winem i lawendą tworzy smaki południa Francji. Na tym obszarze sól wyczuwamy cały czas w powietrzu. Osiada na skórze, wargach, włosach. Pobliskie rozlewiska solne rozciągają się na długość 18 km i szerokość prawie 14 km. Przecinają je drogi i dróżki, rozciągające się na dziesięciu tysiącach hektarów ziemi. Jeżeli wierzyć miejscowym przewodnikom, na tym obszarze pozyskuje się rocznie około pięciuset tysięcy ton soli, nazywanej w średniowieczu „białym złotem”. Solą płacono, decydowała ona o bogactwie kupców i właścicieli ziemskich. Dzięki soli konserwowano żywność i do perfekcji doprowadzono smak potraw południowej Francji. To dlatego sól jest symbolem oczyszczenia, siły i trwałości. Według Starego Testamentu sól powinna być dodawana do każdej ofiary dziękczynnej, uznano ją bowiem za symbol przymierza między Bogiem a człowiekiem.

Kiedy wędrowałam murami Aigues-Mortes miałam wrażenie spowolnienia czasu. Choć leżący się z nieba żar utrudniał zwiedzanie, atmosfera murów, szmer rozlegający się z uliczek pokazywały, jak niezwykle jest ludzkie życie. Mimo upływu czasu, mieszkańcy Martwych Wód trwają dziś niezmiennie przy swoich małych i wielkich sprawach. Historia do nich przychodziła i odchodziła, a oni zostali. I celebrują pamięć dawnych czasów, zmieniając się i dostosowując do współczesności, nie tracąc przy tym powabu swego dziedzictwa.

1,5% PODATKU NA CARITAS ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

„Miłosierdzie stanowi istotny element misji ewangelizacyjnej Kościoła i jej weryfikację”. Są to pierwsze słowa z dekretu powołującego do istnienia Caritas Archidiecezji Białostockiej. Jako duszpasterska instytucja charytatywna Kościoła katolickiego staramy się każdego dnia z wielkim zaangażowaniem i profesjonalizmem nieść pomoc na różnych płaszczyznach życia osobom wykluczonym, ubogim, idącym przez życie z różnego rodzaju deficytami.

Zasada dobra wspólnego, pomocniczości, solidarności, a także miłości społecznej to zasady, jakimi posługujemy się w działaniach zdefiniowanych wprost w wartościach ewangelicznych. Zobowiązuje nas to do bycia nie tylko towarzyszami w codzienności osobom potrzebującym, ale również stajemy się ich głosem i rzecznikami w walce z trudnościami, jakie napotykają w swoim życiu.

Codziennie Caritas podejmuje konkretne kroki, by troska o dobro osoby urzeczywistniała się w otaczającym nas świecie. Dzięki zaangażowaniu społeczeństwa, jak i pojedynczych osób jesteśmy w stanie realizować konkretne

działania pomocowe. Wynika to przede wszystkim z godności i dobra każdej osoby ludzkiej do równego rozwoju wszystkich ludzi. Ze swojej natury społeczeństwo jest połączone więzami. Ich potrzeba, a w szczególności potrzeba miłości, podyktowana jest funkcjonowaniem niesprawiedliwych struktur społecznych, których skutkiem jest pogwałcenie ludzkich praw do życia, godnych warunków egzystencji, wolności samostanowienia czy realizacji potrzeb materialnych, religijnych i duchowych.

Caritas Archidiecezji Białostockiej już od 33 lat stara się każdego dnia wprowadzać miłość w miejsca, gdzie jej brakuje. Prowadzimy około 20 wyspecjalizowanych placówek i centrów pomocy, organizujemy liczne programy i akcje, których celem jest wspieranie zarówno dzieci, jak i osoby w podeszłym wieku, chorych i niepełnosprawnych oraz wszystkich, których dotyka ubóstwo i którzy są zagrożeni wykluczeniem społecznym.

„Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Słowa Jezusa z Mateuszowej Ewangelii wybrzmiewają w uszach pracowników i wolontariuszy

niosących pomoc najbardziej potrzebującym. Od wielu już lat prowadzimy takie placówki jak Mieszkania Wspomagane – „Moje miejsce – Arka”, Dom Matki i Dziecka, Katolicki Ośrodek Wychowania i Terapii Uzależnień Metanoia, Klub Seniora „Dobry Czas” oraz inne placówki. Realizujemy programy stypendialne dla uzdolnionych dzieci i młodzieży takie jak Skrzydła, czy Dwa Talenty.

Obecny czas to pora rozliczeń podatkowych. W związku z tym chcemy prosić, aby Państwo podczas wypełniania PIT-u wskazali Caritas Archidiecezji Białostockiej jako organizację, do której trafi 1,5% podatku. Ten gest nic nie kosztuje, a poniesie za sobą ogrom dobra i miłości. Jak zaznacza ks. Jerzy Sęczek, dyrektor Caritas, jest to „konkretny gest miłosierdzia, który wpisuje się w charakter pomocy w państwie i kościele oraz wskazuje na miłość do drugiego człowieka. Jesteśmy wdzięczni tym, którzy się decydują i świadomie wybierają naszą organizację, świadczy to o ich zaufaniu do naszych działań”. Zapewnijmy wspólnie potrzebującym ulgę w cierpieniu oraz opiekę.

Caritas Archidiecezji Białostockiej

KOLEJNE KROKI W STRONĘ SUPERPAŃSTWA

KRZYSZTOF JURGIEL

Wieczorową porą, gdy ulice Brukseli były przestrojone z okazji świąt Bożego Narodzenia, 5 stycznia 2024 r. odbył się wielki koncert inauguracyjny belgijskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Spektakl muzyczny, wykonany w obecności króla Filipa I, królowej Matyldy oraz kilkuset gości specjalnych z Belgii i zagranicy, został przyjęty owacją na stojąco, a potem długo trwał bankiet. Belgijska prezydencja rozpoczęła się dokładnie 1 stycznia 2024 r. i przypadła na ostatnie półrocze przed wyborami do Parlamentu Europejskiego (PE), które będą przeprowadzone w dniach 6-9 czerwca.

Na podstawie Traktatu podpisanego 7 lutego 1992 r. w Maastricht (Holandia), który zaczął obowiązywać 1 listopada 1993 r., Europejska Wspólnota Gospodarcza przekształciła się w Unię Europejską. Wówczas to wprowadzono rotacyjne przewodnictwo w Radzie UE, gdzie rządy państw członkowskich są reprezentowane przez ministerstwa. Traktat o Funkcjonowaniu UE, podpisany 13 grudnia 2007 r. w Lizbonie (wśród w życie 1 grudnia 2009 r.), formalnie uznał Radę UE jako jedną z instytucji unijnych. Co pół roku kolejne państwo unijne przejmuje rotacyjną prezydencję w Radzie; przewodniczący wtedy posiedzeniom tej instytucji na wszystkich szczeblach i dba o ciągłość prac UE. Ważnym jej zadaniem jest reprezentowanie Rady w międzyinstytucjonalnych negocjacjach z Parlamentem Europejskim. Hiszpania przekazała Belgii przewodnictwo w Radzie.

Władze Hiszpanii chwaliły się sukcesem swojej prezydencji, szczególnie mając na myśli rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych z Ukrainą i Mołdawią, z pominięciem sprzeciwu premiera Węgier – Viktora Orbana. W tym bilansie wymienienia się wyraźny postęp w negocjacjach Paktu Migracji i Azylu. Jestem jego przeciwnikiem z zasadniczego powodu: Polska będzie musiała przyjmować nielegalnych imigrantów, albo płacić kary finansowe za odmowę przesiedlenia ich do naszego kraju. Wymyślono przewrotną formułę „obowiązkowej solidarności”, co brzmi nielogicznie. Nowy rząd w Polsce, jak się wydaje, zaakceptuje pakt migracyjny.

Program belgijskiej prezydencji jako szczególne zadanie wskazał rozszerzenie Unii Europejskiej. W tym roku mija 20 lat od największego w historii powiększenia Wspólnoty, gdy do Unii została przyjęta

m.in. Polska. Rząd belgijski w prowadzeniu procedury akcesyjnej napotyka jednak na poważne rafy, musi się zmierzyć z tym, że Węgry będą stawiały twarde warunki wobec kandydatury Ukrainy. Premierowi Orbanowi zależy na odblokowaniu w całości funduszy unijnych, wstrzymanych polityczną decyzją Komisji Europejskiej.

Nader trudnym problemem, powiązanym z kwestią rozszerzenia UE, jawi się projekt reformy unijnych traktatów. Niemcy razem z Francją dążą z wielką determinacją do odebrania państwom członkowskim kompetencji w strategicznych obszarach, jak: polityka zagraniczna i bezpieczeństwa, ochrona granic, podatki, bioróżnorodność, edukacja. Likwidacja prawa weta w głosowaniach na forum Rady UE, praktycznie, uniemożliwi średnim i małym państwom zablokowanie niekorzystnych decyzji, sprzecznych z interesem narodowym. Rewizja traktatów – w efekcie długofalowym – doprowadzi do powstania scentralizowanego państwa europejskiego, pod zarządem Berlina i Paryża.

Władze krajów Europy Środkowo-Wschodniej niechętnie są raczej temu projektowi. Radykalna reforma, tak jak postuluje PE, spotyka się także z krytyką części sił politycznych Europy Zachodniej. Osobiście nie chciałbym, aby Polska miała utracić swoją suwerenność, z takim trudem i ofiarami wywalczoną. Doświadczenia historyczne z obcymi rządami mamy przecież jak najgorsze. W głosowaniach dotyczących zmian traktatów wyrażałem swój sprzeciw.

Priorytetami belgijskiej prezydencji ma być „obrona praworządności, demokracji, wzmocnienie konkurencyjności gospodarczej UE, zielona i sprawliwa transformacja, działania związane z ochroną granic oraz promowanie światowej roli Europy”. Na Belgach spocznie odpowiedzialność za prowadzenie debaty o dalszych sankcjach wobec Rosji, dozbieraniu Ukrainy oraz pozyskaniu 50 mld euro na lata 2024-2027 dla rządu w Kijowie. W tych kwestiach Węgry pozostaną w opozycji.

Unia Europejska boryka się z niedoborem pieniędzy w budżecie, tymczasem mnoży ambitne programy, jak choćby te w ramach Europejskiego Zielonego Ładu. Transformacja energetyczna, realizacja w każdej dziedzinie gospodarki głębokiej redukcji emisji CO2, wymagają gigantycznych nakładów finansowych

Premier rządu Belgii Alexander De Croo ogłosił, że „Unia potrzebuje więcej pieniędzy...”: ok. 66 mld euro więcej do 2027 r. Parlament Europejski przychylnie opowiadał się za wprowadzeniem nowych podatków, za ustaleniem dodatkowych źródeł tzw. zasobów własnych. Pewne są już opłaty państw członkowskich za niski poziom recyklingu tworzyw sztucznych. Spodziewać się należy trzech nowych podatków: 25% udział UE w dochodach z handlu uprawnieniami na emisje CO2, opłaty graniczne od „śladu węglowego” za towary spoza UE (CBAM) oraz podatek od dochodów ponadnarodowych korporacji. To zaś oznacza pobieranie bezpośrednich podatków przez Brukselę, a w domyśle – dalsze budowanie superpaństwa europejskiego.

Z programu prezydencji odnośnie do rolnictwa można się dowiedzieć, że zamierza „promować holistyczne podejście do rolnictwa”, będzie działać na rzecz bezpieczeństwa żywnościowego, a jednocześnie bardziej zrównoważonego rolnictwa, mając na uwadze dobrostan zwierząt oraz ochronę lasów. Belgia zapowiada uregulowanie prawne tzw. nowych technik genomowych (NGT) w celu uzyskania roślin uprawnych bardziej odpornych na suszę, choroby i szkodniki. Unia, która stawia rygorystyczne ograniczenia wobec znanych już dawniej upraw GMO chce poluzować przepisy do tego stopnia, że produkty rolne osiągnięte przy wykorzystaniu NGT powinny być traktowane jakby nie stosowano metod inżynierii genetycznej.

Na posiedzeniu Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi PE, w dniu 14 grudnia 2023 r., wysunąłem sporo zastrzeżeń do projektu rozporządzenia KE w sprawie roślin NGT oraz pochodzących z nich żywności i pasz. Krótko mówiąc: proponowane przepisy należy dopracować, bo zbyt dużo jest w nich niejasności, ponadto nie respektują one prawa państw UE do stosowania środków ograniczających lub zakazujących uprawy roślin NGT, a także pomijają prawa konsumentów do informacji, czy kupowana przez nich żywność i jej składniki powstały przy wykorzystaniu NGT. Głosowałem przeciwko przyjęciu opinii do projektu rozporządzenia. ▮



O ekonomii w Biblii

Wśród wielu tematów, na które odpowiedź znajdziemy w Piśmie Świętym są także te, dotyczące życia społecznego, sprawiedliwości, ekonomii i gospodarowania dobrami.

W Biblii znajduje się wiele wersetów, które odnoszą się do ekonomii i gospodarki. W Księdze Rodzaju, Bóg nakazuje Adamowi i Ewie, aby zadbali o ziemię i korzystali z jej plonów (Rdz 1,28). W Księdze Powtórzonego Prawa, Bóg nakazuje Izraelitom, aby przestrzegali zasad uczciwego handlu i nie oszukiwali swoich bliźnich (Pwt 25,13-16). W Księdze Przysłów (Prz 21,20) Salomon opowiada o znaczeniu oszczędzania i inwestowania, a w Księdze Koheleta (Koh 2,24-26), czytamy o znaczeniu umiarkowania w korzystaniu z dóbr ziemskich.

W Starym Testamencie można też znaleźć wiele przykładów, które pokazują, jak ważne jest posiadanie uczciwych i etycznych wartości w biznesie. W Księdze Amosa (Am 8,5-6), prorok potępia kupców, którzy oszukują swoich klientów, a w Księdze Izajasza (Iz 58,13-14), Bóg nakazuje ludziom, aby przestrzegali zasad uczciwego handlu i nie oszukiwali bliźnich. W Księdze Ezechiela (Ez 22,12), Bóg potępia kupców, którzy oszukują swoich klientów, a w Księdze Ozeasza (Oz 10,12), prorok mówi o znaczeniu mi-

łosierdzia i sprawiedliwości w relacjach z innymi.

W Ewangeliach – co wydaje się zaskakujące – w większości przypowieści pojawiają się motywy pieniędzy, dóbr lub majątku. Naturalnie dużym błędem byłoby dosłowne traktowanie ich jako wskazówek ekonomicznych, a słowa Jezusa zawsze trzeba odczytywać w kontekście całej Biblii. Wierzący zaś powinni pamiętać, że Jezus mówił z perspektywy czasów ostatecznych, a nie ziemskich kalkulacji.

Tym niemniej Jezus porusza problem bogactwa: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” (Mt 19,24) oraz „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5,3) a także: „Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie.” (Mt 6,24). Chrystus zwrócił uwagę, że ekonomiczny niedostatek jest jednak lepszym środkiem do Zbawienia niż bogactwo, bo człowiek ubogi jest zazwyczaj bardziej pokorny (i pobożny) od zamożnego. Niemniej jednak nie zamknął definitywnie przed bogatymi drzwi do Zbawienia. Warunkiem jest jednak porzucenie

zbytnej troski o majątek i stawianie go ponad Bogiem.

Ewangelia potępia chciwość, chwali dobroczynność, uznaje konieczność płacenia podatków. Popiera również własność prywatną i swobodne nią dysponowanie, o ile nie czyni to nikomu szkody (i nie marnotrawi majątku). Uznaje również za rozropne pomnażanie dóbr. W przypowieści o talentach (Mt 25,14-30) Jezus za wzór godny naśladowania stawia tych, którzy otrzymawszy majątek zaryzykowali i podwoili go. Nie radzi natomiast wzorować się na człowieku, który zakopał darowany mu majątek i nic na tym nie zyskał (poniósł koszt alternatywny, czyli utraconych korzyści).

Podsumowując, choć Biblia nie jest księgą porad dotyczących ekonomii, można traktować ją jako źródło mądrości i wskazówek także dotyczących stosunków gospodarczych. W Biblii można znaleźć wiele przykładów, które pokazują, jak ważne jest posiadanie uczciwych i etycznych wartości w biznesie, umiejętności zarządzania finansami oraz umiejętności zarządzania zasobami. Zachęca do podejmowania prób mnożenia kapitału, ale przypomina też, że gromadzenie pieniędzy nie może przysłać spraw najważniejszych.

Adam Dębski

Grzech oddala od Boga

trakcie kolędy zadzwoniła do mnie kobieta i powiedziała: „Żyję w związku niesakramentalnym i ksiądz nie chciał mi pozwolić, abym była matką chrzestną. W takim razie nie zapraszam księdza do mego domu z wizytą duszpasterską!”. W tym momencie przypomniała mi się biblijna historia Adama i Ewy, którzy w momencie popełnienia grzechu ukryli się w krzakach.

Adam i Ewa, którzy zerwali przyrzeczenie z Bogiem, oddalili się od Niego i odcięli się od Stwórcy. Zawsze, kiedy człowiek odchodzi od Boga, zaczyna patrzeć inaczej. Kiedy ktoś od razu zaczyna atakować Kościół, to z reguły ta osoba jest daleko od Boga. I im bardziej człowiek żyje w grzechu, tym bardziej Kościół wydaje mu się brzydki i podejrzany.



Dlatego Adam po zerwaniu jabłka w Raju przestraszył się i przestał postrzegać Boga jako swojego ojca.

Można powiedzieć, że grzech powoduje duchową ślepotę. Adam i Ewa, wybierając nieposłuszeństwo Bogu, stracili wzrok, a jednocześnie zaczęli udawać, że Bóg nie jest im do niczego potrzebny. Bez Boga człowiek zaczyna wierzyć,

że sam może się zbawić. I dzisiaj nie brakuje chrześcijan, którzy twierdzą, że Kościół nie jest im do niczego potrzebny.

Jest przysłowie, które mówi, że ktoś na złość babci odmrozi sobie uszy. Dzisiaj dorośli ludzie myślą, że sprawią przykrość księdzu, bo nie otworzą drzwi swego domu. A tak naprawdę zachowują się jak pierwsi rodzice w Raju, chowając się przed Bożym błogosławieństwem. Żyjąc w grzechu szukamy winnych. A z nienawiści robi się głupie rzeczy. Z nienawiści wybiera się piekło.

Jak bardzo brakuje odwagi, aby odciąć się od grzechu, stanąć w prawdzie, dostrzec swoje błędy i szukać dobrych rozwiązań. Z Bogiem.

ks. Aleksander Dobroński

Po chorobie



Przemyslenia babci Ani

o i rozchorowałam się. Leżałam w łóżku, cierpiąca, uzależniona od innych. Na szczęście po pewnym czasie choroba minęła i teraz dopiero widzę, jak wspaniale człowiek się czuje, kiedy nic mu nie dolega! I tak myślę sobie, że wcześniej tego nie doceniałam. Kiedy nic mnie nie boleło, zdrowie wydawało mi się czymś zwyczajnym i niewartym uwagi. Ot, co jest.

I kiedy zaczęłam się nad tym zastanawiać, przyszło mi do głowy, że podobnie jest z wieloma innymi sprawami, na przykład:

Gdyby nie było zimy, to i nie byłoby wiosny, i radości, że zima się skończyła. Gdyby nie było dni pochmurnych i deszczowych, nie ucieszyłibyśmy się, że słońce wyjrzało zza chmur. I odwrotnie, gdyby nie było klęski suszy, nie radowałby nas deszcz. I tak dalej, i tak dalej, przykłady można by mnożyć.

Jaki Pan Bóg jest dobry, że daje nam cierpienia i choroby, zimę i niepogodę. Dzięki temu potem, kiedy bieda minie, kiedy wstaniemy po chorobie, kiedy

zaświeci słońce, czy spadnie deszcz, kiedy przyjdzie wiosna – uradujemy się naprawdę. Dopiero wtedy, przedtem nie.

Ważne, żebyśmy w czasie cierpienia nie tracili ducha, tylko widzieli już na horyzoncie radość, jaka nastanie, kiedy bieda się skończy. Bo każda bieda, prędzej czy później, musi się przecież skończyć. A im większe cierpienie, tym większa potem radość.

Myślę sobie, że chociaż radość po chorobie jest wielka, to chyba największa jest radość skazańca, któremu cofnięto wyrok śmierci. A czyż my nie jesteśmy w takiej sytuacji? Czy nie powinniśmy skakać z radości, skoro dowiedzieliśmy się, że darowano nam nasze winy, że Ktoś już za nie zapłacił, i najważniejsze, że będziemy żyć wiecznie!

Hej, to czemu jeszcze niektórzy z nas są smutni?

Babcia Ania

Z pamiętnika proboszcza

Krzyżówka

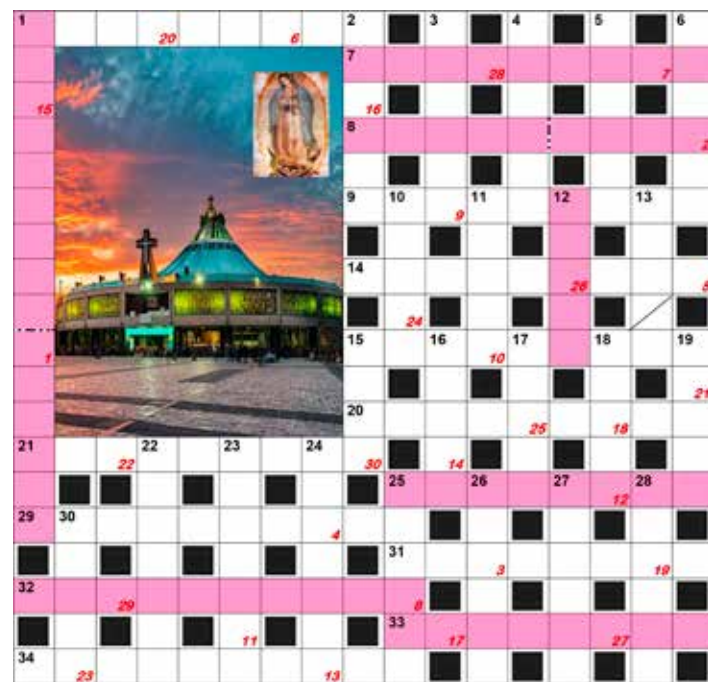
W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są ze zdjęciem.

POZIOMO:

- 1) przed konfesjonalem,
- 7) Indianie modlący się w sanktuarium na zdjęciu,
- 8) Jej wizerunek na małym zdj. (pocz. litery M. B.),
- 9) wykonuje rzuty za 1, 2, 3 punkty,
- 14) oczy zająca w gwarze myśliwskiej,
- 15) najem lokalu handlowego,
- 20) ptak owadożerny zwany rudogłową,
- 21) roślina przy strumyku w piosence harcerskiej,
- 25) Matka Boża dla mieszkańców miejscowości ze zdjęcia,
- 29) Tadeusz ..., nasz bohater narodowy,
- 31) twierdza obronna,
- 32) doznał ich Juan Diego przed zbudowaniem świątyni na zdjęciu,
- 33) rodzaj świątyni ze zdjęcia,
- 34) komnaty poprzedzające sypialnie w pałacu.

- 2) masa z cukru i mleka,
- 3) pozycja społeczna,
- 4) na gorącą głowę,
- 5) prolongata czasowa,
- 6) np. chirurg,
- 10) wizerunek Matki Bożej widoczny na małym zdj.,
- 11) ... angielskie – przyprawa kuchenna,
- 12) widoczny na świątyni ze zdjęcia,
- 13) napełnianie butelek napojami,
- 15) Andrzej ..., Prezydent Polski,
- 16) cerkiewny obraz,
- 17) na wyposażeniu drogówki,
- 18) pochodził z niego św. Tomasz,
- 19) ozdoba tałesu,
- 22) drogi sercu dziewczyny,
- 23) ocieplenie rury,
- 24) niedzielna homilia,
- 25) wdzięki, uroki,
- 26) osłona rycerza,
- 27) tajanie śniegu w zimie,
- 28) mały pokoić,
- 30) Viktor, premier Węgier.

Wśród Czytelników, którzy do 20 lutego na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki grudniowej, której hasło brzmiało „Mądrości nie można przekazać” nagrody wylosowały:

Katarzyna Nowak, Jolanta Andrzejak i Monika Markowska.

Andrzej Mariusz Pereszczako



Irena gotuje

ROLADA Z ŁOSOSIEM W CIEŚCIE FRANCUSKIM

Składniki: 1 płac ciasta francuskiego, 2 kawałki łososia, 1 szklanka ryżu, 1/2 kg szpinaku, 2 średnie cebule, 25 g masła, 1 jajko, sól i pieprz do smaku.

Przygotowanie: cebulę pokroić w kostkę, przesmażyć na maśle. Dodać opłukany szpinak i blanszować ok. 5 min. Przyprawić solą i świeżo zmielonym pieprzem. Przełożyć na sito i odsączyć z nadmiaru wody, przestudzić. Ryż ugotować, ale tak, by był lekko al dente, żeby rolada przy krojeniu nie rozsypanyła się. Ciasto francuskie lekko rozwałkować, podsypując ciasto mąką. Przełożyć na blaszkę wyłożoną pergaminem. Wyłożyć przestudzony ryż, zostawiając wolne brzegi. Na ryż wyłożyć szpinak. Na szpinaku, bliżej jednego z brzegów ułożyć filety z łososia. Zawinąć, jak strudel, smarując brzegi roztrzepanym jajkiem. Ułożyć łączeniem do dołu, górę posmarować jajkiem i posypać płatkami soli lub solą gruboziarnistą. Piec w piekarniku rozgrzanym do 180 stopni przez ok. 25 min. Przed pokrojeniem odczekać, aż ciasto przestygnie.



Humor

Babcia do wnuka:

- Powinieneś więcej pomagać tacie. Możesz się od niego wiele nauczyć.
- Pomagam, babciu. Dzisiaj zmieniliśmy koło w samochodzie...
- I czego się nauczyłeś?
- Paru słów, których wcześniej nie znałem.

Na siłowni:

- Trenerze, z którego urzędnienia mam najczęściej korzystać, żeby podobać się dziewczynom?
- Z bankomatu...

Rozmowa kwalifikacyjna:

- Więc, ile ma Pan lat?
- 30.
- A jak długo Pan pracował w poprzedniej firmie?
- 35 lat.
- Jakim cudem?
- Nadgodziny...

PROGRAM

Klubu Inteligencji Katolickiej
luty 2024

4 lutego (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – modlitwa w intencji członków KIK

7 lutego (środa) godz. 18.00 – zaproszenie na film *Oblicze Jezusa* w kinie Helios w Galerii Biała

21 lutego (środa) godz. 19.00 – oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – spotkanie członków i sympatyków KIK – dyskusja o przyszłości Klubu Inteligencji Katolickiej

28 lutego (środa) godz. 19.00 – oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – Czas skupienia – prowadzi ks. dr Adam Matan, kapelan KIK

Wymogi formalne pozwu cywilnego cz. I

W czerwcu 2022 r. w „Drogach Miłosierdzia” ukazał się artykuł o tym, jakie wymogi formalne winno spełniać każde pismo procesowe, które przedkładane jest przez dowolną stronę postępowania cywilnego do sądu *meriti* (tekst jest dostępny na dm.archibial.pl – numer 142). Tutaj chciałbym omówić obligatoryjne wymogi formalne, jakie musi spełniać pozew, który jest wszakże specjalnego rodzaju kwalifikowanym pismem procesowym. Skłonił mnie do tego kazus pewnej pani, której udzielałem ostatnio porady prawnej. Kobieta ta przez bardzo lapidarny błąd nie była w stanie skutecznie wnieść pozwu do sądu. Wydaje mi się, że temat niniejszego artykułu jest o tyle ważny, gdyż wszelkiego rodzaju informacje dotyczące konstrukcji pozwów, które możemy znaleźć np. w internecie, są bardzo często zdezaktualizowane, wzajemnie się wykluczają i mogą stanowić potem źródło prawdziwych problemów.

Wszystkich Czytelników, którzy chcą zgłębić tematykę poruszaną w niniejszym artykule, odsyłam do lektury ustawy z 17 listopada 1964 r. – Kodeks postępowania cywilnego (Dz.U. z 1964 r., nr 43, poz. 296 z późn. zm. – dalej jako kpc.), który dostępny jest m.in. na stronie Internetowego Systemu Aktów Prawnych Sejmu RP pod adresem <https://isap.sejm.gov.pl> lub pod adresem <https://dziennikustaw.gov.pl>. Skupimy się tu na art. 187 par. 1 kpc.

We wspomnianym powyżej przepisie mamy wskazane obligatoryjne wymogi, jakie musi spełniać pozew, aby nadać mu bieg. Jest to przepis adresowany przede wszystkim do powoda, czyli osoby wnoszącej i inicjującej proces. Sąd w tej mierze jedynie czuwa, by pismo to było pod względem formalnym kompletne, bo jeżeli nie jest, to następuje zarządzenie zwrotu takiego pozwu, w którym sąd wezwie powoda do jego uzupełnienia, uprzednio wskazując co należy w nim poprawić. Na przykład sąd *meriti* zarządzi zwrot pozwu nieopłaconego (o ile powód nie jest zwolniony od obowiązku uiszczenia opłaty sądowej) i wskaże, w jakiej wysokości opłatę należy do niego uiszczyć, zakreślając na to, co do zasady, tydzień czasu, który liczony jest od dnia otrzymania wezwania do uzupełnienia braku formalnego.

Jeżeli w tym terminie powód wywiąże się z nałożonych na niego obowiązków, pozew wywołuje skutki prawne od dnia złożenia. Jeżeli natomiast powód przekroczy, choćby o jeden dzień, określony termin, sąd zwraca pismo i nie wywołuje ono żadnych skutków prawnych (na takie zarządzenie przewodniczącego można złożyć odwołanie w formie zażalenia). Dokładnie wymieniona procedura jest uregulowana w art. 130 kpc. i do niego Czytelników odsyłam.

Przede wszystkim, oprócz tego, że pozew musi spełniać wymogi pisma procesowego (art. 126 i 126 z indeksem 1 kpc.), to dodatkowo musi zawierać następujące obligatoryjne elementy:

1. Dokładnie (precyzyjnie) określone żądanie, a w sprawach o prawa majątkowe (np. zwrot pożyczonej kwoty pieniędzy) określenie wartości przedmiotu sprawy, chyba że pozewem dochodzona jest konkretna suma pieniężna. Bardzo ważne jest zrozumienie tego wymogu. Sąd cywilny, co prawda, może dokonywać wykładni treści żądania powoda, która zmierza do urzeczywistnienia jego faktycznej woli, która z jakichś względów nie została przez niego dostatecznie w toku procesu wyartykułowana (np. napisanie żądania nie posługując się fachowymi terminami). Niemniej jednak ów sąd jest związany granicą skargi powoda i nigdy ani nie zasądzi czegoś innego niż domaga się powód ani nie da więcej niż się on domaga, gdyż jest związany jego wolą. Na przykład jeśli w pozwie nie napiszemy żądania o zasądzenie odsetek od dochodzonej kwoty pieniężnej, sąd ich nam nie zasądzi; lub też jak nie zgłosimy żądania zasądzenia kosztów procesu, sąd nie będzie o tym rozstrzygać.

Należy też wyjaśnić, że każde roszczenie zgłoszone w toku procesu ma albo charakter majątkowy (np. żądanie zwrotu pożyczonej kwoty pieniężnej) lub niemajątkowy (np. żądanie przeproszenia za wyrządzoną krzywdę). O tym, z jakim charakterem roszczenia mamy do czynienia decyduje jego treść jak i podstawa faktyczna określająca dobro, które jest prawnie chronione.

2. W sprawach o zasądzenie roszczenia powód musi również określić datę wymagalności roszczenia. Jest to relatywnie nowy obowiązek, który ma pomóc sądowi w kwestii orzekania np.

o przedawnieniu roszczenia (instytucja przedawnienia omówiona została w wydaniach czerwcowym oraz lipcowo-sierpniowym „Drog Miłosierdzia” w 2023 r.).

3. Wskazanie faktów, na których powód opiera swoje żądanie, a w miarę potrzeby uzasadniających właściwość sądu. Uzupełnieniem tego wymogu są dwa przepisy, które dotyczą reguły dowodzenia tzn. powód musi wskazywać sądowi na dowody, których przeprowadzenie potwierdzi zasadność jego twierdzeń o faktach. Z powyższego nie wynika, aby powód musiał podawać podstawę prawną swego żądania. To do sądu należy rozstrzygnięcie o konstrukcji podstawy prawnej żądania. Dzieje się tak z uwagi na obowiązującą w polskim prawie cywilnym paremię rzymską: *da mihi factum, dabo tibi ius* („daj mi fakty, a dam tobie prawo”). Jeżeli zaś chodzi o właściwość sądu, to taka kwestia winna znaleźć się w pozwie, wtedy gdy z treści dokumentu nie wynika, aby sąd, do którego kierujemy takie powództwo był właściwy do rozpoznania sprawy.

4. Informację, czy strony podjęły próbę mediacji lub innego pozasądowego sposobu rozwiązania sporu, a w przypadku, gdy takich prób nie podjęto, wyjaśnienie przyczyn ich niepodjęcia. Z obowiązków powyższego wynika, że każda próba skierowania powództwa do sądu winna być poprzedzona jakąś formą polubownego rozwiązania sprawy (może to być dowolna forma np. wymiana smsów). W razie niepodjęcia takiej próby powód ma obowiązek wyjaśnienia przyczyn ich niepodjęcia. Co do zasady, brak wymienionej informacji nie stanowi przeszkody w nadaniu przez sąd *meriti* biegu pozwowi, ale w praktyce bardzo często wzywa się powoda do uzupełnienia braku formalnego poprzez udzielenie takiej informacji. To jest właśnie ten przypadek kobiety, której udzielałem porady prawnej, a o której wspominałem na początku.

Kończąc należy stwierdzić, że skuteczne wniesienie pozwu do sądu rodzi różne skutki zarówno procesowe, jak i materialnoprawne np. następuje zawisłość sporu, utrwała się właściwość sądu do rozpoznania sprawy, w tym jurysdykcja krajowa, następuje przerwanie biegu przedawnienia itp.

Łukasz Mościcki

LUTY 2024

- 2** Uroczysta **MSZA ŚW. Z OKAZJI ŚWIATOWEGO DNIA ŻYCIA KONSEKROWANEGO** zostanie odprawiona przez abp. Józefa Guzdkę Metropolitę Białostockiego w białostockiej katedrze w piątek 2 lutego o godz. 18.00. Podczas Eucharystii osoby konsekrowane z naszej Archidiecezji odnowią swoje śluby.
- 11** W niedzielę 11 lutego będzie obchodzony **32. ŚWIATOWY DZIEŃ CHOROĞO**. W parafiach Archidiecezji Białostockiej zostaną odprawione specjalne nabożeństwa w intencji chorych.
- 14** W **ŚRODĘ POPIELCOWĄ** 14 lutego o godz. 18.00 zostanie odprawiona Msza św. w białostockiej katedrze, której przewodniczyć będzie abp Józef Guzdek Metropolita Białostocki.
- 15** **MSZA ŚW. W 49. ROCZNICĘ ŚMIERCI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI** zostanie odprawiona w czwartek, 15 lutego, o godz. 10.00, w kaplicy Sióstr Jezusa Miłosiernego w Białymstoku (ul. Poleska 42). Eucharystia będzie sprawowana w intencji rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego na całym świecie i rychłej kanonizacji bł. ks. Michała Sopoćki.

CZAS NA TWOJĄ WOLNOŚĆ

KRUCJATA WYZWOLENIA CZŁOWIEKA

**NIE LEKAJCIE SIĘ
m M
NIE PŁE BO KOCHAM**

ZAPRASZA W RAMACH TYGODNIA MODLITW O TRZEŹWOŚĆ

wydarzenia wspierają

DHP **BOSIR**

PODLASKI URZĄD WOJEWÓDZKI W BIAŁYMSTOKU

Kuratorium Oświaty w Białymstoku

SKLEP PĘDZIWIATR

1 **Czwartek 15.02.2024**
9.00 -13.00 Konferencja w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku - FOLWERSI - ZNIEWOLENI CZY WOLNI o dzieciach w cyfrowym świecie
18.00 Msza św. w intencji trzeźwości pod przewodnictwem Abp Józefa Guzdkę w par. pw św. Maksymiliana Kolbego w Białymstoku. Po Mszy św. zapraszamy na poczęstunek i prelekcję

2 **Piątek 16.02.2024**
Droga Krzyżowa w intencji trzeźwości godz. 17.15 w par. św. Stanisława BM w Białymstoku
18.30 w par. św. Ap. Piotra i Pawła w Zabłudowie

3 **Sobota 17.02.2024**
10.00 – 12.00 **Trzeźwa miła bez promila** – bieg rodzinny na stadionie miejskim w Białymstoku. Spotkanie rekreacyjne promujące trzeźwość i zdrowy tryb życia. **ZAPISY PRZEZ INTERNET**

KRS 0000124134
cel szczegółowy

FAUSTYNA **DLA** **DZIECI**

1.5% z WILEŃSZCZYZNY

Pomóż polskim dzieciom poznać ziemię ojczystą
...w duchu Bożego Miłosierdzia Jezusa, ufam Tobie...

DOM POGRZEBOWY
Szymborscy

ul. Artyleryjska 9 wjazd od ul. Botanicznej
ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny
ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla

tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNIE CAŁĄ DOBĘ

Dłostadź-czenie, jakobść, empatia i szacunek nieprzerwanie od 40 lat...

w każdą niedzielę o godz. 6.15

EWANGELIA I ŻYCIE

W RADIU BIAŁYSTOK

audycje są dostępne jako podcasty na www.radio.bialystok.pl

Modlitwa na czas WIELKIEGO POSTU

**Panie Jezu Chryste, dobry Pasterzu,
Ty trudziłeś się dla naszego zbawienia
na drodze wiodącej na Kalwarię.**

**W świętym czasie postu, prosimy Cię,
oddal od nas duchową ociążałość,
wlej w serca pragnienie modlitwy,
daj nam łaskę żalu i pokuty za grzechy.**

**Przyjmij nasze wyrzeczenia,
ale też naucz nas pełnić dzieła miłosierdzia,
chcemy służyć Tobie i bliźnim –
z wiarą ożywioną miłością.**

**W trudnych chwilach umacniaj nas
z Twojego Krzyża,
daj nam wierność do końca,
na wzór Maryi, obecnej na Twej drodze.**

**Jezu, Odkupicielu nasz,
pozwól nam iść za Tobą,
razem z całym Kościołem,
pielgrzymującym do chwały nieba.**

**Gdzie Ty, Panie, po bolesnej męce
i chwalebnym zmartwychwstaniu,
żyjesz i królujesz, z Bogiem Ojcem,
i Duchem Świętym
przez wszystkie wieki wieków.**

Amen.

